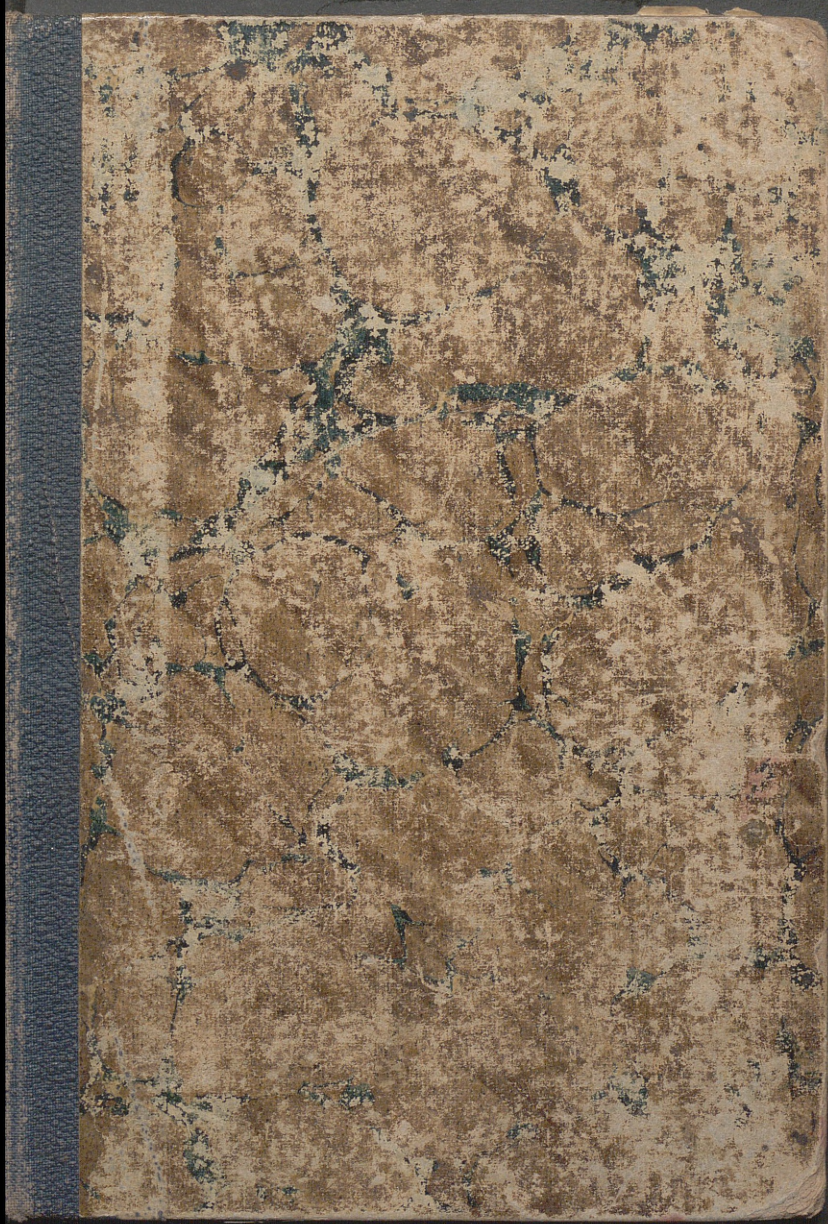
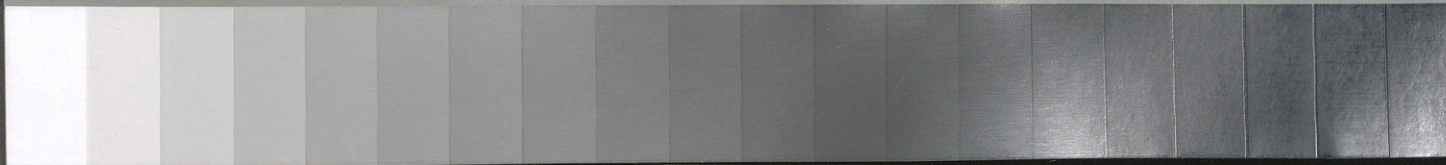


Grey Scale #13

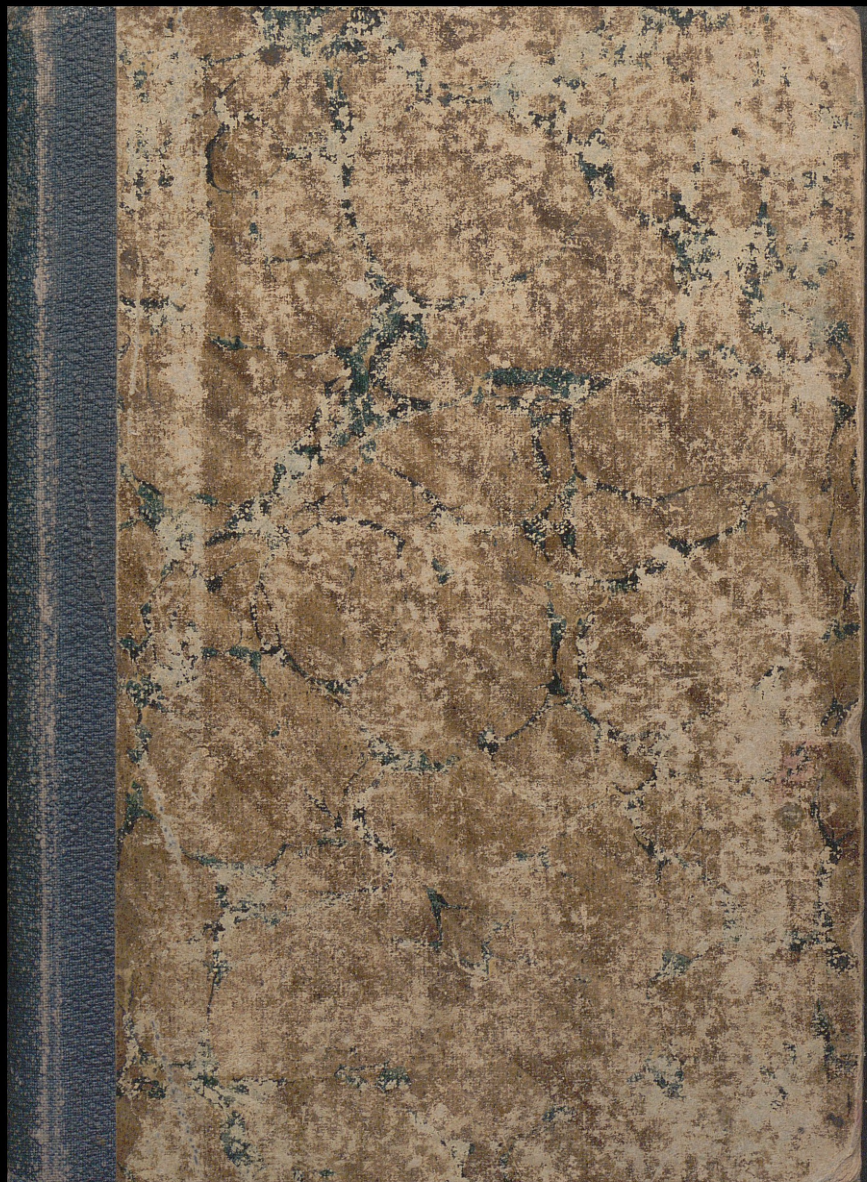


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





NOTATY
GENERALA
Brygady Wielkopolskiej
KAWALERJI NARODOWÉJ
z lat 1775—1778.

I. Notatki Walerjana Puchalskiego z lat 1690—1718.—
Z rękopismu króla Jana III. — III. Kilka listów o spra-
wach publicznych z lat 1742—1744.

Z rękopismów spisane

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

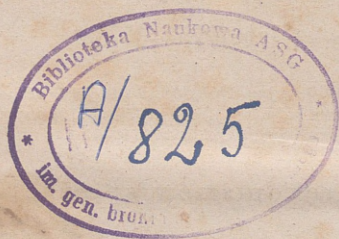
XXXVII. 41

DREZNO.

DRUKIEM I NAKŁADEM J. I. KRASZEWSKIEGO.

1871.

111/5



[Faint, illegible handwritten scribble]

Między starami szpargałami, które się nam nie dawno do rąk dostały, trafił się zamazany, na wpół rozerwany raptularz, poszarpany, powalany i podarty tak, że niektórych stronnic zostały zaledwie wykąszone resztki — ani początku, ani końca. Coś to nakształt dziennika, nakształt bruljonu korespondencji, razem rejestra, rachunki, spisy ludzi i przypomnienia ekonomiczne. Chociaż w najgorszym stanie i ledwie jakąś ułamkową częścią większej całości będący, rękopism ten, po odczytaniu niełatwém kilku stronnic dosyć zajmującym się okazał. — Przepisaliśmy go, wyrzuciwszy co żadnego nie miało interesu, i złożyliśmy z tych urywków niniejsze notaty. Widać z nich, że to są po większej części od dziennéj korespondencji dla pamięci zostawione noty, lub z odebranych listów wyciągi.

Była w nich intencja utrzymania dziennika, chociaż rzadko znajdują się daty i zamięszanie w tém wielkie, bo nie zawsze porządnie po sobie następują.

Moglibyśmy z początkowych głosek pod kopją niektórych listów umieszczonych (J. L.) domyślać się łatwo autora dziennika tego, ale wolemy — dla wielu przyczyn, dośledzania zaniechać.

Autor gospodarz, jurysta, facjendarz, plenipotent możliwych, chwilowo Generał Brygady, zapalony myśliwiec i sejmikowiec niepospolitych talentów, maluje się nam na tych kilkudziesiąt stronnicach bardzo żywo i dobitnie.

Jest to jeden z charakterystycznych typów XVIII. wieku, obfitującego w postaci, których świat więcęj już nie ujrzy. Zdało się nam, że nieobojętném będzie dla studiujących te czasy wydanie chociaż ułamków notat tak oryginalnego w swoim rodzaju człowieka.

Niema tu zapewne wielkich historycznych wypadków, ani nowych materiałów do dziejów poważnych epoki tak dla nas zajmującej, ale jak listy Kazimierza Nestora Sapiehy świeżo przez nas wydobyte z pyłu i zbutwienia, raptularze te zawierają nie jeden ciekawy szczegół, dający lepiej poznać wiek, obyczaje i charaktery mu właściwe.

Nie potrzebujemy tu dowodzić, jak ważne są takie światelka do znajomości czasu, z którego nas dochodzą; rzadkość ich czyni je droższymi jeszcze.

Notatki całe zamykają się, o ile z dat rozproszo-

VII

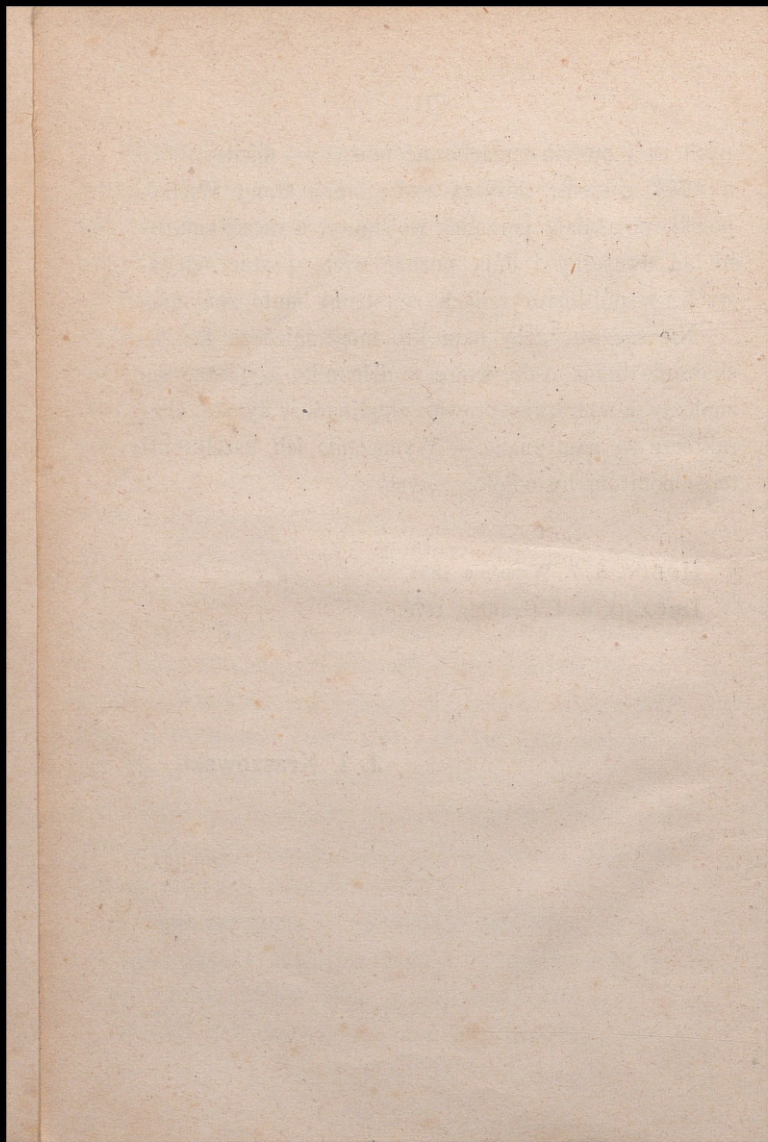
nych tu i owdzie zmiarkować można — między 1775 a 1777 rokiem; dotyczą szczególnie stanu Wielkopolski, objaśniają porządek wojskowy, a raczej smutny nieład ówczesny i dają poznać wiele postaci ciekawych, w pół-historycznych ze strony mało znajomój.

Nie sądzim, żeby nam kto mógł mieć za złe zachowanie imion osób, które w dzienniku wypisane się znalazły i wszystkie prawie zkądinąd w tymże charakterze są nam znane. — Wymazanie ich wszelki interes notatom by odjęło.

HUBIN, d. 7. Września 1851.

DREZNO, d. 1. Grudnia 1870.

J. I. Kraszewski.



* Z listu do Księcia pisanego dowiaduję się o brzeskich sejmikach i prużańskiej konfederacji; — sejmiki pod zagajeniem JMPana stolnika, a *in praesentia* JMPana strażnika i kilkudziesiąt Ichnościów szlachty, nie znalazły kandydata do po-elskiej funkcji, a zatem JMPan stolnik, prezentowawszy urzędu swojego przywilój i za nim miejsce swoje zasiadłszy, województwu dziękował, i sejmik pożegnał.

Dnia dwudziestego piątego terażniejszego konfederacja prużańska popasała w Rzeczycy murowanej i dyskretnie się obesza, w karczmie nawet za wszystko płaciła; jednego tylko przy podwodach szereszowskich będącego nadwornego żołnierza z sobą zabrała, i do Kamieńca dla wzięcia regimentu ruszyła się, o którym, że już jest wzięty, wiadomość mamy pewną. Taż konfederacja pod marszałkowstwem JMPana Bęklewskiego, generała adjutanta, poszła do Wysokiego dla zabrania tamtejszych nadwornych ludzi. Za nią komenda z Brześcia zaraz ordynowana, i kurjerowie do wszystkich miejsc, gdzie tylko Rossja znajduje się, wysłani na atakowanie.

* Tych kilka stronnic początkowych poprzedzać się zdają rok 1775.

Z Litwy, — jak pierwój wiele pisano i straszono, tak z terażniejszój poczty wcale przeciwnie donoszą, osobliwie z Warszawy upewniają, że Upitska rozpełzła się, a Żmudzkiój ani było. Do Poniewieża JMPan Roniker wybiegł tylko starając się o poselstwo z Upitskiego.

Z Wilna także odbieram wiadomości listowne, iż konfederacje litewskie na zdradę się były poczęły, — a zatém wkrótce spodziewają się uciszenia.

Sejm walny, że się ma solennie zacząć i skończyć, z Warszawy upewniają, donoszą też, że deklaracje powtórne króla pruskiego *in rem* monarchy, będą publikowane.

Konfederacja Prużańska, jak późniejszą otrzymuje wiadomość od komendy rossyjskiej, z pod Wysokiego nazad wróciła do Szereszowa, a ztamtąd gdzie ma dalej, nie wiadomo.

(Kilkaście kart braknie.)

Księżnej Wojewodzicowój* sejmiki, któremi absolutnie kierować chciała, wcale się tam nie udają, chociażby zbliżka lepiej ich dopilnować mogła, ale ludzi nie ma. Z tego, co mi o tém Strażnik** donosi, jasno

* Mścislawskiój. Sapieżynój z domu, Branickiój, matki ks. Kazim. Nestora Sapiehy, którój interesami zajmował się nasz generał. (P. R.)

** Strażnik kor. Mierzejewski, trudniący się zarządem majątków i sprawami domu księżnej Sapieżynój.

widzę, że pokpią sprawę, a inaczej być nie mogło, kiedy niewiedzieć kogo używają do niej.

Latały posłańce do Kodnia niemał co godzinę, z coraz gorszymi doniesieniami; — trzy takie raporta przysłał mi Strażnik, które tu wypisuję:

1. „Zdrowiem naszym pieczętujemy te Sejmiki — pisze pan Juljan — a jutro może któren z nas i życiem zapieczętuje. Ulegaliśmy, milczeli, byliśmy grzeczni, mitrężono nas, zwlekano, chciano nas podejść, wszystkośmy wytrzymali aż do dnia dzisiejszego, gdzie się cała planta odkryła i roboty wszystkich szelnów. Nietylko, że nam Elekeją ukraść chciano, ale jeszcze księcia szykowano, chciano, żeby on nie był Starostą, żeby Starostwo było Elekcyjne. Dzikie rzeczy wygadawano, wielkie były bałamuctwa. Ja w sobie już kropli krwi nie czuję, pan Józef nie może pisać, bo zgryziony bardzo i słaby nie żartem. O włos tylko co dzisiaj historji nie zrobił. W tym momencie kupiemy się, bierzemy wino i wódkę i jedziemy jeszcze po szlacheie. Co się jutro stanie, Bóg to wie; bardzo się boję, żeby się nasze Sejmiki nie skończyły tragicznie.“

2. „Widzę niespokojność Księżnej, i choć nadzwyczaj zajęty, donoszę pokrótce, co się tu dzieje. Różne insynuacje urodziły się dziś w nocy o successje przez przyjazd pana Kłokockiego. Był w téj mierze miany głos na Sejmiku, ale się na kpie skończył; — dopiero Serjarz układają, podawanych wszystkich na dniu wczorajszym punktów, które jutro roztrząsać będą. Gadamy,

mitygujemy, oświecamy, wiele już osób nawróconych, wiele rzeczy ułożonych, dobrą nareście mamy determinację i siłę po temu, — resztę kończyć większością. Niech się więc Księżna nie turbuje (ale!) musi się wszystko ułożyć, już się burza uciszy i do składu rzeczy przyjdą, ale trzeba na to rozumu (a cóż bez rozumu?) i czasu! Co się mnie tyczy, jak zawsze, mało miałem determinacji, tak teraz jeszcze mniej po odebranym z poczty od pana Juliana liście do mego ojca zostania posłem na Sejm, który wielkie zamieszania w kraju obiecuje. Przyznam się W. Ks. Mości, że mi się szczerze nie chce i podkomorzy się droży, żądając uchwały od Województwa. Ja nie jestem tak podły tego żądać, a resztę własnego stracić także sobie nie życzę.“

3. „Nie mogę nie wymówić tego W. Ks. Mości, że mam najwyższy żal do niej za sposób terazniejszy wdawania się Jój do Sejmików naszych (opatrzył się). Posłańce W. Ks. Mości — ustawnie biegający, których wszyscy widzą, obracają na siebie oczy wszystkich sejmujących. To ich jeszcze więcej oburza, równie jak i mnie, że W. Ks. Mość dajesz zlecenia swoje ludziom, którzy są poczciwi, ale nie umieją tylko co do litery je wypełniać, a tu co godzina to nowina.

„Na ten dodatek „z osób a nie z familij“ nikt pozwolić nie chce, jam się obrócił i ułożył się, że toż samo inszemi tylko słowami napisano, i już było od przeciwnych przyjęte, ale sam pan Józef ze mną się kłóci, mówiąc, że jutro przez szable i przez kreski

dobijać się będzie swojego dodatku. — Piękna to będzie historia! Ja oświadczam W. Ks. Mości, że jutro rano ztąd wyjeżdżam, nie chcę się w nic mieszać więcej, już dosyć straciłem zdrowia i nie wystarcza mi na to, żebym W. Ks. Mości interesa moim obrusem utrzymywał. Tydzień karmić przyjaciół W. Ks. Mości, to jest okrutna i nie ludzka rzecz, a ze strony Księżnej niedelikatność tego żądać. Posyłam mój dodatek, ułożony przezemnie, którego się tu wszystkim podobał, i u przeciwników miał aprobację, tylko pan Józef na niego nie łaskaw.“

Tak to oni tam prowadzą te rzeczy, że Księżna adwokatów siła trzyma, a oni coby jej mieli służyć, między sobą się jedzą. Po prostu nie umieją się wziaść, to jasna, i pan Józef winien i pan Julian winien; — chwała Bogu, że to się o moją skórę nie obciera; niech sobie robią co chcą. Nie trudno być prorokiem, że sejmik pójdzie źle, z takimi auxyljarjuszami. — Lepszy by był jeden a dobry, aniżeli kupa tego, a nie po tém.

Jakoż i porobiły się historie, o których znowu wiadomość otrzymuję i takową konnotuję. Deputacki sejmik spokojnie skończono, na którym obrani JMPan Rafał Nietyxa z JMPanem Wretem. — Elekcyjne zaś przeciwny by zapewne skutek miały i bez rozlania krwi nie obeszły by się, gdyby za zgodą konkurentów wszystkich nie nastąpiła limita sejmiku w przytomności ich wszystkich, kasztelana prezydującego, urzędników i obywatelów. Wdzięcznie tedy projekt ten był

przyjęty przez stolnika, i owszém podziękowanie nawet w obszernój mowie oświadczył panu kasztelanowi za obmyślony sposób oszczędzenia krwi braterskiéj.— Nastąpiło pożegnanie sejmiku, po którém wszyscy poszli do kancelarji dla zapisania limity. Cóż się dzieje? JMPani stolnikowa, jak się dowiedziała o téj umowie męża, wpadła w gwałtowny żal, narzekając na niego, że na to pozwolił. Mocne miała perswazje, ażeby się uspokoiła, od różnych osób, między któremi był i pułkownik rosyjski Dukier, ale wszyscy wzięli tę odpowiedź, że są ludźmi bez żadnój ambicji, kiedy jéj takie rady dawać mogą; a usłyszawszy to, odstąpili. Stolnikowa sama wpadłszy do kancelarji i tam męża zastawszy, do nóg mu upadła prosząc, ażeby źle skończonój roboty odstąpił, a znowu się do obrad sejmikowych brał. I tak płaczem, krzykiem żony pokonany (bo w spodnicy chodzi) wzięwszy JMPana Grabowskiego, sędziogo, do zagajenia sejmiku, obrał się podkomorzym, a pana oberstlejtanta Buchowieckiego, już nawet podpisanego do limity, chorążym uczynił. Co to za robota! jaka rzetelność w ludziach. Do tak wysokich urzędów idących i sami byli, sami robili, okazując wielką wdzięczność za ten przemyślany sposób, pan Buchowiecki sam się do limity pisał, a teraz do nieprawnego przystąpili sejmikowania. — Babel i babilońskie zamieszanie.

(Kilka kart braknie znowu.)

Coby to było, proszę uniżenie, żeby sobie człek nie słodził tego mizernego życia jak może, toćby przepadł, jak Bóg Bogiem, ze zgryzoty, z ustawnych aprentensij, z napaści losu i kochanych braci. Ale zje licha niedola, żeby się jój poddał, kto ma rozumu krztę, choć goło a wesoło, choć bieda a hoc. A jak w domu ciasno, to ze psy do kniei, — a gdy tam za kołnierz ciecze, są gościuni sąsiedzi, — od komina do komina, i przejdzie zła godzina.

Jakoś się pomimo wszystkiego trzymam ostro, i nie daję okulbaczyć frasunkom, choć tu inny i głowę by stracił i serce, przy tylu ustawicznych przygryzkach, które na każdy dzień za powszedni chleb służą.

Djable mi zresztą nudno na moim posterunku w tój mieścinie odrapanój, i gdyby nie niedźwiedzie a dziki po lasach, daj im Boże zdrowie, a nie moi klarneckiści, i nie exercerunek brygady, która mi się dostała gdyby po najstraszniejszej wojnie; żeby nie sprawy księżnój JMci i nie listy pana strażnika polnego koronnego albo księcia generała, co mi brzeskie czasy przypominają, gdyby nie radlińskie sprawy, a nie sejmiki, przyszłoby człeku z nudy zdychać. Tylko to szczęście, że niema czasu do tego przez wierzch głowy.

A i to nie mała jest rozrywka, że sobie w słotną godzinę zapisze się na papierku, co się robi, zrobiło, dowiedziało, *pro memoria*. Choć mi pióro nie smakuje, bom się nigdy na atramentowego nie kierował, ale i to nie zgorza, jak lepszego niema.

Dziwnie też gęsto po świecie nieprzyjaciele mi się

trafiają, choć nic nie robię, żeby ich pozyskać; chcieliby bardzo mnie w czém złapać i wystawić przed panem hetmanem, ale się im nie udawało, i tuszę, że nie uda. Od sekretarza przy delegacie dowiedziałem się, że miał polecenie nagle wpaść mi do sztabu i lustrację tę odbyć na nieprzygotowanego. Nadjechał nawet przedemną, ja po nim dopiero we dwie godziny pośpieszyć mogłem, i zastałem jak mi już czwarty szwadron lustrował. — Rewidował, i to tak serjo, że każdego z osobna żołnierza wypytywał po szczegółach, aby we mnie grzech jaki znaleźć. Nic to nie pomoże. Siódmego mi dał ordynans, ósmego już przybiegł do Kościana. Co więcj, komplet konnotuje, konie spisuje — niesłychane rzeczy, zgoła extra stricte. Ale się niepomału zadziwił, że wojsko zastał choć dziś do marszu. Exercytował potém jeszcze, i słyszałem jak mówił do grafa Sułkowskiego przytomnego. — Co to za niegodziwe udanie na niego, — niech kto pokaże w Polsce lepszy gdzie po komendach wprowadzony porządek? Ja muszę prawdę mówić, to mój charakter nakazuje; byłbym złym człowiekiem, żebym nie zastawszy nic, udawał i komponował jakies do niego pretensje.

A to wszystko z tego, że mnie widzą w łaskach u pana hetmana i księżnej wojewodzicowej, zem dobrze ze strażnikiem, — chcieliby mnie wykluć ztąd, jeszcze ze wstydem; ale niedoczekanie wasze.

Lustracja już się kończy, po niej zaraz petitum moje poślę. Abym też nie zapomniał i o generale

Kurdwanowskim, bo i ten zda się, a prosił mnie o psy. Posłało mu się co było nie/gorsze, nie miał i nie będzie miał lepszych; spotkałem je w Kłodawie, ale rozmyśliwszy się, kazałem i te wstrzymać. — Poślę mu z Rogoźna sworę moich ulubieńców, co mam najpiękniejszego i najlepszego, bo tamte mogłyby pod humor zawstydzić mnie.

Miałem wiadomość od regenta Jezierskiego z Kocka. Pisał do księżnej w swoim interesie, co go tam ma z panem Łaskim, podśędkiem Łukowskim, i wyrobił sobie dekret jaki chciał. Ale i podśedek nie w ciemnie bity, pojechał zaraz do księcia marszałka, przez niego starając się o *sancitum* znoszące ten dekret. Jezierski stuka do księżnej, żeby u marszałka zapobiegła, aby tego *sancitum* nie otrzymał.

13. Januar. 1775. roku. Prawdziwie, że owarjować by tu można, taki śliczny w tem wojsku zastałem porządek; raz wraz z czémś muszę do komisji wojskowej referować się, i prosić to tego to drugiego, za jednym, żeby był, za innym, żeby go w sobie wzięto. Namiestnik tój chorągwi, pan Dąbrowski, nie pomieścił w likwidacji JMPana Żabokrzyckiego, towarzysza znaku JKMości, dla czego? Bóg święty raczy wiedzieć. Pchać go teraz muszę z listem do Warszawy, bo na tę niezasażył preskrypcję, wszystkie powinności odbywał, przy chorągwi był ustawicznym, całe jego nieszczyście, że go pominięto bez racji. Nie wiem za co cudza omyłka miała być jego nieszczyściem.

Jeszcze, w dodatku do tych moich kłopotów, sta-

raj się tu o dukaty dla księżnej pani i pilnuj jej interesów, a tańczuj koło nich, w czém mi ksiądz Czechowski nie wielką pomocą, bo jemu co innego w głowie. Trzeba nie lada polowania odbywać na summy, szlachtę wodzić i głaskać, żeby co dała nie chciała odbierać, zastawników szukać z latarką, dzierżawców obrachowywać i z nimi się objadać, i psy dla pana hetmana i dla Kurdwanowskiego hodować. Jakby mi psiarnia znosiała, to i samemu z nosem się nie pokazywać. Taka doła moja, że tylko ta muzyka a trochę polowania, co je schwyćę ukradkiem prawie, toby się przyszło zjeść za cudze grzechy. Pan Bniński Łukasz, terażniejszy starosta sokolnicki, także mi na głowę włożył, żebym przez księżnę u hetmana jego interes popierał. Zapłacił za to starostwo dobrze, bo mu jedynasty tysiąc czerwonych złotych wyciągnęli, nadzieją, z której nic nie będzie, a teraz co tam zastał, włosy na głowie powstają.

Pan hetman z Warszawy ruszył się na kontrakty lwowskie, a Lewandowski dobrze gospodarzył w Sokolnikach. Warował sobie usiewy ozime i jarzynne, a pierwsze zastał trzy po trzy zrobione, na drugie zaś ledwie połowę mu ziarna zostawiono i to plugawego; siana i słomy porozsprzedawano, cegłę po panu Zarembe pozostałą nawet Lewandowski spieniężył. Zaciągiem całém od objęcia posesji przez niego, nie dyspozytor Bnińskiego, ale Lewandowski rozporządzał, jak sam chciał, zgoła, że się przy nim tylko czczy tytuł starostwa zastał, a napisano, *quid prodest gloria*,

si gloria tantum? Zważywszy, że starostwo przepłacił, chciał już się cofnąć i uczynić recess od niego, ale mu, jak powiada hetman, ofiarował się dziedzictwo wyrobić, byleby jedynasty tysiąc dołożył, co też *non tam libenter quam reverenter* uczynić musiał. Teraz Rzeczpospolita inaczéj starostwami dysponuje, niestety choć przez protekcją hetmana otrzymał prawo emfiteutyczne, a i tém będzie się kontentował. Sądzę, że to się da wydokuczać; a że mu serdecznie pomagać będę, nie wątpi.

..... 6. maja (1775). Ruszyłem się dla uciechy, aż tu przyszło porzucić wszystko i pełnić ciężką powinność, do którejżem się zaprzął, niema co mówić. Ledwie z Poznania wyjechał, drugiego dnia, kiedym był o mil dziesięć od niego, od Sierakowa piętnaście, buch, jedna sztafeta za drugą od pana Strażnika — narobił mi uciechy porządnej. Zaraz tedy za pierwszą woźnego do Sierakowa pcham, a jak druga przyszła, sam do Poznania ruszam, bo bym był inaczéj interesu, jak się należało i pośpiesznie jak chciano, nie mógł skończyć. — Posłałem wiceregenta egzekwować kondemnatę a pozwu położenia relacij zeznać nie dopuściłem; dośćżem się zwinął gracko, i jakim musiał takim zrobił. Wolno łajać, ale dalipan lepiéj nie umiem i nie mogę. Dzika bo też to i pretensja, żebym dowodził brygadą razem i interesami księżnej, a obojgu by i dwóch innych rady nie dało, nie tylko ja jeden, w dodatku bez pieniędzy, bo w kasie sucho, i raz

wraz swojemi tylko zakładać muszę; -- a ja też nie Krezus.

Zrobili tranzakcję z księciem Adamem, winszując bardzo, ale zdaje mi się, że to przyszło nie w porę, gdy o grosz trudno nad wyraz. Wszyscy prawie goli, u nikogo nie dostać, a jak ma być inaczej, kiedy sprzedać nie można, i kupna nie masz, choć tanio. Każą mi teraz szukać dukatów, wiatru w polu. Wypadnie więc wszystko porzucić, bodaj psy i polowanie, a za szlachtą latać, kłaniać się, prosić ją i prosić. Kredyt też księżnej JMci, z zalem to widzę co dzień kruchszy. Nie wiem, czy się co przez Radolińskiego zrobić nie da. Winięć księżę generał ziem podolskich Radolińskiemu Mikołajowi sto sześćdziesiąt osiem tysięcy złotych; — uczyni to blisko dziesięciu tysięcy dukatów; on się już od lat kilku o nie codziennie przykrzy. Ja to postaram się zrobić, żeby na skrypt księżnej JMci przystał. Na Radliński klucz znajdę też może jakiego tłustego prałata, żeby trzosa rozwiązał. Sierakowszczyznę by także wypadło wcześniej zajechać, i puścić na lat trzy z przepożyczeniem, to by się z tego wszystkiego razem coś wysmoktało. Na procent żeby nam kto miał dać, ciężko; chyba tam kapnie jakim tysiąckiem, co nie wart mojego mozolu, póki go odkopać.

Jeszczeż to interes księżnej z księciem Adamem jakoś się polata, ale i ja goły, potrzebuję sam dla siebie, a co mi winni, oto prosić potrzeba, gdyby o jałmużnę. Kupiłem ci i ja starostwo jak Bniński, potrzeba je zapłacić, kontrakt przedaźny jest, a cessij

nie mam; nie dadzą jój bez pieniędzy pewnie, bo dziaduś chimeryk. Niechże strażnik koronny głowę łamie i *redde quod debes* Mościa księżno, nie ma rady. Byłbym jej nie pogniewał tylko, bo i to źleby było. — Zapewne mi każą znowu na rachunek księżnej sobie dostać tutaj; a z Wielkiej Polski na wszystko dostarczyć bardzo trudno, boć i tu złoto się nie kopie. Nawet o te trzy tysiące dukatów, com je u szlachciury wygrzebał, już mi się mój hreczkościój uprzykrza i tak za mną, gdyby cień chodzi, że gdyby nie respekt ludzki i święta cierpliwość, tobym go nieraz zamalował, tak mi dojada. I poję go i karmię i wożę go z sobą po polowaniach, myśląc że może jakie poczciwe dziczysko utrapionego prześladowcę zadrapie — i nic mu; tylko codzień jeszcze zdaje się nudniejszy, a żeby mnie w kościele trafił, to o swoje trzy tysiące dukatów przypomnieć się musi. Jużem do nich dziesięć razy pisał żeby mu zapłacili, bo mi siadł kością w gardle, ale księżna kontanta jak się zbędzie grzecznym listem i po wszystkiem, a tu chcą brzęczącej monety, nie brzęczących słówek. Nic im potem, i najniższą sługą ich się nie pozbędzie.

12. Maja 1775. Trzeba widzę całkiem o kommandzie zapomnieć, choć na nikogo spuścić się nie mam, żeby mnie miał zastąpić; bo panowie sztabowi żaden raportu napisać nie potrafi i służby nie znają; a tu interesa księżnej pchają gdyby oparzonego z miejsca na miejsce, ani zagrzać legowiska. Musiałem do Czerniejowa dla interesów księżnej wojewodzicowej, bo

Święty Jan za pasem. Piotra Radolińskiego wyprawiłem do Mikołaja co ma sumę tę u księcia generała, żeby go wymacał, a jeśli nie zechce, poszukam kogo innego, jest tu takich więcej co u generała podolskiego mają. Raczyński przysyłał żeby się ze mną widzieć w Poznaniu, musiałem się do niego fatygować. Zaczepił mnie o Radlin, czy go w zastaw nie puszcza, odpowiedziałem czemu nie, byle za znaczną sumę, na przykład jakie dwadzieścia tysięcy dukatów. Coś mu to nieposmakowało, nosem kręcił i odparł, że nikt tyle nieda. Widzę że on by sobie tego życzył dla któregoś swojego kuzynka i szuka także wierzycieli księcia Adama, żeby ich na siebie przejmować i tym sposobem interes ułatwić. Pewnie tej tranzakcji nieopuści, bo to dla niego bardzo dobre, ale żeby mu znów na myśl nie przyszło, przyłączyć tu interesu który ma z hetmanem bo to figlarz, nawarzył by nam piwa, od którego wypicia trudno się wywinąć. Muszę gdzieindziej patrzeć i na niego się bardzo nie spuszczać, bo się lękam.

Golizna wielka a faciend mnóstwo, biegają o pieniądze jak kwestarze, a szlachta za worek trzyma gdyby głucha. Najwięcej mi psuje mój starosta sokolnicki, bo przeszło siedemkroć zaciąga na opłacenie swoich interesów i gdzie co zwąchają, to garną mi z przed nosa, już nawet nie mało wody na swoje koło zwrócili. Głowa pęka jak człowiek pomyśli zkąd tu będzie grosza dostać, trzeba się nawet śpieszyć z Sierakowszczyzną, bo ze wszystkim wyłapią co gdzie jest Generał Radoński przybył tu z wiadomością, że

książe generał podolski ma zjechać na Świątki do Grodziska, co teraz odebrali po wojewodzie Sieradzkim, nas sukcesorów oddaliwszy. Ależ to nie koniec interesu i odegramy się poczekawszy.

Komenda Kraszewskiego dokazuje coś bardzo po swojemu i miarkę przebióra, tak ją wolno trzyma pan generał i ciągle popuszcza, miasta niemasz, żeby jakiego excessu nie zrobiono. Boli mnie, że ziemianów widzę narzekających, bo i manifesta nawet o wioleńcją od wojsk po grodach pozanosili — będzie pan hetman nosa krzywił, jak go to dojdzie, a dojść musi, bo usłudni doniosą. Po całych województwach skupiają się pod pretekstem szukania cyganów, a to wszystko na nic się nie zda, bo i cyganki nie złapią, a wrzasku tylko narobią.

Z nowych kordonów wielkie płacze i lamenta; — dano surowy rezkaz, przez samego króla pruskiego podpisany, który mi dziś przyniesiono z za kordonu i oczyma go własnymi czytałem, aby po 26. Maja w Inowrocławiu wszyscy się stawili do uczynienia homagiun i przysięgi na wierność, pod surową i extraordinacyjną karą, bez żadnej dilacji. Muszą nieboraki stanąć, choć się poskrobią; oglądali się bowiem jeszcze, czy co z za kordonu nie przyjdzie, gadano o manifeście N. Pana.

19. Maj. Był u mnie p. Kwilecki, chorąży poznański, znany obywatel a dobry myśliwy (psy ma jakich mało; mój Duman i Harakus ledwie się z nimi zrównają), towarzysz wyśmienity w kawalerskiej kompa-

nji. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi, wie i on, że przez księżną wojewodzicową u pana hetmana i ja coś mogę, więc w prośby, żebym mu dopomógł przez nich u Tyzenhauza. Jak tu odmówić pocziwemu człowiekowi i myśliwemu do tego? Już go raz ze wszystkiem utopionego hetman na moją instancję w sprawie z panem Borchem wyciągnął ze dna, trzeba go i teraz salwować z tój komissji przez Tyzenhauza. Hetman to zrobi, że zasiądzie i osądzi, jak się patrzy, po tyzenhauzowsku; notandum, żebym o to do strażnika koronnego napisał, a zrobią dla mnie. — Kwilecki powiada, że ma dziki u siebie, tylko się na nie zabrać i ruszyć; — pewne.

Z tych uniwersałów, które wyszły żeby obywatele nad Notecią mieszkający, na zalecenie zbierania się do przysięgi wcale nie zważali, bojemy się tu wszyscy, by jaka nowa do reszty kraju pretensja nie urosła. Z królem JMością pruskim nie bardzo żartować, kiedy serjo się bierze. Musiemy bardzo cznwać, żeby tu nie wszedł, ile że w całym Poznańskim dziesięciu ludzi na obronę Rzeczpospolita nie ma. Własne domy musimy pilnować swoją czeladką, bo się tu wiele urwiszów włóczy, daj Boże, żeby się to tak przeciągnęło i dalej, a do tój pory choć strach, ale cicho.

20. Maj. (1775.). Dosyć, że spoczynku mieć nie mogę, wstawaj panie generale, nie na trąbę, ale na pozew przeciwko księżnej Jój Mości. Sądzi się tu kokomissja Mielżyńskiego z kredytorami jego, i odzyskuje co on miał u kogo. Plenipotent mi wczoraj po-

wiadał, że księżnę o tysiąc jeden dukatów pozywają *ex abrupto* od wojewody smoleńskiego należnych starości kcyńskiemu, ojcu Mielżyńskiego. A tu od księżnej nikt się nie pisze, już mieli wdawać, szczęściem natrafiłem w porę na to przybywszy do Poznania — i posłaliśmy natychmiast po Zawadzkiego. Dość, że zawsze się coś musi wykluć na biedę moją, bij głowę sam, póki oni tam dowiedzą się i pokierują.

Święty Jan, jakbym go już miał — a tyle jeszcze do roboty! Bniński, rozumny ptasio, o gotowe pieniądze się dopomina, a ze wsi ustępować ani myśli, zapisu ani wexlu powąchać nawet nie chce.

Takie to teraz czasy; nie to co było. Zresztą i Raczynski też grosze łapie jak może, przeszło dwóchkroć pięciudziesiąt tysięcy na kontrakta świętojańskie mu potrzeba. Nadzwyczajny traf może mnie chyba poratuje, że i swój miły grosz wycofam, i księżnie potrafię dogodzić.

Pan Bóg mi zesłał tego Zarembe w gościnę, choć w myśli mi z razu nie powstało, żeby się na co mógł przydać, chyba do kieliszka. Siedliśmy luszytkować, choć mi głowa trzaskała z wielkiego frasunku o pieniądze, gadamy piąte przez dziesiąte o tém i o owém. Zgadało się i o Zakrzewskim, aż mój Zaremba wysliznie się — toż mój szwagier. Byłbym, jako żywo, nie wiedział, że ma siostrę i szwagra, ale że to szlachcicowi pilno się z kolligacją pochwalić, wyszeptał mi i o jego dwóch krociach. Nie dałem wcale poznać po sobie, jaka to dla mnie pod te ciężkie czasy gratka,

zasłyszeć o pieniądzach. Zapewne już lokatę obmyślił, powiadam dolewając. Szuka arędy albo zastawy, bo na świstek dać nie chce — mówi Zaremba — a ja w domu.

Ja to sobie ponotowawszy i wyciągnąwszy z niego co można, z daleka mu z moim Radlinem podjeżdżam. Ale i Zaremba kuty, dobrze już wiedział, co za niego Sieraszewski płacił. To wielka bięda, że dóbr mnóstwo i jest w czém wybierać, ale Zakrzewskiego już będę się starał chwycić, *in vim* gotówki, choćby mu trochę się odstąpiło.

Z Radolińskim już teraz co innego, śpięwa nam inaczej, jest w tém czyjaś robota, tylko nie wiem czyja. Zrazu miał się kontentować wexlem naszym i oddać nam sumnę u księcia Adama, dziś i słuchać o tém nie chce, powiada, że mu gotówką zapłacą, że generał Radoński najformalniej mu przyrzekł, że sumnę całkowitą odbierze. Przyjechał tedy do Poznania, gadać nie chce i na pieniądze swoje czeka, a mnie znowu fimfa. Książę generał upewnił księżnę inaczej, a tu przed samym świętym Janem kota ogonem przewrócili. Będę go jeszcze męczył kilka dni, może wykują na nim, ale mi Radoński wszystko popsuł, wyrwawszy się z pieniądźmi.

Dla tych facjend całkiem przyjdzie o brygadzie zapomnieć, że już nawet ani wiem, co się tam z nią dzieje. W interesie zleconym kasztelanowi poznańskiemu list posłałem. Widziałem się téż wczoraj z plenipotentem Mielżyńskiego, pisarza koronnego, i powia-

dał mi jak summą Czapskiego rozporządzili. Czapskiemu procent roczny zapłacili, summę zaś dali Mycielskiemu, staroście osińskiemu, na dobra Dłuńskie i Krzekotowickie, podobno czy nie pięćkroć. Powiedział mi plenipotent, że zbędzie jeszcze summę trzech kroć sto tysięcy, i prosiłem go, żeby ją dla interesów księżnej chciał zatrzymać. Miał jechać do kasztelana poznańskiego i rozmówić się z nim, bo Mielżyńskiego samego niemasz teraz w Prusach, z powodu śmierci Czapskiego, ojca żony.

Z tym też Radlinem to mnie Pan Bóg pokarał; był szambelan Chłapowski w Poznaniu, — chciałem u niego na te dobra dwa kroć pięćdziesiąt tysięcy wziąć, a wiem, że miał sto dziewięćdziesiąt, ale mi podziękował, dodając, że ksiązę, wojewoda smoleński, za dwa kroć pięćdziesiąt Radlin chciał sprzedawać. — Widzę, że nadto żądając, nic nie zrobimy, dóbr jest mnóstwo, a pieniądze się gdzieś po kieszeniach zaszły, ani widać. Cała jeszcze nadzieja na rotmistrzu Zakrzewskim, którego przez Zarembę chcę wciągnąć, bo z Zarembą musiałem się pokumać dla tych szwagrowskich dwu kroć, że mnie onegdaj spoił szkaradnie. Ale czego to człowiek nie robi, mając interes na karku; już bym się z lichem i pobił dla tych nieszczęsnych pieniędzy.

Księżna, jako księżna, myśli, że jęj tu Raczyński i kasztelan poznański pomogą, a mnie się coś zdaje, że kiedy nie ja, to chyba nikt, bo te dwa prałaty i swoich interessów dosyć mają, nie żeby o cudzych

myśleli. Muszę jeszcze do Kalisza za temi przekłętymi dukatami, które się gdzieś w ziemię pochowały, ale wprzód wymęcę Radolińskiego, zali co nie zrobię z nim. — Wielką ciekawość i niespokój sprawia uniwersał, żeby świeżo zakordonowani nie przysięgali. — Podobno im nie wiele pomoże; przycisną, i każdy stawić się będzie musiał.

A bodaj tego Strażnika, że mi jeszcze każe apteczkę kodeńską prowidować, gdy tyle mam na głowie, jakby Zawadzkiego na to nie mieli. — Jeszcze im i pięprzu sprowadzaj!

23. Maja. Co bliżej, to straszniej wygląda ten święty Jan; nie wiem, czy się którego świętego tak ludzie obawiają jak tego. Musiałem do Trzebnicy gnać znowu, aż mię już kości bołą, a jak pomyślę o brygadzie, co się tam z nią dzieje, ciarki po mnie przechożdzą. Ale to nie przelewki, trzeba Jój Mości służyć, jakby się samemu panu hetmanowi służyło. Radolińskiego jakoś przecie ukołysałem, już się niby skłania, ale z tą kondycją, żeby Krzyżanowscy, którzy w téj summie całkowitej mają swoich dziewięćdziesiąt tysięcy i o nie sproprocessowali, zgodzili się także na to. Powinienby to pan kasztelan poznański wyrobić, bo tych Krzyżanowskich w garści ma. Prosiłem go o to wczoraj, przez zęby precedził, że im o tém powie. Mowa mowie nie równa. Więcej w tym roku podobno dla nas nic nie zrobi, jeśli i to raczy, trzeba swoich pleców nadstawić, a na niego się już nie spuszczać.

Na Radlin muszę trzymać rotmistrza Zakrzewskiego

albo Wągrowskiego, jest i kilku innych prawda, ale to golizna, a nam nie tyle człowieka, co groszy potrzeba. Gwałtu groszy! Dwaj Kęszyccy mają gotówki przeszło trzy kroć, ale głowy przewrotne; zdaje im się, że cały świat w ich kieszeni; nieprzywykli widać do pieniędzy. Dóbr do nabycia dosyć, przez to tacy hardzi. Wczoraj pisarz koronny Małachowski podał do kancelarji dobra Morownickie za dwadzieścia tysięcy dukatów, i zaraz tam, słyszę, Kęszyccy już biegali.— Na Sierakowszczyznę mam dzierżawcę jednego na całą, ale muszę przed nim łągać i powiadać, że te dobra nie przez tradycję się odbierają, ale przez prawo nam do nich służące, *alias* kontrakt zastawny; inaczejby nie chcieli.

Generał Radoński, jakby na przekór mi, chodzi wszędzie i roznosi to, że księżę generał wszystkim wypłacać będzie, mnie przez to psuje interes. — Ma u pana generała stolnikowa rydzyńska, może też jeszcze u niej da się wyrobić, że na księżnę przystanie. Muszę biedz za Radońskim do Wschowy i przydusić go, żeby daremnie nie paplał o tych wypłatach, niech się prosi do przyszłego roku, a w takim razie łatwiej mi będzie namówić, żeby na księżnę przystali. Ghyba już Pan Bóg nie łaskaw, żebym tego nie wydusił na nim, po cóż mi ma dobrowolnie szkodzić? Dość już księżę generał zalał nam za skórę i poplątał nasze interessa, odbierając Grodzisk i Opalenicę po wojewodzie sieradzkim, choć nas to na przyszłość nie zatrważa wcale. Byle wojewodzina mająca doży-

wocie dzisiaj umarła, my w swój własności będziemy niebawem. My to wiemy, że on pan a my nie tacy, ale, ile nas stanie, krzywdy przynajmniej zrobić sobie nie damy, choć trybunałami nie trzęsiem. Ja już od wszystkich successorów mam wadjalną plenipotencję, muszę tedy tę biedę oganiać. Jeżeli chodzi o zapis na tych dobrach, postarają się successorowie oddać go choćby dziś; ale tak, jak to widzę, zakrojono, udać się nie może. Myślę, że to wszystko wyniknąć musiało za walną radą Szczanieckiego, podkoniuszego koronnego, bo mu opalińskie lasy pod bokiem i bardzo do smaku — zobaczymy jak się skończy.

Chwalić Boga choć za spokój, którego używamy najmniej się go spodziewając, — hetman powoli przysłała regimenta.

W Kościanie trzy chorągwie regimentu dragonji księcia wojewody gnieźmieńskiego rozkwaterowano. — Trzebaby bliżej nowój granicy się posunąć, żeby tych werbarzy odepchnąć, a tu komenda o mil cztery od kordonu; placu dosyć mają do swawoli. We Wschowie, w Lesznie i wszędzie na zabój sobie do Prusaka werbują *impune*; a nam i tak ludzi brak.

Dla téj brygady, kordonu i interessów już do wód jechać ani myśleć, choćby tam, jak piękne oczki wabiły, a wiele się tam ich musiało pościagać. Nie nam to do téj szczęśliwój wody dostąpić!

Był u mnie pan Mycielski, starosta osiński, z żalem do księżnej, i ma słusność; albo nie obiecywać, albo dotrzymać trzeba. Księżna mu przyrzekła order

wyrobić, na co i ja świadkiem, a dotąd nie ma nic. Muszę Strażnikowi przypomnieć.

Z Lublina od pana Antoniego Jezierskiego znowu skrypt mam — w interessie niejakiego pana Bądryńskiego, podstolego mielnickiego, któremu podsędek Łukowski piwa nawarzył. Odesłali go w sprawie żony do ziemstwa Łukowskiego, którego skład taki, że przegrać musi, bo sędzia, wuj rodzony strony przeciwniej, podsędek i kooperator całej sprawy, wuj cioteczny, a jemu najnienawistniejszy, coby go w łyżce wody utopił, pisarz ni kropli sensu, słaby na umyśle i takóž wujaszek *aparentialiter* zasiadający, z którym tamci co chcą czynią. *Interess non minoris importantiae*, trzeba się starać, żeby *sancitum* do ziemstwa Łukowskiego skassowane było, bo to czysta oppressja.

JMPan Grątkowski, mający summę czterech tysięcy na Sławuszewie, uczynił wpis w rejestrze sandomirskim przeciwko podczaszemu litewskiemu i innym dóbr Sławuszewa dziedzicom. Regestr województwa sandomirskiego już się sądzi, dokumentów Jezierski nie ma, osobliwie dekretu trybunalskiego i aktu kondescensij, trzeba, żeby ich co najrychlej poszukali w archiwach, inaczej Jezierski nie da temu rady.

5. Junii. Albo co z tego będzie, albo i nie, a sprobować nie zawadzi; — hetman i księżna życzą sobie, obywateli przyjaznych nam mnóstwo. ale nie taję, że i przeciwników dosyć się znajdzie. Obiecują, zaklinają się, posyłam, jeżdżę, a resztę i na los zdać potrzeba. Powrót kasztelana poznańskiego i innych wiele mnie

nauczył o mojej osobie; jeden staruszek powiadał, że się wiele kłócił o mnie, bo wszyscy pretendują spychać mnie z tego poselstwa, dawano różne planty jak to zrobić, bo wiedzą, że siła się znajdzie za mną. — Między inszemi była i ta propozycja, żeby mnie wyjeżdżającego z domu zatrzymać i na sejmiki nie puścić. Mówił mi jednak, że się tego nie podejmowano, ale są jakoby inni panowie, którzy się starają przeciwko mnie szczerze i gotowi bardzo forsować. A kiedy tak, to i we mnie też krew nie woda, muszę na swoim postawić, i zobaczymy czyje będzie na wierzchu. Pytają mnie posłańcy, gdzie się będę na posła forytował, ale zjedzą licha, żebym się im z tego wcześniej wypowiedział, odpowiadam. — Tam, gdzie przyjadę.

Forsy też straszne, dukatami sypią jak z rękawa, byle swoich utrzymać a cudzych nie dopuścić; każdy partję ma. Pytałem generała Goltza i obligowałem go żeby mi szczerze powiedział, czy będą we Wschowie forsowne sejmiki, mówił, iż pewnie będą. Chciałem mu nastęrczyć z naszój partij Boleszę albo Przyjemskiego, ale się wyekskuował, że dał już formalne słowo Raczyńskiemu i kasztelanowi poznańskiemu, iż utrzyma kogo oni będą forytowali. Już ja tedy wiem przez moich konfidentów, na kogo ci panowie kroją; ani chybi na miecznika Krzyżanowskiego, dzierżawcę kasztelana poznańskiego. Co dziwniejsza, generał Radoński starał się dla siebie, żeby go ze Wschowy obrali i, jak wiem pewnie, mówił o tém z kasztelanem, obligując, aby mu był choć tu przyjacielem, ale

respons otrzymał — że Waćpan posłem być nie możesz, bo go nie dopuścimy. Sam Radoński o tém mi powiadał, ale on mniej dba o funkcję. — Wszystkich przenamawiają, nie wiem tylko, co im tam dalej obiecywać mogą.

Staroście nakielskiemu przyrzekli, że Łubieńskiego i Rogalińskiego, jednego z Gniezna, drugiego z Kcyni utrzymają. Przeciwno mnie bij zabij, ale po cichu. Wiem tylko że rozpowiadają, jakoby Najjaśniejszy Pan był rozgniewany, że we mnie poznał najnie wdzięczniejsze stworzenie, iż usiłuje nawet z komendy mnie wyrzucić, a Kraszewskiego napowrót utrzymać; że JMP. Stachelberg za pierwszy i główny interes w Wielkiej Polsce postanowił, aby mnie tu żadną miarą do poselstwa nie dopuszczał. Takie tedy wieści noszą się generalnie, mam to od wielu bardzo obywateli, którzy są dobrze ze mną i dali Bóg nie chybą. Przeciwno takim nieprzyjaciołom ciężka sprawa bardzo, ale od czegoż głowa na karku? czy dla wilka w las nie iść? Zwąchali już i to widzę, boć nie trudno było, że chcę w Kościanie być posłem, więc Mycielskich przenamawiają, żeby starostę konińskiego zrobić w Kościanie, żeby mu dwaj bracia jego dopomagali, żeby wszyscy trzej przyjaciół sobie zawczasu robili, a mnie niedopuszczali. To téż widzę i z okna jak się za tém suwają, a udają jakoby nic nie rozumiały. Będę w domu siedział jak zając pod miedzą, a ani się spodzieją, jakiego im jednak figla wyrządzą.

Zostałem jak palec, i żeby nie mój kochany Bniński, starosta sokolnicki, który mi się dosyć przyjacielelem okazuje, toby już za mną nikt nie chodził, my jeno dwaj po cichu dreptamy.

Przyjemski, Zarembowie, Nieświatowski, Radoński, powoli sobie suwają nie spiesząc; radzi by może coś, ale najlepiej do gotowego sięść, bez starunku żadnego. Tu tylko zmwieni ekspensy nie żałują, bo to widzialna.

Kasztelan Poznański ma być w Kaliszu, i powiada że tak z Sieraszewskim stanął, że będzie posłem Zwierzchlejski i Skórzewski. Była onegdajszego dnia elekcja subdelegata sędziego ziemskiego poznańskiego, wiedziałem co się święci. Zakrzewski nie bardzo się napierał, nadmuchali go i utrzymali, żeby potem familja Zakrzewskich podpierała za to Kęszyckiego starostę mosińskiego, całkiem nowego człowieka.

Już mnie dochodzą słuchy, bo się z tém wcale nie tają, że jak przyjdzie do wotów, gotowi się na sejmikach egzaminować, czy wszyscy wotujący poseścionaci, czy istotnie z tych województw, a naostatek nawet jeśli téż potrzebne lata mają!! To tylko nie polityka z ich strony, że się z niczém nie tają, słyszy kto i niechce i nie myśli podsłuchiwać, wszystko zawczasu rozpaplą. Raczyński ex-pisarz ostrożniejszy nieco, ale co pan kasztelan poznański, to aż nadto popularny do gawędy.

Poznają ja to, co to jest zazdrość bezrozumna, azazdroszczą mi tego, co dla mnie niespokojem ży-

cia i jawnym tylko bez korzyści kłopotem. Niech się z Ichmościów który podejmie tój pracy około brygady co im tak solą w oku, byle poczciwie wykonywał, jak żołnierzowi należy, a bez uciemiężenia obywateli i bez darcia skarbu koronnego, ja ustąpię z miłą ochotą i pójdę siać, żąć i polować swobodny. Nigdy interesowany nie byłem — dość mi być poczciwym człowiekiem; to tylko bieda, że w tym nieszczęśliwym kraju z poczciwą głową utrzymać się trudno. Zaraz wrzuca na człowieka zły charakter i uczynią niewdzięcznikiem. Niewinnie tedy udany, cierpię żal nie mały, najwięcej z tego, że to w tych województwach mnie prześladują, podłość niepojęta.

Onegdajszego dnia przystroili w order starostę gnieźnieńskiego Miaskowskiego, jeżeli to nie wyraźna zabawka? byle tylko pokazali — ot co my możemy! Ale się po cichu sami z niego śmieją. Tak mnie powoli obmierza staranność o to poselstwo, że gdyby nie jakiś punkt honoru, wyrzekłbym się go, a z niém i nadziei być kiedykoiwiek czémś w Polsce. Ale muszę im przecie pokazać aby raz, com za jeden, że mnie niegodnie szkalują. Piszę tój poczty do pana Ogródkiego w wyrazach żalu, jakiego z powodu tego doświadczam, ciekawy jestem jego responsu.

Bóg mi znowu zdarzył korespondentów jakichś nieproszonych, że do mnie pisują *sub ignoto nomine*, cudzej może ręki i pieczętki zażywając, — dość że niewiem kto. Przesłano mi trzydzieści exemplarzy listów obywatelskich do wszystkich Rzeczypospolitej

Stanów. W liście do mnie bardzo chwali osobę moją korespondnnt, a djabeł go wie, czy nie sam gdzieś indziej oczernił.

Dowiedziałem się dziś jeszcze o jednej sztuczce, namówiono dwóch ichmościów, żeby mnie o summy pozwali do Wschowy. — Zjedzą licha, przepuszczą dekret *solutionis* i zapłacę, choćby duszę i ciało zastawić przyszło. Strażnik koronny musi wyrobić u księżnej, że mi w tém wygodzi, zresztą choćby się sfantować i zastawić i u Żyda wziąć.

Generał Witte raportuje z Kamieńca Podolskiego J. W. Hetmanowi, pod dniem 20. Maja, iż tam wszystko spokojnie, od granic tureckich i kordonu austryackiego dotąd cicho. Miał tylko list od paszy chocimskiego przez doktora, który przyjechał do Kamieńca dla spowiedzi i zaopatrzenia się w medykamenta w którym nic ciekawego. Doktor uczynił relację, że na fundamencie traktatu z Rosją i Turkami zawartego przy Pharos Insule będąca jeszcze flota rosyjska, okręt naładowawszy białym marmurem, do Pery Stambolskiej na cerkiew tam budować się mającą spuścić chciała, lecz gdy pospółstwo stambolskie wzruszyło się o to, tymczasem okręt ten zatrzymany.

J. M. Pan Jeleński starosta mozyrski, uskarżał się na unter-oficera Przysieckiego z dwoma żołnierzami wykomenderowanego w Ukrainę ku Polesiowi, że tam różne excesa miał poczynić. Ten Przysiecki z regimentu pieszego buławy wielkiej koronnej, wyprawiony był z instrukcją na piśmie od komendanta

regimentu i zdawał się człowiek trzeźwy i stateczny. Jednakże bojąc się żeby nadokazowawszy nie uciekł, wysłano za nim z polecenia majora Lindsay oficera na miejsce dla indagacji i przyprowadzenia go z rekrutami do Kamieńca.

20. Czerwca. W samą porę Święty Jan mi przypadł! Radbym się bardzo zbyć kłopotu i zdać interesa na Strażnika, żeby swoich pilnować, a ten nieprzyjeżdża. Posłałem dać znać do Koźmina, żeby do mnie do Poznania przybywał i na Wrocławskiej ulicy u Piotrowicza mnie szukał, ale go dotąd nie widać, a ja tu już nie podołam sam. Konkurentów do pieniędzy moc się zjechała, grosza ze świecą szukać. Keszycycki mi się wymknął, kupił Ptaszków. Radlin trzeba nie cały w jedną rękę, ale folwarkami zastawiać i od zastawników przypożyczać, jeśli się tylko ochotnicy znajdą. Wojewoda poznański gdzie co było, wszystkich do siebie podwracał, okrutnie mi szkodzi, suną się do niego jak na lep i robią z nim tranzakcje.

Z Zakrzewskim na niczém, a to bieda niesłychana, jakby się co na mnie tego roku uwzięło.

(Kilka kart braknie.)

. Bodaj przepadła ta sprawa Glazerowska i komisja, na której zasiadać muszę, pojechałbym choć na czas, wysapać się do Alt-Wasser z panem Strażnikiem, a tu za poły trzymają — siedź! Raczyńskiego się boją, więc po mnie, molestując żebym przyjechał,

i muszę być. Pojadę we Środę na noc do Marszewa, bylebym tam dopiero zajechał na samą inkwizycję, żeby na świadki przysiądz, tym czasem zapoluję sobie i rozerwę się, bom już tego wart. Na będę mi i moją faworytalną muzykę odbierają, muszę ich pozwozić na ślub córki starosty nakielskiego, choć radbym się z téj powolności wykręcił, bo mi ich pomęczą, a wyższy widocznie już chory na piersi, mogą go djabli wziąć. Broń Boże na niego czego, już sobie takiego klarncisty nie dobiore.

Chciałoby się duszy do nieba, a grzechy nie puszczają — i do Alt-Wasser Strażnik mnie ciągnie i do Warszawy wołają, a tu ani się ruszyć, tyle pilnych rzeczy na mojej głowie. Markotno mi, że takie głupie plotki na naszą księżną rozsiewają, o małym z wojewodą brzeskim nie przemówił się gorąco. Kilka razy jużem musiał porządnie się o to skłócić, i dałem im do zrozumienia, że na te potwarze nie pozwolę. Teraz już przecie ostrożniejsi z językiem. Powieść jest taka, jakoby Rzewuski czy kto tam inny, niewiem, miał Najjaśniejszego Pana do tego przywieść, żeby naszemu pocziwemu Kurdwanowskiemu komendę pułku ułanów królewskich odebrał, i miało to już jakoby nastąpić. Tandem opowiadają, że księżna o tém się dowiedziawszy, miała usilnie za nim interesować się do króla; pojechała do zamku raz i nie była nawet wpuszczona, pojechała drugi, i trzy razy niby jeździć miała do drzwi zamkniętych, aż z téj zgryzoty wpadła w chorobę. Co to za niepocziwe języki!

Już mnie taka chwyciła pasja, że wiele grubizny powiedział, zwłaszcza gdy ten i ów choć po cichu, poczęli się odzywać z przewiskiem, które sobie na księżnę skomponowali, zowiąc ją matką ojczyzny. Niech mi jeszcze kto bąknie, to albo go porąbię, albo wypłazuję, albo mi odszczekiwać będzie musiał.

... Chwała Bogu, komisja moja zalimitowana do czwartego Marca, tymczasem odetchnę i kości też odpoczną, bom ich w tych kilku tygodniach nieszczędzili. Cały przeszły polowałem na zabój, i tylko że m się w ostatku sam nieupolowałem, bo w rów ze szkapą moją zwałem się okrutnie i przeziąłem w wodzie, w którą wpadłem, alem dwóch jeleni ubił i do mniejszej zwierzyny napukałem się do syta; a wieczorami moi klarneckiści przygrywali, że się trochę i o biedzie zapomniało, bo kompania była ochocza, ludzie do serca, a przynajmniej do kieliszka. Dziś powracam z wesela córki staroty nakielskiego; odbyło się *solemniater*, choć doprawdy i śmiechu było dosyć, krom uciechy, bo i tu dwie partje występowały, jak to na świecie wszędzie. Jedna partja chciała żeby się to odbywało po staroświecku i po staropolsku, zatém z mowami, z oddawaniem w łóżnicy, z marcepanami i upominkami, dziękowaniem i wszystkim obrzędem, druga z francuzka, chciała jakoś kuso a modnie wystąpić, bez tych zastarzałych ceregielów. A że starzy byli za starym obyczajem, a starych menażować potrzeba bo na szkatułach siedzą, młodszy się jak na ukropie kręcili, żeby ich nie obrazić a swoje zrobić,

bo im te oracje śmierzdzą. Co chwila więc luktą, prośby, i już ułożone oferty chowają radzi nie radzi do kieszeni; ledwie jeden zamilkł choć się skwasił, drugi występuje z wymową, nuż tamować drugiego. Zakrzewski mało się nie zjadł i chciał za oracją, którą zkądś wypisawszy, adornował po swojemu, aż do korda się wzięść. Słowem, zem się dobrze w duchu uśmieł z wojny domowej o te ceremonjały, bo doprawdy było z czego za boki się trzymać, gdyby humor, i nie respekt. To pewna, że nie dobry to znak, kiedy ludzie na wypródki staremi poważnemi zwyczajami rzucają. Ma swoją zaletę i nowość z przyjemności, ale dla niej zapierać się swojego, odwiecznego, jakoś to lekkomyślnie i nic dobrego nie wróży. Gdy się już ceremonje odbyły (bo i o koronę panny młodej, którą na wianuszek skromny zamienili, był żywy spór) dopiero do tańca. Tu znowu naszych podgolonych czupryn z perukami i świniemi ogonkami tej francuzczyzny pogodzić ani sposób — graj im stare, tym nowe menuety, ażem ja wzięwszy pod moją komendę klarneclistów, kompromisem pogodził. Mieli wszyscy zadość.

Pijatyka na uboczu była wielka, ale wino lura, dla rzeczypospolitėj; wybranym tylko lepszego dolewali.

9bris. Przyjechawszy do Kościana, wyprawiam do Wrocławia JMPana Feliksa Zawadzkiego po sukna i baje, które powinny być dotychczas gotowe; sam horować muszę za interesami księżnej Jójmości, żeby

jój gorliwość moją okazać, poślę teraz nowy projekt propinacji inkludując w to i czopowe generalne. Re-skrypt mi przecie na ustne domagania się przysłano, chwala Bogu, za co strażnikowi należy się odemnie podziękowanie, bo mi go wyrobił. Pod te czasy miałem go tutaj w Koźminie i siła się nagadaliśmy. Książę generał Sułkowski do 12. Septembris także tu bawił, i na sessją komissji wojskowej na piętnasty September powrócił, gdzie dowiedziawszy się od pana Wodzińskiego o powrocie księcia z zagranicy, zaraz go listem powitał. W Lubomlu było dosyć w Oktobrze, słyszę gdzie i strażnik siedział i wojewoda kijowski po dwa-kroć zjeżdżał. B... wszedł w delegację, żeby się Najjaśniejszemu Panu za łaski jego wysługiwać; wybrano Szembeka, aby się starał o uwolnienie dóbr Braniczkich i przywrócenie starostwa kasztelanowej Br. Proponował syn pani kasztelanowej, żeby na rezydencję do Lwowa do klasztoru się przeniósł, ale tego nie życzy, i w Osieku ma zamieszkać, jak słyszę. Pana Sobeckiego że z niego ekspensy wiele, a korzyści mało, kasztelanowa synowi odesłała, o co trochę był marnotny.

Jest tu wieść na pograniczu, że król pruski miał umrzeć, ale ja temu nie wierzę, tacy ludzie nie umierają, nikt nie doczeka żeby to prawda być miała. O prezentach od Najjaśniejszej cesarzowej chodzą też posłuchy, ale potwierdzenia potrzebujące. Dziwne ztąd formują konsekwencje, wojny się rychło spodziewając; nawet na oporządzenie zielone regimentów dragonji

mówią, że to oznaczać ma połączenie się nasze z Cesarzową, przeciwko którejś potencji.

Słyszę pan Józef był w Rogalinie — *sapienti sat*, a niewierzyłem jakoś; za cóż się nie miał spytać o zdrowie powróconej od wód koleżanki, szykowniej to niżeli przez bilety, które często lecą, gdzie ich nie posyłają. — Wcześniej zapewne przyszłoroczną uprojektują sobie kuracją, bo te wody podobno mają to do siebie, że powtarzania potrzebują i wesołości. A zatem kompanją się trzymają, żeby się wzajem rozweselali.

Raczyński jedzie do Warszawy niby na komisją Korytowskiego, ale widzieli się z sobą, musi to być co innego — potrzeba mieć pilne oko.

NB. Gatemberg na Ziemstwie Poznańskim kilka dekretów *solutionis* przepuścił niższym, trzeba się też mieć na ostrożności, aby *incognito*, tradycji sobie kto nie wyrobił i figla nie spłatał. Wszystko to podobna.

Z interesów księżnej naszej z komornikiem Chmielewskim, nic widzę nie będzie, już te trzy tysiące dukatów, tak jak w kieszeni miałem, ale cóż? Pisarz koronny przysłał po niego, siedem od stu obiecał i odmówił nam szlachcica. Pieniądze jeszcze są, ale już nie dla nas, kat go bierz.

12. Januar 1776. Dobiłem się jakoś do Kalisza, po djabelskiej drodze, com ją i konno i wozowo odbywał, a w części i pieszo po apostolsku. Śliczne tu zastałem rozrządzenie kommendy, musiałem z osobna każdego towarzysza i pocztowego spisywać, gdyż

dawniej nie było żadnej listy ani protokołu, a ludzi jest dosyć, tylko porządku brak. Co gorzej że to wszystko gołe i bosc jak święci tureccy, nawet katanek nie mają, konie *generaliter* wszystkie kaleki i okrutne harhary, takie, że ledwie z Kalisza wyjdą, na drodze to gdzie pozdycha. Kasować niepodobieństwo, bo ich muszę utrzymać, żebym miał przeciwem komenderować; jakby przyszło brak robić, zostałbym się sam jeden na bułanym. Teraz przyjmuję na nowo wachmistrzów i unteroficerów, ale ci jeszcze pieszo mi będą robić służbę, ale koni nie ma i pieniędzy na nich ditto. Pieniądze które mi dał pan Goltz, wszystkie poszły na zapłacenie lenungu, nawet na zadatek na sukno nie pozostało; poślę też hetmanowi registra, co która chorągiew wzięła, niech się sam przekona. O sobie niemam potrzeby pisać, zrobią to inni, gotowi zawsze przyjaciele, którzy do ucha przyniosą co było i o czem się nie śniło. Musiałem się niemało napocić z wypłatą, przy niej niemal unteroficerską służbę samem pełnił, każdego człowieka zapytał, co który wziął i co się mu należy, a swojej mizernej pensji z kassy nieruszyłem nawet i szeląga. Bo też w kassie widzi mi się pająki przęda, i z własnej kieszeni ciągle forszusować muszę. Jeśli mi komisja wojskowa nie odda pieniędzy i nie dostarczy co potrzeba, żadnym sposobem komendy w porządku utrzymać nie potrafię. Komplet towarzystwa będzie, bo z dawnego dużo się meldują do Chorągwi.

Chwalić Boga przynajmniej, że od tego czasu ja-

kem komendę objął, skarg już żadnych nie słyhać, jak przedtém bywały, przez ciąg czynionych różnych marszów i rozkwaterowania, i owszém taka skromność jak być powinna. Dufam sobie że utrzymam ichmościów jak należy w rygorze i krzywdy zrobić nie dam i najmniejszemu. Ale dla mnie nowy i wielki ciężar, bo na nikogo po staremu spuścić się nie mogę, a sam w każdej najmniejszej okoliczności zarządzać muszę. Tę jednak pracę tém sobie słodzę, że mi to i sumienie nakazuje, i taka wyraźna wola pana hetmana.

Gorzój mi jeszcze z dobraniem posłów do naszej partji, bo ich jakich potrzeba nie łatwo napytać; jeden Zakrzewski sędzia Brzeski kujawski, mocno w tych województwach stojący, a z nim podczaszy Rybiński, zarzekli mi się poczciwością, że bylebym był z nimi, posłani zostaną i dobiorą dwóch ze swojej ręki gotowych na rozkazanie hetmana. Trzeba ich tylko ugłaskać obietnicami łaski i napewno się z nimi umówić, bo nie są od tego oba i słowo ich mam. Sami się boją, ze mną pójdą. Z Łęczyckiego dobierze się czterech towarzyszków, których tam wyfortujemy, między nimi i Dunina. Jego wezmę na pomocnika w tamtych stronach, bo ma i głowę i gębę i w Łęczyckiem on pleczysty. W Wielkiej Polsce trudniej, bo przeciwko nam już roboty wielkie zawczasu i grosza nie żałują, ale byłem tylko rozłożył komendę i przeprowadził ją, to i tam zdaje mi się rady damy, a nie powstydzę się mojej roboty.

To wielka bieda, że goło, i wojsku i polityce mojej zdałyby się dukaty, których nie słyhać, nie widać. Komendę koniecznie potrzeba okryć choćby dla wstydu, żeby plecami nie świecili, a co niemniej trudna, to że i futeraże teraz bardzo nie łatwe, bo nikt niechce sprzedać a rosyjscy wszędzie kupują przed nami. Niewiem czy pomoże co list hetmański do starostów i kapituł proszący, żeby za pieniądze futerażów mieć można, ceną przynajmniej nie taką, jak za granicą płacą, bo niepodobna by jej naszym workiem wystarczyć. Ja dotąd kupuję owies korzec warszawski po złotych cztery, ale już chcą po sześć, a tu futeraże nie wystarczają. Utrzymuję jak mogę, żeby wszystko co biorą płacili regularnie, ale konie licho jadają, a lubo niewiele warte, ale głodne jak najlepsze. Żebyż mi choć pieniądze asygnowali, żebym ich nie szukał. Teraz tylko z samych dilat coś kapnie i kwestować muszę, a te egzekucje przyjaciół mi nie zrobią. Drą mnie panowie bracia za to na futerażach, a ja im chcę pokazać, że się na mnie poskarzyć nie będą mogli, a ktoby chciał ze skargą, dobrze się nagotować musi, bo komendzie mojej nikt nie dowiedzie żeby co wykroczyła. Ekscessu żadnego niemasz, żołnierze jak panienki.

Patrole ustawicznie chodzą i powinny koniecznie, bo werbarze pruscy co chwila wpadają, a obywatele dają coraz znać o nich, muszę ich osłaniać ile możliwości, żeby nam najlepszych ludzi z przed nosa nie brali. Wczorajszego dnia ledwie odratowałem człowieka, co

go byli od żony i dzieci upoiwszy odbili i już wiedli z werbunkiem. Patrol idący napędził ich, rozpierzchli się, a tego nieboraka rzucili, który gdy się wytrzeźwił, to mi do nóg padał dziękując. Ot tobie *z masłem kurku*. Jeszcze mu się para talarów została na pociechę po wielkim strachu, ale od granicy zmykać musi na czas, bo by go może znów już jak swego napadli.

Za J. M. Panem Wojną namiestnikiem chorągwi rotmistrzowstwa J. M. Pana Podczaszego Litewskiego *iterum* pisać muszę, bo mu sprawiedliwości odmawiają; dla tego, że niewiem tam jak Dąbrowski i tego w podanej likwidacji opuścił, a należy mu się przeszło dwa tysiące, których ja niemam z czego postąpić. Mogliby go odesłać do summy, którą Kraszewski komisji oddał. — I o chorążostwo ustąpione Wojnie, pisać trzeba, a to pilnie, to także wielka robota, gdy cudzej ręki niema, którą by się wyręczyć.

...Dowiaduję się z listu Wilczyńskiego, że hetman i strażnik powrócili.

Br. pono do Petersburga wyjeżdza, daj Boże by mu się tak udało, jak przeszłego roku w Moskwie, że go tam przyjmowali wszędzie jak najlepiej. Nawet cesarzowa Jejmość darowała mu tabakierę kosztowną ze swoim portretem brylantami osadzonym, jaki słyszę za jój panowania żaden obcy nie otrzymał; albo i to nie miała rzecz, że mu broni na trzydzieści tysięcy ludzi darowała. Za jego to wówczas instancją kazano ustąpić Glebowi, Szerkowi i Szczerbatowi, a że

Stachelberg tego chciał tylko, to się Romansów został, bo podobno i król sam sobie tego życzył. Byli tam naówczas w Moskwie jednego czasu z księciem generałem i bardzo się przyjaźnili, a jak powracał, to całe województwa prawie wyjeżdżały przeciwko niemu. Wiem to z dobrego źródła, że się podówczas umysły bardzo na zgodę nakłaniać poczynały, a Br... wiele ubolewał, że potem podrażniła i popsuła wszystko sprawa księcia Marcina Lubomirskiego.

Słyszę traktując z panem Krakowskim o Białocerkiewszczyznę dla Br... żeby się zgodził lub arendą, lub dożywociem, aby dalej tych dóbr nie rujnowano. Br... ofiarował, się jak mi pisze strażnik, pięćdziesiąt tysięcy dać wyżej, niżeli dają officialiści — i użył do tego wojewody kaliskiego, któremu przez księżnę nawet porządne rebochem przyrzekł.

Spodziewam się, że pan hetman z téj brygady mieć będzie satysfakcją, bo będzie wcale piękna i postawna. Téj pracy koło niéj tylko mi temu żal, że nie masz tu świadka, jak ja szczerze i do potu pracuję. Jeszcze od czasu jak mi się tu wyjechać dostało, trzech dni nie było żebym zabawił na miejscu. — Towarzystwo się garnie do mnie, ludzie piękni, zaci, lepszy. Byli i tacy, którychem odpędził, bo o jednéj szkapie ubogi, to mi nic potem. Azustować się będą o ile możności, jak tylko hetman każe. Widzi mi się, że w tych dniach wypadnie wykomenderować towarzysza, wachmistrza i dwóch pocztowych ubranych wedle nowéj inwencji mojej, jak się téż po-

dobają. Zobaczą że to u mnie cale inaczéj jak bywało, a choćby w Maju przyszło się pokazać, będzie jakkolwiek i bez wstydu. Na sejm jeśli mi każą jaki szwadron przystawić do Warszawy, w niczém nikt nie potrafi naganiać. Ale co praca, to Bóg tylko jeden wie, jak srodze ciężka, cała pociecha, że to dla pana hetmana. Sam do uznojenia codzién muszę się nachodzić i nagadać opatrując rekrutów, których dobiéram wysokich, pięknych i młodych, lekkich, a płyną mi niemal cōdzién nowi i starych muszę abszytować choćby niechcieli.

W tych dniach byłem u pana kasztelana (poznaińskiego) i wiele z nim mówiłem w interesie sejmikowym; zdaje mi się że hetmanowi dobrze życzy, pokazywał mi, że przed wyjazdem posła do Moskwy, pisał do niego dopominając się, przyjaźni zawsze równéj dla siebie, ale mu kasztelan odpisał okazując wielki ressentymént. Z Raczyńskim dotąd nigdzie spotkać się nieumiem, jakbym ja przed nim, albo on uciekał przedemną. Jutro słyszę jedzie do Poznania, muszę i ja tam być, to go ułapię.

Do Zakrzewskiego sędziego brzeskiego trzeba mi pisać znowu, bo mi się tu *militaria*, cywilne sprawy i polityka tak zmieszają, że się poczynam obawiać, abym tych Zakrzewskich nie stracił, i żeby nam figla na kujawskich sejmikach nie zrobili. Nie w porę bo téż Byszewski wystąpił do Zakrzewskiego rotmistrza z ordynansem, żeby u chorągwi siedział, w której wszystkich osiemnastu ma ludzi, grożąc jeśliby się

absentował, to go odsądzą. Zwąchał Zakrzewski resentment jakiś i już słyse glosi że to za to, iż nam na święty Jan pieniędzy nie dał. Ale Zakrzewscy potrzebni po województwach, trzeba kota ogonem obrócić i dać mu urlaup. Jak sam podziękuje, to nam pobuntuje familją całą i sejmiki przypadną, i będą wszystko na przekor forsować.

Jak pracuję, to aż mi zdrowia szkoda, w dodatku worek trzeszczy, gdyby nie polowanie i nie klarneckiści a czasem weselszy wieczorek ze swemi, przyszło by od mozołu jednego zginąć. Dziś mi się poszczęściło, wygrałem u starosty sokolnickiego dwieście czerw. złotych nowiutkich holendrów jak z pod stempla, niech to sobie będzie na złą godzinę, położyłem na dno.

..... Dajże Boże szczęście, żeby przymierze nasze dopięło czego zamierza — trzech Gurowskich, marszałek, dwaj bracia z jednej strony, my, kasztelan poznański i Raczyński *ex altera parte* d. 16. Februarij zawarliśmy je formalnie i to konnotuję, szerzej się nie rozwodząc, bo papiery choć pod poduszką trzymane, gadają.

Pieniądze w Poznaniu na komorze są, a tu mi na złość assygnacji nie dają, trzeba znów o to pisać i uprzykrzać się, bo u nas, byle milczeć, chętnie zapominają. W przeszłym raporcie kompletu nie podawałem, bo się dużo jeszcze nie meldowało i nie byli przytomni, ale się teraz meldują i przybywają, przy-

będzie ich więcej, oznaczę na mariginesie kto jest *pro praesenti*, albo dopisać potrzeba explikacją.

Przez tych sześć niedziel ostatnich dno się przywlokło; dla mnie to tylko nie dobrze, bo płacy wiele brakuje, a ja wiem, że na początku Marca płacy nie dostanę, kiedy tu na nią i na forszusy i na lenungi i na futeraże, potrzeba by mieć koniecznie zapas w kasie. Skompletowany nie wydołam na to co się należy, a lękam się kwitków, bo do nich nie przywykłem, zła to moda. Tym czasem ludzie nowozawerbowani, bardzo piękni, nadzy i gdy ich nie umundurują, gotowi dezertować. Pisałem o konie, pisałem o pieniądze i o inne punkta ważne, żadnego dotąd ordynansu, wszystko tak leży, dla tego żaden unteroficer niema konia, i wiele pocztów pieszo całkiem. Jakże tu co zrobić, kiedy niema czém, a wręście boję się nad to ze swojej kieszeni sypać, bo może być bięda z odebraniem, póki się domodłę, żeby mi oddali.

Gotowi mi dopiekać o likwidacją z téj raty, a ja rachunków zamknąć niemogę, muszę pisać do Strażnika, żeby mnie o obrachunek nie bardzo po swojemu naglili. Wypadnie téż instancjonować za JMPanem Michałem Wyszyńskim, który był kapitanem w regimencie księcia JMci Franciszka Sułkowskiego łanowym, a teraz kompanją sprzedał i w wojsku chce być awansowany, żeby go majorem zrobili, bo na to podobno patent od króla JMci potrzebny, a za osiem dni najdalej wychodzi z regimentu.

— A to kaduk mi nadał tę sejmikową sprawę

z Radziwińskim, śmieję się ja z tego, ale kłopotu jest i było dosyć. Wiedziałem że tam przeciwko mnie brzydkie rzeczy się forsztellują, musiałem się z sędzią zobaczyć. Samemu panu generałowi iść tak nie wypadało, więcem z sobą dwóch towarzyszy zabrał i stanęli w kancelarji przystojnie, jak przystało na świętę brygadjerską. Patrzcież co z tego potrafilo poszedłszy do głowy po rozum uklecić, żem stu zbrojnych wojskowych na sędziego sprowadził i chciał dopełnić violencją. A tu na Jegomości i dwóch było aż nadto, bo tak drżał i bladł, że pióra w ręku utrzymać nie mógł, a wszystko się za kołnierz oglądał, czy go już kto nie łapie. Zrobiłem swoje, com potrzebował, a teraz dopiero larum na mnie, bij zabij na komendanta i już sprawę indukują! Obywatelów moc się zjechało za mną, *in proximis* inquizycją nakazano jak to było. Zacny pan Umiński stawał od sędziego i rozpościerał się z mową swoją *indecenter*, ażem mu musiał gębę zatknąć nie lada argumentem i elokwencją powstrzymał, tylko się wilczem oczkiem spojrział na mnie. Aleć nie zjadł.

Zbywszy się tego wrzoda do jakiegoś czasu, bo to powinno by pójść koniec końcem *per nonsunt*, pojechałem na wieś gospodarzyć dla księżnej naszej i trochę polować. Ale pora nie koniecznie po temu, roztopy okrutne i psów i ludzi szkoda; szczęście że na wsi sąsiadów nie brak i muzykę zabrałem z sobą; a resztę czasu to tak ekonomuję co się nazywa i dy-

sponuję pańszczyznę, gdybym był gumienym nie komendantem.

Choć mi tu podczas nudno, ale się powstrzymać muszę, póki coś pewniejszego nie dowiem, czy będą dukaty dla szlachcica, który mi już o nie do żywego dokuczył. Tylko co go i tu niewiadać, ale może chyba nie wie gdzie mnie szukać, bo by już był za mną. A to taki kawaler, że jak się uczepli, to i jeść i spać nie da i do ostatka desperacji doprowadzi. Chciałem już grożącemu niebezpieczeństwu żytem zapobiedz, ale za pół korca i trzy złote nie dają, a sumka nie szpetna, dobrzeby trzeba wytrząść zasieki. Żebyż choć Bniński lub strażnik napisali, co ja z nim mam robić, to bym go może powodził jeszcze czas jaki, jeśli dukatów znowu niema.

Kwatermistrza jutro posyłam do regimentu, trzeba i psy Kurdwanowskiemu przez niego ekspedyjować.

Przeszła moja komenda Ewangelją opowiada po całej Wielkiej Polsce z kijem, bo ich Goltz wszystkich wyprawił. — *Ite et praedicate*. A mnie mówią, że ich w służbę wprowadził: *Non me Satanas amplius tentaberis*. — Zamieszanie największe slysze, trudno wypowiedzieć, ludzi abszytują, część wojska sama ucieka, ci co zostali z musu tylko!

Do Goltza jeszcze dojechać mi trzeba, a potem żeby znów na trybunał nie wypadło za sprawą księżnej, bo to taka historia w mojem życiu, że wszystkim do wszystkiego potrzebny. Ino drugi więć śpiąc skorzysta, jak ja w tych ciężkich obrotach, — tyle co

się napiję a najem. Jutro jak świt widzę do Kościana wypadnie.

— Z Kościana, jak ogień przyjechawszy do kwatery, ruszyłem do Poznania, bo dekret oblatować było trzeba, a do Wielunia Woropańskiego posłałem, który użyje fortelów, jakie mu tylko przyjdą do głowy, żeby go w księgach miejskich osadzić. Wojewodę zastałem mocno chorego, pobladł, wymizerniał, pokaszliwa gęsto i brzydko, coś bodaj niewiele mu się należy, ani myśleć gadać z nim o interesie. Dowiedziałem się, że Potocki przysyłał do nich, aby jemu te dobra odpuszczono, ale jaką na to rezolucją dali, wyszperać dotąd nie było sposobu. Widziałem się potem z Wojewodziną, która zawsze jak róża, a raczej jak piwonია wygląda, rezolucję mi dała z pańskim animuszem, że skończą i nieodmieniają swojego przyrzeczenia. I na tém koniec, interesa w zawieszeniu.

Piszę i piszę o pieniądze, a oni mi odpisują że idą, jakoś na raku asygnacją wysłała komisja, że do Poznania dojść nie może, od 1. Marca ciągle mój worek w obrotach — inaczéj być nie mogło, niechcąc żeby brano na kwitki, dawnym obyczajem.

Chcę najlepiej utrzymać komendę i to pokazać, żeby mówili, iż pod rządem hetmana komendy te które nigdy nie były eksercytowane w krótkim czasie przyszły do powinnéj żołnierzowi sytuacji. Pokażę Strażnikowi koronnemu, który mi się obiecuje, parę szwadronów przezemnie zawerbowanych — jak lalczki,

tylko żeby im grzbiety pookrywać co najprędzej, toby nie zawadziło.

O likwidacją nagłą, pieniędzy niewidzę, a tu nie podobna jej wysłać a rachunki nie zamknięte, szwadrony krakowskie jeszcze nie stanęły, dopiero są w marszu, muszą i one mnie zakwitować. Byle namiestnicy lub oficerowie pierwsi w chorągwi przybyli, niech mnie tylko ci pokwitują, a ich reszta. Chciałbym to zbyć z głowy, bo o rachunek piszą — jak gdybym to ja co z tego dla siebie korzystał — fortuny na tém nie zrobię.

Sejmiki będą rozmowne i ciekawe, ale ufam sobie, pójdzie wszystko dobrze, byle inni tak pracowali jak ja. Jest kupa pretendentów do funkcji poselskiej, bo sześćdziesięciu i czterech, wcześniej trzeba rzeczy poukładać, żeby już potem grać na pewno. Mam oko na każdego i swoich, co mi o wszystkim donoszą.

Wczoraj mi dał znać P... że niejaki Ulejski wysłany od naszych przeciwników, jeździ sobie po szlachcie cichuteńko i do spisku ją namawia. Może to być jeszcze i plotka, ale posłałem zaraz dwóch towarzyszków na zwiady do tych, co ich miał jakoby namawiać — byle się pokazało, że tak jest, zasadzę się i łapnę jejmości. Tylko że słyszę z nosem, jeździ po nad samym kordonem, to może łatwo szmyrgnąć.

— Na pierwszy Kwietnia jadę do Wschowy na elekcją pisarza, forsa i tu będzie wielka, Raczyński, kasztelan poznański i ja, zgodziliśmy się na jedno. Gurowski ma inną partję, a trzecia dyssydentów; cie-

kawa rzecz co się to z tego wykluje. Obywateli jak miarkuję będzie około tysiąca, i na facjendy pora być może, jeśli nie zrobić, to nanydlić.

Dzisiejszego dnia dostałem ogiera, nie wielki, bo pół jedenastej ćwierci, złotej maści — jasno cisawy, piękniejszego w urodzie ciężko widzieć i pod wierzchem gdyby dziecko choć z ogniem — słono tylko kosztuje. — Jakbym wiedział, że byle o nim słuch doszedł, to się go Kurdwanowski naprze, a niemając innego, ciężko by mi zbyć w tym czasie.

— Wczorajszego dnia 19. Martij, imieniny pana kasztelana poznańskiego, zjazd był wielki do Poznania, miasto się trzęsło. Zjechali Raczyński, Gurowski, a co województwo, to prawie całe dla spenentrowania czegoś o sejmikach i wyborze pisarza we Wschowie. U mnie moc ludzi na pieczeni miałem i dolewałem porządnie; szczęściem wina w mieście nie zabraknie, a póki go stać, ja na to jak na lato. Widzę że Gurowscy myślą utrzymywać na pisarstwie pana Malczewskiego, już mi o tém moi szepnęli, ja z Raczyńskim i kasztelanem poznańskim Zwierzchlejskiego, dyscydenci Ziembowskiego — gra wielka, forsy niesłychane i dosyć że już słyszę zawczasu we Wschowie miejsca nie masz, aż po wsiach sobie i po chatach stancje zamawiają. Pisaliśmy za Zwierzchlejskim do Najjaśniejszego Pana, ale zbyli nas obojętną rezolucją. Kasztelan poznański prezyduje na mojej komisji, i dali mi odpowiedź żebyśmy się łączyli i godzili. Z tego nic nie będzie, zgoda łatana niewiele

warta, co się podarło, niech się sobie drze do końca; ani też połączenia żadnego z Ichmościami życzę.

Towarzystwo na 1. Marca prawie wszystkie stało na chorągwi, jest w kilku chorągwiach po dwadzieścia cztery, dwadzieścia trzy i dwadzieścia pięć i są wszyscy przytomni, konie dają nowe, muszę prosić komisji o rezolucję, co mam z niemi czynić, bo ja sam ich kassować nie mogę. Od 1. Marca do 20. opłaciłem komendę do szeląga, niewiem co to będzie dalej, bo o własnej kieszeni nie wystarczę, na kwitki brać nie chcę i niemogę.

Bastjani, istny Bestjani, kasjer królewski, tych pieniędzy które Kraszewski złożył, nie odsyła i nie odsyła.

Z poczty słyhać, że Sułkowscy od Ponińskiego pałac kupili. — Rozrzcili tu między szlachtę tabelę długów *sub ignoto nomine*, księcia Antoniego, zebraną *ad amussim*, która wynosi własnych jego długów 2,878,140 złotych, a Rzeczypospolitej dwa miliony.

— Przyjechał tu z Radlina Zawadzki i przywiózł mi inwentarze Radlina i Obry, ale tak dziwnie napisane, że musiał chyba podfiksować — odraził by niemi wszystkie przyszłe Święto-Jańskie transakcje. Jeszcz i to na mnie spadnie, że będę musiał sam inwentarze nawet przerabiać, bo Kęszycki chce wyjść i trzeba się go pozbyć, szczęśliwej drogi, lepszego znajdziemy. Ale kłopot na teraz niepotrzebny mi wcale.

Znowu mi piszą, że pieniądze idą, i zaraz dodają,

że niepewne — niechże ich wszyscy djabli porwą, wolę wcześniej się zrejterować z tój kassy, niżeli wpaść w zamieszanie niewinne. Porzucę wszystko i furazu i lenungu niema, a o likwidacją kołą, jak gdyby to co najpilniejszego było — gdy jeszcze szwadrony z krakowskiego nie nadeszły. Cóż ja im pošlę, bez głowy i bez ogona?

Gurowski mi wsadził znowu interes nowy, gwałtu, żebym pisał do pana hetmana. Książę Biron Kurlandski chce z bratem swoim takową facjendę zrobić. Corocznie zawsze płaci mu trzy tysiące dukatów brat i po śmierci matki ma mu jeszcze dać szesnaście tysięcy. On jeszcze chce tego wszystkiego odstąpić, a w zamian od niego radby wziąć księstwo Warmteburskie w Szląsku, że to mu blisko i przyległe. Powiada, że brat jego nic z tego niema, tylko się musi królowi pruskiemu opłacać. J. W. Hetman mógłby to przez księcia Potemkina w Petersburgu wyrobić, i o instancją proszą, byle Stachelberg nic o tём nie wiedział. Gurowski powiada, że jeśli to mu hetman wyrobi, to się z nim pokwituje. Widać, że i on coś weźmie za tę sztukę.

Raczyński już teraz inszy, obiecuje forstellować jak tylko będzie mógł, gadał ze mną wiele i umyślnie był u mnie w Poznaniu, ale pomimo to ostrożnie być jednak muszę.

— Ci ludzie, klę się, do ostatka mnie doprowadzą, gdyby zgubić chcieli nie inaczej by robili, dzisiaj 5. Apryla, a od pierwszego Marca do dzisiejszej

daty, mojemu pieniądzy i ludzi i konie dwudziestu czterech chorągwi żywią i sustentują. Jak tak dalej potrwa, to choćbym niechciał, będę musiał pozwolić na wolne futerażowanie i żywienie się pochwytanem, wynikną z tego excesa nieustanne i skarg bez końca. A co ja temu będę winien? krakowska komenda przecie 28. Marca stanęła w Wielkiej Polsce, gemejnow tylko czterdziestu z całej brygady brakuje. Summy assygnowanej nie widać, gubią mię dobrowolnie — w trakcie życia mego w tak wściekłym kłopotcie nie byłem, włosy sobie rwę.

W nadzieję tych utrapionych pieniędzy, posprowadzałem prawie wszystko do magazynów, lederwerki, sukna, baje na mundury potrzebne, bo mi ludzie broń składali i rekruty, których przeszło stu mam, jużby byli poszli, żeby nie nadzieja oporządzenia, co ich wstrzymała.

Musiałem ich mundurować, żeby mi nie dezertowali. Na same sukno dałem z mojej własnej kieszeni szesnaście tysięcy złotych. W dodatku jeszcze i z oficerami starszami kłopot, bo to mi wszystko spiknęło się dogryzać. Zapraszano ich do komendy już dwoma ordynansami, raz po razie, ani myślą się stawić. Cóż robią? udają się cichaczem, manowcami po urlaupy do hetmana polnego koronnego. Wszystko to dzieje się bez mojej wiadomości. A cóż po kome-dancie? jak ja prawdziwy raport napisać mogę, kiedy niewiem o Bożym świecie, kto urlaupowany, a kto nie? A mnie przez to sroga krzywda, subordynacji

utrzymać nie potrafię, bom nie ja ordynatorem tych dobrodziejstw, które mi jakby na figiel po za plecyma dystrybnują. To jeszcze byłoby nic, jest lepsze. Przy-
 syła mi z łaski swój hetman polny forsztellacją na
 dwóch oficerów, na pana Cińskiego i Dunina, jednego
 porucznikiem, drugiego chorążym kreując. A ja mam
 formalną przecie obietnicę, że inaczéj jak za moją re-
 komendacją nikt forsztellowany nie będzie, nawet for-
 tragu odemnie nie było. Żałuję pracy mojej, bom
 tu ołysiał prawie od starunku, a za to jeszcze kpią
 się ze mnie. Widział pisarz koronny moją pracę
 w Kościanie, aż mi się wydziwić nie mógł jak piękni
 ludzie i jak exercytowani, a w dodatku ani ich sły-
 chać czy są, żadnej burdy, żadnego hałasu — cicho
 i skromnie. Ja sam z niemi karabinem robię dla za-
 chęty i z towarzystwem się uczę razem — a to tobie
 zapłata!

Ale jak prędko tak, muszę się wcześniej meldować,
 niechże mnie już uwolnią od téj komendy, bo widzę
 z tego, że to wszystko darmo — praca nadaremna;
 a śmiechu z siebie robić nie myślę.

Elekcja pisarza wschowskiego była taka ludna
 i hałaśna, jak dawniej żaden sejmik nie bywał lu-
 dniejszy, ani wrzawliwszy. Pokazaliśmy się tu wszyscy,
 kto i jakich ma przyjaciół, i jakoś mi poszło, że za-
 wstydzony nie zostałem.

Niespodziewali się kochankowie tyle ich przy mnie
 znaleźć, wstyd i zazdrość poprzeciągały im nosy, a ja
 miną nadrabiając, chodziłem jak gdybym swoich try-

umfów niewidział. Obywateli na pieczeni ciągle i z sobą nieodstępnie miałem *presse* sto, a towarzystwa posesjonatów z górą drugie tyle — partja co się zowie. Z towarzystwa nikogo nie było w mundurze.

Dość to pięknie poszło, cicho, porządnie, tak że bez guzów i felczerów się obeszło, a jeśli kto oberwał sińca, to chyba pod ławę upadłszy. Zwierzchlejski się utrzymał, dyssydenci poszli z kwitkiem. Ciekawy jestem, co o tém w górze powiedzą? Raczyński bardzo mało miał koło siebie, a zobaczywszy że kuso, krótko bawił, umknął cichaczem, powiedział mi tylko, nie bez chętki ukąszenia mnie, że wokowany jest do Warszawy pryncypalnie od księżnej JMci dla ułożenia przyszłych sejmików. Choć z daleka, radbym się to ja przypatrzył, jak to tam ci mądrzy ludzie przyszłe sejmiki układać będą, możebym się i ja co przy nich nauczył. Życzę tylko, żeby się za oczyma klejąc nie omylili, bo konkurentów dość i prawie niepraktykowani, a nie jeden się lisim ogonem nakrywa i z niego mieć nie będą, co się im zdaje. Zobaczemy, zobaczymy....

Mnie już w ucho robią propozycję żeby tam być posłem, gdzie najwięcej parzy, alem ja także nie tak głupi, żeby wybrać najgorsze. Bywałem już w podobnej mieszaniu, niechaj też tych trudów, subiekcji i ekspensy zażyją i panięta owe, co delikatessy tylko lubią, a najbardziej do gotowego stać.

Bóg widzę cuda robi, bo i Mosiński powiada że po toż samo jedzie do Warszawy, aby dyrygować

przyszłym sejmikiem; sypią się panowie dyrektorowie jak z rogu obfitości, będzie komu komenderować, byle było kim. Ja sobie będę się tym czasem bawił, a zdaje mi się że prędzej trafię tym sposobem do końca, niżeli z projektami zawczesnemi. Trzeba teraz każdą żyłkę nie tylko człowieka poznać, a mam to za pewne, że niewyrozumiesz ludzi lepiej, jak za stołem przy kieliszku, przy grze i hulance. Bo to się wówczas nie tak bardzo pilnuje i plunie słówkiem nie ostrożnie często, gęsto, i afekt na wierzch wylezie nieproszony i antypatja wysypie jak krosta. można sobie zawczasu wszystko ponotować. To też wiem, że się na takim poznawaniu ludzi nigdy nie omylił, więcęć na przysięgach i zakłęciach. Nie żałuję butelki wina, kiedy za nią kupuję poznanie człowieka, a nie rzadko i serce jego. Mało kto tak kuty, żeby się nawet podchmieliwszy pilnował, chociaż trafiają się i tacy, to pewna, i tych się jak ognia boję.

Znałem nieboszczyka Ry... z kaliskiego, wielkiego sejmikowicza i jurystę, co się bywało poić daje, za kołnierz nie wylewa, z nóg się niemal wali, czupryna mu bucha, już odszedł od przytomności powiedziałbyś, ale zagadnij że go z procesu lub *de politicis*, nigdy się nie wygada. Ale też to był rzadki człowiek, można powiedzieć jedyny, jakiego w życiu zaznałem, a ogółem szlachta za stołem wypowiada ci się ze śmiertelnego grzechu od pieluch.

W téj minucie komendant kozacki przysłał do mnie z dziwną pretensją, rekwirując o Wojciecha Trze-

biatowskiego wachmistrza Lejb-Szwadronu chorągwi królewskiej, wielkiego mojego faworyta, bo niema i do eksercerunku i do konia i do strzelby i do posyłki sprawniejszego na świecie nad niego. Ten miał jakoby będąc u Prusaków unteroficerem, o czém ja wiem że był, z panem Wolskim, który jest towarzyszem u Byszewskiego, przejeżdżającego gdzieś oficera kozackiego zamordować. Świętej pamięci nieboszczyk Cedrowski był o to pozywany do Grodu, gdzie został oczyszczony i wolny, a on i Wolski mają być dekretowani na śmierć. Ale chyba by mnie na świecie nie było, żebym do tego dopuścił — poślę dziś sztafetę bodaj do Strażnika koronnego, musi wyrobić u Romaniusa, aby tego dalej nie promonowali, albo mu dali *salvum conductum*. Wolałbym wieś stracić jak tego człowieka: piękny, skromny, poczciwy a żwawy jak błyskawica. Serce mi się ściska — jeszcze mu nic nie mówił, a aresztować go muszę.

— Chwałaż tobie panie, choć 11. Apryla przyszły pieniądze co na 1. Marca być miały. Śmielszy teraz będę, gdy odbiorę zapłatę, i o służbę u nich się dopomnieć, jaka się od żołnierza należy. Lękałem się im wprzód plecy bardzo suszyć, choć jak mogłem ze swojej kieszeni żywiłem i odziewałem pocztowych, oficerowie tylko i towarzystwo nic nie brali i pościli. Bardzo już chudo bywało koło nas. Teraz tylko pragnę żeby kogo zesłali do obejrzenia, przyznają że w krótkim czasie więcej reform zrobić nie podobna było. Spodziewam się, że i inne regimenta teraz się popra-

wią. Temu to ja pocziwemn Strażnikowi winien jestem — niechże mu za to wody niemieckie służą, piękne przyjaciółki się uśmiechają i woły się tuczą dobrze. Wezmę się nie żartem do żołnierza i uformuję go tak, żeby ci turyńcy i paryżanie przestali mówić, że u nas wszystko po polsku. Niechaj książę generał artylerji przyjeżdza, a choć w Turynie, Paryżu i Strasburgu siła widział, będzie miał i tu na nas co popatrzyć. Tylko mi się zdaje, że mój książę więcej tam strzelał do buziaków, niż pilnował polygonu. Nie zaśpię, nie dojem, a dwa szwadrony, to jest trzystu ludzi do ostatków Kwietnia, wyazustuję jak z igły.

Jeszcze muszę stukać i kłopotać się żeby i te czterdzieści tysięcy, na które już mam dwa rozkazy królewskie, wyciągnąć z rąk ich. Miały być pierwszego Stycznia, dotąd ich nie widzę. Co do nich assygnowano, to choć przeciw ordydansowi ze swoich zaawansowałem. Piszę dziś do marszałka nadwornego Rzewuskiego, który listem mi swoim dawniej wyliczenie tej summy obiecywał, aby u Najjaśniejszego Pana jeszcze mi w tém był łaskaw dopomódz. Byle chciał, nic mu trudnego.

— Generał Goltz dziś się ze mną widział, jakem tylko o nim zasłyszał, zbiegłem zaraz i widzę jak pierwszą razą regimenta uspokaja i mnie téż ma dać, a resztę w Kaliszu, najwięcej w Krakowie. To bieda że tam niema nikogo komenderowanego do odebrania. Coś krzywo na mnie patrzą i niebardzo mnie kochają. Ludzka to zazdrość, bo najpiękniejsi rekruci

najlepsze sukna u mnie. Wachmistrze i unteroficerowie mają francuzkie, a u Ichmościów po trzy złote wszyscy równe. To ich swędzi, że jak hetman zobaczy, pozna dyferencję i trochę może być niekontent. Ale ja pokażę co mogę i co być powinno.

Rekwirować muszę i o to, że mi przysłali na zapłacenie dwudziestu czterech chorągwi, a mam ich dwadzieścia pięć. Kwileckiego być nie miała a przysłała, to jest sześć kompanij i dziesięć pocztów. Nie zapłacę ich już dopóki nie dadzą mi ordynansu i assygnacji, albo niech ich sobie biorą. Kwileckiego chorągiew bym zostawił, bo Madaliński się nią zatrudnia, a królewskich dwóch co gołe, jedną gorszą bym odprawił, druga już piękna, komplet i grubo mnie kosztuje.

W tej co z Krakowa przysłała, jest jeden towarzysz i kilku pocztowych takich, co na słomie zamiast kulbak przywlekli się; niechaj sobie wracają z kąd przyszli do tamtej partji, mnie dosyć jednej królewskiej, żeby zaczynała pierwszeństwo w brygadzie.

Będę prosił o moją chorągiew, żeby próżno tylko nie sprowadzać, więc ją może zamienię albo za chorągiew podkomorzego dobrzyńskiego, albo z wojewodą czerniechowskim, albo z wojewodą braclawskim, albo z Kraszewskim. Wszystkie równe bo gołe i bez dobrych koni, to sobie na czoło wypucuję. Żeby mi tylko na zamianę list przypowiedni wyrobić, o co *eo instante* pisać będę do Strażnika.

A tu i o Świętym Janie myśląc, warjacja doprawdy

porywa, z wojewodą brzeskim kończyć, Kęszyckiego trzeba wyforować, na jego miejsce kogo innego dostać, człeka słusznego. Poniekąd napatrzony, ale jeszcze mi twardo się upiera na swoich kondycjach. Goltz od siebie, ja od siebie raporta wyprawiamy, zobaczymy jak się zetkną i czy jedno śpiewać będą.

Kopja listu do mnie pisanego dla pana
strażnika

dnia 26. Apr. 1776 roku.

„Po zalimitowanej komisji *abii in Montana* w Zwan-
czyku i co negocjowałem wyrażam: zastałem tam do-
syć wielką frekwencją uczynioną przez tamtą osobę,
która wlepiła mocno wszystkim, że jeżeli pan D...
będzie na funkcji poselskiej, tedy na województwo
wielka przypadnie nieszczęśliwość od Rosji. Łamałem
tedy tę prewencję i toż samo perswadowałem, że je-
żeli by to *quo casu* nie nastąpiło, tedy można by się
znowu spodziewać podobnej okoliczności od swojego
wojska. Remonstrowałem dalsze pożytki dla nas, które
staranie pana D... przynieść mogą, remonstrowałem
i powinowactwo, oświadczyłem, że listy od całej familji
będą, na co mi odpowiedział, że to u nas tak familją
jako téż Hetmana, za jedną rzecz poczytują. Remon-
strowałem i to, że te rzeczy są ułatwione w Peters-
burgu, a potém dawniejszych czasów gdy dwie fami-
lje *luctabant* z sobą, zawsześmy dogadzali obudwom

stronom i jedne *subiectum* od jednej, a drugie od drugiej obieraliśmy. *Flexus* tedy *rationibus*, na tém sta-nęło, żeby był list od J. W. Ogrodzkiego do niego pisany, co już *censebitur* za Dwór, rozumiem tedy że i to Pan D... mieć będzie i J. W. Obożny polny dobrze żeby napisał do J. W. chorążego podolskiego terażniejszego.

„*Inter cactera* pokazywał mi i list od ptaszka, który pisze z Warszawy, że o łowiectwo podolskie wiele było konkurentów, a najbardziej Mytko, ale instancją J. W. kasztelana kamienieckiego, *favore* jego *praevaluerunt*, a co większa jest assekurowany od Majestatu, że pióro ziemskie latyczowskie, byleby zawakowało, nikomu innemu będzie konferowane, tylko jemu. Ja przyznam, się żem sobie ułożył był tę plantę, ponieważ JW Pan Niezabitowski chce osiąść we Lwowie, musiałyby rezygnować podsędkowstwo latyczewskie. Umówiłem się z W. Bielowskiim pisarzem ziemskim latyczowskim, że on pozwolił postąpienia na podsędkowstwo, żeby plac zostawił synowi memu. Otóż mi widzę ta by się popsuła planta, kawaler młody, dopiero z jajka wylazł i skrzydełek dobrze nie zasuszył, jakie to dziwne rzeczy teraz są na świecie. Ja z gemajna dosługiwałem się tego nieszczęsnego urzędu, byłem susceptantem w obudwóch grodach, rejentem w obudwóch, komornikiem ziemskim, pisarzem grodzkim, a nakoniec tym nieszczęsnym podsędkiem, a tu potrzeba żeby wszystkie urzęda do kolebki się cisnęły.

„O ustąpieniu kordonu mówić nie przestają.“

— Pisze pan J. Potocki do Hetmana z rekomendacją za JMPanem Niewęgłowskim, rotmistrzem chorągwi przedniej straży półku JKMości, który chorągiew swoją nabywszy, teraz odmianami w wojsku jest zastraszony i chorągiew swoją stracić może; upraszając, ażeby mu krzywda nie była uczyniona i polecając go jako odważnego serca i poczciwego człowieka, gotowego do wszelkich usług. Ale chociażby najpoczciwszy miał tracić, czy dla niego regulamen wojskowy cierpieć ma, aby się jednemu dogodziło?

Strażnik mi przysła ciekawą dosyć kopją listu generała artylerji Bruhla do hetmana pisanego 11. Stycznia o dziewiątej wieczorem, którą tu konotuje. Otóż jak ma być niżej zgoda i ład, kiedy ich i w górze niema.

„Miałem honor donieść JWPanu dzisiejszą ranną pocztą że Rada Nieustająca zagroziła mi obszerną ekspedycją do Niego, tylko co mi ją przysłano, i wyprawilem ją natychmiast z pierwszą sztafetą. Król JMość kazał mi przed kilką dniami przyjść do siebie, mówiąc że Rada Nieustająca prześle mi przez prezesa departamentu wojny, księcia kanclerza Sapiechę depeşe, abym ją niezwłocznie do JMPana wyprawil, zawierającą nowy dyspartymet ułożony przez departament i że JKMość nieczytał szczegółowie całego planu nowego, ale wie, iż w nim jest sześciuset ludzi więcej niż w planie który JWPan i komisja zrobiła, że JKMość nie zapewnia, żeby ten plan nowy miał być

koniecznie lepszy, ale poleca mi komunikować JW Panu od Niego prośbę, ażebyś JW Pan nie odrzucał planu Rady sucho i stanowczo, ale odpowiedział nań bez uniesienia i odbił argumenta Rady przekonywającemi dowodami, że JK Mość insynuację tę czyni JW Panu przez afekt, lękając się zajęcia i nieprzyjaciół, których JW Pan mógłbyś sobie zrobić. Taki jest rozkaz wyraźny JK Mści, który JW Panu komunikować mi polecono; depesze te przesyłam wraz z listem do pana strażnika Mierzejewskiego i podkomorzego Buskiego, przysłano mi także do Wodzickiego i do mnie; a że wprzód nie chciałem odpierać żadnych pism z tytułem: prezydującemu *ad pracsens* w komisji wojskowej, teraz mi przysłali prosty list adresując osobiście tylko: J. W. Hrabieemu de Bruhl. Generałowi Artylerji Wojsk Koronnych. Szczególniejszy to adres, nie jestem jedynie generałem wojsk, ale generałem korony (?) bo mi taki tytuł przyznano konstytucją. JW Pan łatwo zgadniesz czyj to planik, uchodzi on za robotę księcia Antoniego, ale wszyscy myślą, że brat młodszy najwięcej się do niego przyłożył, przynajmniej pewna, że co do Litwy, cały jest jego inwencji, chociaż uchodzi pod imieniem kanclerza litewskiego. Mówił mi to książę generał, zapewniając, że hetman litewski nie przyjmie go pewnie. Sądzę że panowie koledzy moi nie będą się stawić na wezwanie aż około 10., ale na wszelki przypadek, jeśliby z nich kilku przyjechało, a był tym sposobem komplet, upraszam JW Pana o rozkazy co mam ezynić? 1) Czy mam stać przy

moim pierwszym argumencie, że niemogę zwoływać komisji przed 10. Februarji? 2) Gdyby pomimo to Król JMci i Rada nastawali koniecznie o konferencją co ja mam odpowiedzieć? 3) Ostatecznie jakie są rozkazy JW Pana. Nieposyłam JW Panu listu, który odebrałem od kanclerza, bo listy do strażnika i Kurdwanowskiego, są słowo w słowo jednakowe, obeszali nas okólnikiem.“

Jeszcze z terazniejszój poczty odebrane wiadomości późniejsze z Województwa Braclawskiego.

„Nowości żadnych tu niesłyszemy, któreby warte były doniesienia; jedne okoliczności bawią wszystkich, w każdym prawie posiedzeniu, a coraz wyraźniej sentymenta dają się poznawać, tak dalece, że się to już sekretem zwać nie może, albo przynajmniej powolną i cichą radą. Pretendentów do funkcji tuzinami liczyć można różnego gatunku. Podkomorzy laticzewski do którego najczęstsze czynią referencje, w szczególności niektórym odpowiada. aby się nie starali. Ale upewnić mogę że i sam doskonale nie wie, kto się utrzyma. Zawołani do Warszawy tenże podkomorzy i Gawroński, w tych dniach wyjeżdżają i to nie sekret że dla umówienia się, które na funkcji mają być utrzymane osoby. Już tedy po skończonych tych w Warszawie obradach JW Pan nas prędjéj upewnisz, kogo na tę straszną poświęćą ofiarę. Bogu dzięki, szczęśliwe wracają się czasy, kiedy do ratunku ojczyzny taki obywatelów nacisk, dałby Bóg, aby téj ochocie sama tylko akompanjowała cnota z wiernością

krajowi i szczerą praw naszych miłością. Ale trudno, bom jeszcze żadnego nie słyszał, aby się oświadczył krew lać i substancją trapić, płochością wielką ten krok jest teraz nazwany i te przypadki, które dotąd trapiły kraj, to wynaleziony mają początek zwawości niepotrzebnój dawniejszych młodych posłów, którzy niepotrzebnym uporem swoim, przymuszali sąsiedzkie potencje do gwałtowności — zgoła, najwięcej usłyszeć można jednomyślnój konkluzji zdań, że lepiej zostawać w wiecznój submisji, niż w kilkoletniej wojnie itd.

„Hetman nasz wiele tu szacowany; to ma w sobie upatrzone ale, że lubi wojnę proponować. Są jednak i tacy, którzy ośmielają się mówić, że już z Moskwy nie powróci. My trochę grzeszymy że stojąc tu w Podolu ze szwadronem, bezpożyteczni jesteśmy, gdy ja dotąd pod Barem mam lokację i po wioskach tułając się z chorągwiami ani exercerować mogę, bo rozłączeni, ani obywatelom usłużyć, a chłopstwo gwałtownie na Wołoszczyznę ucieka. Raporta ja daję bardzo częste o tém wszystkim, ale nigdy rezolucji nie odbieram, i tak choć czasem z domysłu co uczynię, bo się lękam, abym tém nieobraził wyższej komendy. Zmiłuj się JW Pan Dobrodziej namawiaj tam J.W. Generała Majora do jak najprędzszego wyjazdu ku nam, bo się cknę w takiem opuszczeniu zostawać. Ja przyznam się JW Panu Dobr., że tu nie żołnierską czynię służbę, ale sejmikową, włóczyć się tylko muszę ode wsi do wsi objeżdżając roty aby komu nie były przy-

kre, wzajemne znowu odbierać wizyty ze straszną subiekcją i ekspensem.

„Major Kisliński, który był przy Szczerbatowym u magazynów, pisał tu do Podolanów, swoich asekurowanych przyjaciół, aby o ile możności kwity ich wykupywali, a szkodować nie będą na tém, upewnia.

„Dopraszam się łaski JW Pana Dobrodzieja, abyś interessowaniem się swoim do J. O. Księcia Marcina uczynił mu perswazją téj absolutności, której nad szlachtą używa. Imienników moich dwóch, za ustawiczném pochlebném naleganiem, zaciągnął w służbę regimentu swego, potem gdy téj sukienki krótkiej przyjąć niechcieli, dał jednemu rotmistrzostwo a drugi towarzyszem, wyniszczyli się ładnie do ostatniego grosza swego, płacy kilka kwartałów niebiorą, widzę regiment zredukowany, meldują się o abszyt z intencją przyścia do regimentu J. W. Generała Kurdwanowskiego, otóż za to wzięci w areszt, odebrali rezolucją, że Waść nadwornemi będziecie. Towarzysz uwolniony za urlaupem przyjechał do mnie i kazałem mu przez list za tę nadworną podziękować służbę, a rotmistrz prawie od kontraktów dubieńskich jęczy w areszcie. Bądź JW Pan Dobr. łaskaw, wynajdź na to sposób wyperswadowania J. O. Księciu téj absolutności, wyrób przez dobroć swoje abszyta i wnieś interessowanie się swoje do J. W. Generała, aby byli pomieszczeni w kompucie wojska kawalerji narodowej lub Jego regimentu, bo z żalu do tego księcia obawiam się, abym go sobie gorzej nie naraził.“

— Kęszycki widzę frant, albo mu się chce mnie zażyć, czego nie dokaże. — Pojechałem do Rogalina, o ćwierć mili zachwycił mnie posłaniec z doniesieniem, że pisarz jechał do księżnej, obróciłem trakt do Mosiny do Kęszyckiego i zastałem go w domu. Nie zarazem go począł patroszyć, ale poczekawszy chwilę pytałem jak byli przyjęci w Warszawie. A on zbywszy to milczkiem, zaczyna mi opowiadać — głęboki polityk, systema przysłego sejm, że to sejm będzie nawalny, że nie każdemu tam być posłem, bo rysk wielki. Na co ja, niby to nie do siebie biorąc: — Pocziwemu człowiekowi nic nie ciężko, a zwłaszcza taka funkcja, gdzie człowiek stawa ze swoim zdaniem i trzyma co widzi z dobrém swojego kraju. Słodko jest znosić, choć przykro być może cierpieć. Wpadliśmy w wiele okoliczności, przyszło tandem do władzy hetmana. Tu mi się zwierzył, że Raczyński nie chce być posłem, żeby się téj albo innéj nie naraził stronie, bo jedna z nich musiała być obrażoną. Powiedział mi, że kanclerz z królem sklejony zupełnie, i bez niego a jego wiedzy nic prawie zrobić nie można. Ja go tedy — a cóż WPan Dobrodziej myślisz, trzyma o hetmanie kanclerz? Zmydlił, powiada, że w téj materji nigdy mu z nim mówić nie przyszło, ale właśnie o innych. — Zagadłem go. To, tedy zapewne o legislacji była mowa? — Na to mi — prawie go poznać nie można co on chce, co myśli i ku czemu się skłania. Inne rozmowy nasze słowo w słowo jak Raczyńskiego z księżną w Warszawie.

Raczyńskiego owa podróż do księżnej, zawsze mówię i powtarzam, że to czysta polityka, żeby ludziom pokazać i łudzić, że z księżną i hetmanem trzyma. Niech by go dobrze wymacerowali, bo ja mu taki niewierzę.

Kasztelan poznański jak Mosiński powiada, także za tydzień do Warszawy się wybiera, Raczyński go ruszył — już to robota Stachelberga. Ja dziś na całą noc muszę biedz do Poznania, żeby się z kasztelanem zetknąć, dowiem się najlepiej, bo kto umie, to z niego wszystkiego dojdzie, nawet tego, czego niepowiada i unika.

Uwinę się jednak myślę, zbiorę co potrzeba, spiszę i przez pewnego człowieka księżnej przyślę, a będzie na czas, bo kości nie pożałuję. Tylko że niemając nikogo do pomocy w takiej chłopskiej pracy, a chcąc co na sejm zrobić, to mnie wiele kosztuje zdrowia, że o wszystkim myśleć muszę i na wszystkie strony się rwać.

— Z téj wielkiej imprezy i zbytecznego krzątania się pod tę porę wiosenną, ażem w łóżku obległ. Nie wiem na czém się to skończy, ta choroba nie w porę, alem srogiej codziennój dostał febry, gorączkę miwam codzien po osiem godzin, niewiem czy to przetrzymam. Przywieziono mnie na furze z Kłocka o ósmój przed południem schorzałego jak Kazarza. Widziałem, że gdyby trocha dalej, tobym był niedojechał, niewiem co to ze mną dziać się będzie — posłałem po doktora. Z téj to pracy się doczekałem tego skutku, chcąc co zrobić — a bodaj żeby dusza nie wyskoczyła.

Tym czasem będą ludzie i z choroby korzystać, choć ja, byle chwila przytomności, swojego nie zaśpię i dopilnuję. Piotra Rogalińskiego starosta nakielski przysłał Gurowskiemu proboszczowi, żeby go z Gniezna posłem zrobili. Starostę konińskiego Ogródzki wzywa do Warszawy, chcąc go widzieć do Raczyńskiego przyłączyć. Szlachta gnieźnieńska męczy mnie srodze że-
bym tu był posłem, ale ja się jeszcze nie determinuję — zobaczę, niech no to choróbsko odejdzie, a człek wprzód na nogi wstanie. Książę nasz będzie gdzie sobie sam zechce, niech dobiera tytułu jaki mu lepiej brzmieć może, że obrany zostanie, za to się ja zapisuję. Ja widzę że muszę być pięknie odmalowany u dworu! żeby mój portret i po ulicach wieszali, będę zawsze przekonany że ucziwym być powinien, bo się o to całe życie staram. Jeszczebym darował tój przekłętój febrze, ale mi przeszkodziła dojechać do Warszawy i widzieć się z księciem.

Hetman polny łaje o excesa komend w krakowskiem; któż ich upilnuje, ja jeden pewnie nie, i teraz z dziewięciu pod aresztem za fórtą siedzi.

Przez kasztelanica Zakrzewskiego, który także do Warszawy sunie, trzeba *eo instante* pisać do strażnika koronnego, gdyby mnie tylko to osłabienie po gorączce przeszło cokolwiek.

— Ledwie się zwłóknem z łóżka, a już zaległój roboty kupa czeka — dziś mnie doktorowie upewnili że to minie, ale co ledwie od malignowój febry uwolnili jak powiadają, może aby się pochwalić. Muszę,

choć jeszcze słaby okrutnie, wlec się do Kościana, a tam i dworek mój wilgotny, bo wszystkie dyspozycje po djable, kiedy mnie tam niemasz, i nikogo takiego, którymby się choć zgruba wyręczyć można; komu Pan Bóg dał rozum, to mu brak animuszu, a ci coby się z motyką na słońce gotowi porwać, oleju nie mają.

W komendzie nieład okrutny — osobiwie te krakowskie szwadrony tak były rozuzdane, że ani ich teraz powściągnąć — niema dnia żeby który do aresztu nie poszedł i to niepomaga, jeszcze krzyczą.

A tu za pasem Święty Jan i wyjazd do hetmana, pewnie i kondescensja wielka na dwudziesty trzeci. Żebym choć patrona swego wstrzymał, aby mnie tu zastąpił, bo w skórę wezmę, niedopilnowawszy się.

Kęszycki pozywa o wykupno Radlina, Święty Jan tuż tuż, a o pieniądzech nic jeszcze niewiem, przyślą czy nie? I moich tysięcy dukatów nie widać. Goly jestem jak nigdy, w kłopotach jak rzadko. Nie wiedzieć co robić i z tém poselstwem księcia, czy zechce czy nie? Tu już słyszę chodzą wieści, że książę ma być posłem z Kalisza. Dzisiejszą pocztą muszę donieść hetmanowi, że mam to sobie za największą i stateczną obligacją, teraz mu tu jak najwięcej zrobić przyjaciół. Zakrzewski, regent poznański, który księżnie wiele winien, bo go z niewoli ratowała, uproszony odemnie z powiatu konińskiego, niechajby i do niego napisali.

— Jakoś powoli do zdrowia przychodzę, i nic mnie tak nie restauruje, jak stare wino, które za le-

karstwo po małym kieliszku doktor pić nakazał. Bardzo się też na ten medykament nie skarżę, bo on dla mnie nie nowy i nie przykry, a do niego kompanów znajdę łatwo.

Trzeba też już gwałtem wyzdrowieć, bo się hetmana spodziewamy, a bardzom temu rad, bo pozna raz przecię moją za wszystkich pracę. Ciężko też dłużej wytrwać tak, kiedy nikt słowa dobrego za nie nie powie. Niemasz tygodnia jak pozbyłem choroby, a musiałem już objechać wszystkie szwadrony; bo o to mi bardzo chodzi, żeby wszelka skromność była. I dają też świadectwa, że każdy ze swego żyje, stacji żadnych nie wyciągają, extensji nie czynią; a dokażę tego, że za mego komenderowania skarg nie będzie i żołnierz się przez to do subrdynacji i porządku wciągnie a obywatel przestanie się bać swojego własnego wojska, jakoby nieprzyjacielskiego.

Ciężko mi tylko na to poradzić, że łak na paszę dla koni nikt sprzedawać nie chce, ledwie coś uprosiłem u moich przyjaciół, to po kilkanaście koni rozesałem. Ale z tém bieda wielka — spasać zaś jak to bywało pokątnie, niepozwole. A każdą najmniejszą rzeczą, samemu się trzeba trudnić, gdyby o guzik szło. Likwidacja się, przecie kończy, i w tych dniach się im odeśle, niech sobie na nią jak chcą zęby ostrzą, nie ukąszą tam nic.

Przy płacy żeby każdego regularnie doszło co należy, sam u każdej chorągwi musiałem być, pierwój ludzi rewidując, ile ich jest. Ani oficerowie, ani ge-

mejni za tę płacę długo służyć nie będą, bo u mnie służba ciężka, za każdą bagatelę krótko, ale dobrze łaje, a jadają bardzo cienko.

Z Kęszyckim bieda i bieda, pozwał o wypłat summy; zapłacić go niemam jeszcze czém, utrzymać dalej nie można, a puścić z kwitkiem, to będzie znowu gardłował między swojemi i może mi bardzo przeszkodzić do funkcji. Muzyki nie lubi, kazałbym mu cały rok na klarynecie grać.

Szlachcicowi także oddać by trzeba, bo mnie niewypowiedzianie ciemięży, nie mówię już że u mnie je, śpi, dniuje i nocuje, ale gdyby cień się za mną włóczy. Żeby choć natrętny albo impertynent, to byśmy się może powadzili i prędko bym się go pozbył; ale taki pokorny, taki polityk, a tak utrapienie nudny, że mi już dojadł górzziej drugiey choroby. Wolałbym gorączkę. Tylko oczy otworzę, jest już na dzień dobry w progę, a wzdycha, a kłania się. Chcieć że go racją odprawić, niezbyty, argumentów ma podostatkiem, najgorszy *redde quod debes*. Ja swoje, poczekaj, a on swoje, oddaj — czy gość, czy interes, czy lustracja, czy exercerunek, lub inna powinność wojskowa, nieodstępny towarzysz wszędzie, jakby go przykleił do mnie. Jeśli mu dalej księżna nie odeszle tych przeklętych trzech tysięcy dukatów, duszę zastawię a oddam, bo mnie czysto w grób pędzi.

Jeszczem takiego *subjectum* w trakcie całego mego życia nie spotkał, żeby z submsisją i weneracją, duszę z człowieka wyciągnął i tak słodko do żywego

dojadł. Przychodzi do tego, że mnie na grzech naprowadza, bo mu choroby życzę, tobym go przecie na ręce felczera mógł oddać i zamknąć gdzie w alkierzu. Począłem był konno jeździć, choć jeszcze nie bardzo zdłużam, żeby się jakoś od niego uwolnić, zachciał mi i tu towarzyszyć. Podał mu Trzebiatowski takiego szalonego szkapę, że na nim mało kto usiedzi, ten się trzyma jak kleszcz, jeszcze mi konia chwali, że z dobrą fantazją. Takiego dopóki świat i korona polska nie widziała, a urodził się widać umyślnie na moje skaranie.

Wracając do mojej komendy, muszę *iterum* pisać do hetmana, aby żadnego patentu na żadne rangi nie dawał bezemnie, póki ja nie powiem o każdym, co on wart, bo mi dobrzy oficerowie nad wszelki wyraz potrzebni, a tych co nic nie umieją i niewiele chcą się nauczyć, mam do syta. Co po mojej pracy, unteroficerowie piękni, gemejny dobrane, jak nigdzie, a oficerów najwięcej pięciu, co swojego czasu dobrzy być mogą. Nakielski pisze do mnie, rekomendując Piotra Rogalińskiego na poselstwo, alem mu odpisał walnie.

Bóg widzi, że bardzo mi tę komendę, z gospodarką i facjendami, processami swojemi i cudzemi pogodzić trudno. Tu hetman przybywa do Warszawy, i mnie za nim potrzeba będzie niechybnie, a moja kondescenssja dwudziestego trzeciego przypada, gdzie że o dwakroć blisko chodzi, nie można żartować. Muszę dobrze głową natłuc, żeby ją zalimitowali do dal-

szego terminu i postarać się u Bogdańskiego przez Mikorskiego podkomorzego, i u Szczanieckiego, bo inaczej niedopilnowawszy się, przępaść mogę.

Febra mi się powraca od polowania, choć mało co się przeziębilem na ptaszkach, licha to warte wszystko z taką zwierzyną, co naboju nie warta, a chorobym znowu napytał. Likwidacja dzięki Bogu skończona przecie zupełnie, *finit feliciter*; i z tym się nabiedowałem, bo każdy grosz usprawiedliwić muszę. Jak skoro mój kwatermistrz wróci z zagranicy, bo z temi towarami dziś jutro być powinien, zaraz go wysyłam z protokołami do Warszawy. Najdalej ósmego Junij trzeba, żeby stanął na miejscu. Święty Jan nadchodzi, a moich tysiąca czerwonych złotych nie widać, ani słyhać, golizna zwyczajna, a potrzeby nadzwyczajne.

— Tak z zaszłych między pierwszemi osobami kłótni, jako i tłących się dotychczas między nimi zobopólnych niesnasek, na sejmie przyszłym spodziewać się potrzeba wielkiego zamieszania. Książę marszałek rady nieustajacój, w grodzie warszawskim na wyjeździe swoim do Wielkiej Polski, zaniósł manifest przeciw księciu marszałkowi wielkiemu koronnemu pod datą 27. Junij, w którym ponawia swoje żale o wyrugowanie Żydów z Jerozolimy nowój i zaraz na wstępie tegoż manifestu przytoczywszy prawo Kazimierza III. zalecające, aby urzędy pierwsze godnym osobom powierzone były, wyraźnie dodaje, iż takiej godności zaszczyty życzył sobie znajdować w osobie

księcia marszałka wielkiego koronnego, czego jednak przez przypadki na sobie ziszczono, inaczej doświadcza.

Już powtórny Król JMci Pruski wydał uniwersał, ostrzegając świeżo za kordon jego weszłych obywateli, jako i tych, którzy jakiegokolwiek w państwach jego mają posesję, aby się na sejmie przyszłym znajdować nie ważyli; ktoby zaś mimo tego ostrzeżenia lub krzesło senatorskie osiadać, lub poselską funkcję sprawować ważył się, dobra jego nieochybniej podpadną konfiskacji. Ostrzeżenie takowe bardzo wszystkich zadziwia.

Miasto Gdańsk statecznie Króla JMci Pruskiego przemocą uciśnione, niemogąc się żadnego od Rzeczypospolitej doczekać wsparcia, odzywa się do niej z dawną pretensją, o dług na cztery miliony z prowizją wynoszący, jeszcze za Jana Kazimierza zaciągnięty. Są tacy którzy twierdzą, że go będzie musiała wypłacić Rzeczpospolita, gdyżby się może Gdańszczanom uprzykszyło rządzić cierpliwością, a tak dla odzyskania swojej własności, jako i oswobodzenia z ceł uprzykrzonych handlu, rezolwować by się mogli pójść pod rządy pruskie.

Książę Henryk pruski w kompanji księcia wojewody ruskiego, już od kilku tygodni, (jak słyhać z Warszawy), wyjechali z Petersburga. Cała kompania do siedemdziesięciu wynosi osób — piętnastego Lipca znajdować się mają w Oliwie, dokąd na powitanie wyjechali ztąd, miecznikowa koronna Humiecka,

ksiądz koadjutor kujawski i oboźny koronny Kra-
siński.

Feldmarszałek Romansow w tej kompanji nie znaj-
duje się, słabe zdrowie jego, od tej go exkuzowało
podróży.

Pasterz nasz, ksiądz biskup poznański, chcąc jak
najprędzej przyprowadzić do skutku lustracje szpita-
łów, komissji której on jest prezesem, ostatnią konsty-
tucją zleconę, obligował biskupów, aby lustratorowie
wyznaczeni, chcieli i tę dla Rzeczypospolitej uczynić
przysługę. Także i książę biskup wileński wydał
w tych czasach do proboszczów diecezji swojej uni-
wersał, ale w różnej daleko materji, obliguje albowiem
ich, aby dezertarów regimentu Massalskich łapali i do
komendy odwozili, komendant tego regimentu J. P.
Roulleur bardzo grubo ze szlachtą tamtejszą postępo-
wać sobie poczyna. Hajduka chorążego smoleńskiego
ludzie jego zawerbowali, ten uciekł do pana, najeżdżają
dom jego, ludzie regimentu Massalskich, hajdukowi
kilkaset kijów niezałując, a chorążemu pięćdziesiąt
liczą. Za ten gwałt komendanta przecie aresztować
mają, jeśli się prawdą wszystko okaże, pewnie za ba-
togi nieujdzie kuli, czego mu życzę.

Nadbiegła w tych dniach do Warszawy sztafeta
do dworu, od komisarzów polskich dukt prowadzących
rozgraniczenia Polski od państw cesarskich, że tam
czasem przypada przez wieś dzielić na dwie części,
czyli też ma nastąpić zamiana w proporcji waloru,
osiadłości i gruntów, jaka się okaże.

Słysząc, też, że ma być w Paryżu złożony kongress na zagodzenie dworów hiszpańskiego i portugalskiego, lubo mimo téj pogłoski obadwa te mocarstwa wszelkie do wojny czynią przygotowania. Anglja wywanego wojska przeciwko osadom amerykańskim przeszło pięćdziesiąt tysięcy liczy, w téj liczbie posiłkowego z Niemiec najętego siedemnaście tysięcy znajduje się.

Że Jmć pan marszałek wielki koronny rezyduje teraz w Łancucie, u którego znajdował się niedawno z Litwy powróciwszy pan hetman, i że ci panowie oba na sejmikach ruskich przytomni być mają, to także słysząc bardzo.

Zapytuje pan Jan S. . . ., co ma czynić z wiolecją mu przez kozaków wyrządzoną, czy się manifestować albo nie, dodając, że skarga jednego obywatela osobista zaszkodzić nie może. Niech czyni jak chce. Donosi mi zarazem, że w zakroczymskiem posłów czterech, jedna para, pan Ogrodzki z Łempickim, szambelanem, druga Wołowicz z Zielińskim, młodzi ludzie, przecież z jakąkolwiek byli rezolucją. Z łomżyńskiego niema wiadomości, tylko słysząc, że paść miało nie mało trupa.

Z Warszawy mi donoszą, że podług uniwersału J. Kr. Mości d. 15. Julii odprawił się sejmik przedsejmowy, przez J. W. Aleksandrowicza, kasztelana wiskiego, marszałka dworu N. Pana zagajony, którego marszałkiem obrany J. P. Szamota, stolnik sochaczewski, posłami na sejm JMPP. Mokronoski, generał-

inspektor wojsk koronnych i Sobolewski, pisarz ziemski warszawski, a od JKMcI na ten sejmik wyznaczony poseł JMP. Popławski, stolnik bractawski, przeczytał uniwersał na sejmiki przedsejmowe JKMości.

Podczas tego sejmiku przybyło dwóch oficerów rosyjskich z deklaracją JWP. Stachelberga, posła rosyjskiego, i tę oddali Aleksandrowiczowi, kasztelanowi wiskiemu, który zabrawszy głos, oznajmił ziemi warszawskiej, na sejmik zgromadzonej, — że JP. Wigel, oberszteljtnant wojsk rossyjskich, imieniem monarchini swęj deklaracją zgromadzonej ziemi warszawskiej podaje i żąda, aby była przeczytana. Zaraz tedy tę deklarację JMP. Skulski, cześn. warsz., assessor koła rycerskiego, przeczytał, której kontenta, że imperatorowa JMć wielkie dla ziemi warszawskiej oświadcza względy i dla zgładzenia rozsianych wieści i przewencji, jakoby miała czynić przeszkodę w elekcij na przyszły sejm, życzy owszem takowych obrać posłów, jakowi mogą być najpożyteczniejsi dla dobra publicznego i cokolwiek da Bóg na przyszłym sejmie uznają być pożyteczniejszego i do poprawy rządu skuteczniejszego postanowią, to wszystko dla uszczęśliwienia Królestwa Polskiego przyjąć i aprobować deklaruje.

Cała ta deklaracja w generalnych terminach ułożona, wyrażała życzenia dla kraju i sprzymierzonych z nim traktatami najlepsze; po téj deklaracij czytane były listy z punktami do instrukcij, jako: Rzewuskiego, wojewody krakowskiego, księcia marszałka w. koron-

nego, księcia Radziwiłła, wojewody wileńskiego, hetmana i innych, do zakonnotowania oddane.

Sejmik był dosyć liczny, i podług dawnego zwyczaju, wiele głosów: *nie pozwalam* dało się słyszeć. Były także godne uwagi głosy rekomendujące punkta do instrukcyj obranym posłom, między innémi najciekawszy głos pana Witkowskiego, burgrabiego grodzkiego warszawskiego, żalący się w trzech punktach: 1) Że tego z kondessensij powracającego pod Kaliszem w roku 1772 wojsko pod komendą generała Glesmera mocno poraniło i skrzywdziło, o co obdukcje i manifesta poczynił i na świadectwo *tot testes quod cicatrices* dowodził. 2) Że wojska obce miały wyjść z kraju i to upewniono było przez publiczne deklaracje, czytane na przeszłym sejmie, a dotąd w Polsce zostają, które kwaterować i żywić muszą. Wyraził się w ostatku: „wieleśmy od swojego własnego żołnierza ucierpieli podczas zamięszania krajowego, ale gdy po zamięszaniu nastąpiła spokojność, utraciliśmy w trzech prowincjach znaczne kraje koronne, i wojska obce utrzymywać musimy, zostając pod protekcją N. Pana w téj stolicy jak orleża pod skrzydłami, zaczęm abyśmy wojskom tym kwater i żywności nie dodawali *expostulujem*. 3) Wojska tak bitne nie powinny się rozparzać po kwaterach, ale ile teraz lato, powinny stać pod namiotami, przeto aby z Warszawy sobie w pole wymaszerowały pod namioty, dopraszać się powinniśmy u N. Pana i t. d.

Wyznaczono więc posłów z rekognicją do JMP. Kłopotockiego, podkanclerzego rawskiego i Rogowskiego,

chorążego warsz., instrukcjami upraszając o ewakuację. Takowy głos poparł JPan Wołuński, podczaszy warszawski, i przeczytał dwa bilety JMP. Staniszewskiemu, sędz. warsz., do dworu przysłani na kwaterunek.

Po zakończonym sejmiku JPan Mokronoski, poseł, zaprosił wszystkich urzędników i szlachtę na obiad do siebie w refektarzu księży Augustjanów i tam hojnie wszystkich częstował.

Dwór odebrał już wiele sztafet o sejmikach, gdzie którzy posłowie stanęli spokojnie, a gdzie zaszyły kłótnie i podwójni posłowie, o czém obszerniej później donieść obiecują.

Obszernie też o wołyńskich elekcjach odebrałem notatę z 26. Julii z Równego, którą także konnotuję. Przystosabiają się sejmiki dotąd, z wielką forszą i przewagą familij. Pisano nalegając do podkomorzego łuckiego, do łowczego koronnego także przyjść mają listy, ale się jeszcze z niemi wahają. Łowczy na nie formalnie oczekuje, a bez nich nie podejmie się, słyście funkcji, tém bardziej, gdy księżę generał podolski niepuszczony do Brześcia na tym tylko przypadku przestał, nie robiąc innych sejmików, coby jako z równych przyczyn uczynić należało, bo by każdemu miliej było utrzymać się i nie utrzymać w takowej kompanij. Jeżeli zaś łowczy koronny nie przyjmie téj funkcij, i Zagórski lubo zagrzany tą ekspedycją, pewnie się cofnie, a drudzy nie widząc przed sobą tych osób, których dobra w narodzie znajomość i z szacunku ich zacno-

ści i przymiotów i kredytu dobrego *in populo*, pewność i wagę uczyniłaby, umkną się nieomylnie.

Koniecznie tedy listem swym potrzebują z Puław pism nalegających do Łowczego, za którego charakter i cnotę zaręczają; a wszelkie *supposita* o nim znoszą formalnie.

Do tych dwóch posłów myśli dyrygujący dobrać jeszcze czterech: Chorążego wołyńskiego, księcia Józefa Lubomirskiego, księcia Antoniego Czetwertyńskiego i Jerzego Falkowskiego, sam bowiem dał słowo ambassadorowi, że posłem nie będzie, i chce go dotrzymać. — Do chorążego koronnego mają też z Puław pisać, aby, jako niepuszczony do winnicy, drugi zrobił sejmik pod inną datą, i dobrał sobie za kolegów podkomorzego braclawskiego, sędziego ziemskiego braclawskiego, księcia Janusza Czetwertyńskiego, sędziego grodzkiego Winnickiego, Podoskiego, cześnika braclawskiego lub Wisłockiego, podsędka, a tak z jednych i równych powodów gwałtowność okazujących jedna elekcja drugą by wspierała i prawdziwie chyba by albo na tém pęknąć musiał zjazd sejmowy, lub pójść *combinative*. Inaczej niewielka liczba podwójnych elekcij zatarta być może, — a gdy ich więcej się okaże, i wejdą w nie tak wielkich imion osoby, względ jakiś uzyskać muszą.

Do Puław posłał dyrygujący kurjera w tym interesie, gdzie, że nie było jeszcze księcia marszałka w.

kor., obojętną odebrał odpowiedź od pisarza w. kor., żeby mieć i manifest i postów.

Na czém się to skończy, przewidzieć łatwo.

..... Trochę mi się ulżyło zajęcia wojskowego i na czas zostałem znowu, dawne lata przypominając, wieśniakiem, mogę powiedzieć piecuchem, bo od komina do komina jeżdżę, a żem nawykł już do roboty, to mi za nią podczas i tęskno. Zgoła, jeżelibym umarł zawczasie, gotowy nagrobek dla mnie: urodził się, ochrzcił i umarł, bo tej pracy, com ją w życiu miał, niktby się nie dopatrzył. Jak prędko człek dziś nie księdzem, to pewno największy zaszczyt, że szlachcicem umrze. A przecie będąc księdzem, dobrze jest zostać proboszczem, potem kanonikiem i oficjałem, następnie i biskupem. — I tak nie uczyniwszy wielkiej w kraju akcji, dobrze jest, założywszy ręce, do pary kroć sto tysięcy zbliżyć się intraty, i dobrych w każdym rodzaju używać sobie wygódek. Żebym dziś był wolny do obioru stanu, pewny ksiądz ze mnie; żołnierski zaś ów najcelniejszy stan w Polsce zbankrutował, bo sam na to patrzę, że od początku oddania mi komendy, wszyscy do opatrności modląc się — z niej żyją.

— Przyjechałem do Pyzdr, gdzie mnie zagnał *insperato* list hetmana dla sejmików; z tym listem wziąć się musiałem, aby go sobie po powiecie czytali i tłumaczyli jak się komu podoba, lub jak komu trzeba. Już we wszystkich powiatach zabezpieczyłem osoby, w jakich zaś jestem znowu sam obrotach, ciężko wypowiedzieć, bo się ciężko opamiętać. A tu mi figle

platają i podstępny obmyślają co krok, że włosy na łbie drzeć, gdyby w tej głowie oleju nie było. Chcąc upewnić konińskiego starostę, że będzie posłem z powiatu kościańskiego, gdzie ja mam najwięcej przyjaźni i adherentów moich, ustąpiłem mu funkcji w dobrej wierze. Cóż się dzieje? aby go odwieść od tego, różnych używałem fortelów; spostrzegli wręcz, że ambicją ma i do wyższych urzędów puie się. Kasztelanę więc kaliską do kupienia mu podstawiają. Mój starosta na to, jak na lep poszedł, posłem już nie będzie, recessuje się i od wszystkiego umywa ręce; — woli krzesło spokojne. Koniec ciekawy, dalipan.

Posłali akordować o kasztelanę. Poznański kasztelan całej tej roboty instrumentem. — Znowu tedy ni wiem kogo w kościańskie forsować, ale znajdę przecie kogoś, co nam po woli będzie; wszyscy, którychem dotąd na myśli miał, słabi. Teraz jadę w gnieźnieńskie, chcę tam czterech posłów zrobić, to jest i kcyńskich w Gnieźnie promowować będę. Słyszę, że ów starosta Lubiatowski i ów partista Kwilecki z elekcją dla bezpieczeństwa chcą się aż na wieś wynosić, aby się utrzymali drudzy posłowie kcyńscy, a roznoszą tu wszędzie, że są wcześniej zapewnieni potwierdzenia w Warszawie. Kwilecki przywiózł listy od posła i niemi świeci wszędzie, — miał je do poznańskiego kasztelana i do Raczyńskiego. Staną za ordynanse.

Dałby mi teraz każdy świadectwo, że mi się z wieśniaka znowu w kursora przemienił, bo nocy nie mam dla tych sejmików i całe dni za niemi latać muszę,

a to sam jeden prawie, bo zresztą flegmatycy. Radoński wątpię, żeby tu co zrobił, wiele ma wszędzie nieprzyjaciół, jedzie do Pызdr.

Z wojewodą poznańskim widziałem się, dobrze gada, ale u siebie tylko w czterech ścianach, nie wiele na niego rachować można, on jedzie do Poznania na sejmiki, nie pomoże, nie zawadzi, — tak z nim, jak bez niego.

Sokolnicki, starosta, będzie z Gniezna, Przyjemskiego też tam z sobą biorę, a mam dotąd wszelką nadzieję, że utrzymam robotę, tylko trzeba mi wcześnie zamawiać posłów, żeby Kcyńskich, przez naszą partję obranych, utrzymać w Warszawie, bo może być elekcja rozerwana. Na mnie forsę okrutne ze wszystkich stron, jakby to mnie nie dopuścić, szczęściem, że trudno, i po cichu muszą, znając że ognistych mam przyjaciół, i w kaszy się zjeść nie dam. — Do tego przyszło, że księgi po grodach rewidowano, jeśli kiedy na mnie jakiej kondemnaty nie było, ale na taką nowalją nie trafili.

W Kaliszu grzmot wielki będzie niechybnie, Surawscy ze Skórczewskim gotowi za łby i do szabel, rozjątrzenie ogromne; — jak widzę, trzebaby wcześnie w różnych punktach felczerów obmyślać, bo będzie dla nich robota. Gurowskiemu, marszałkowi, oddałem wczoraj list hetmana, przeczytał i odpowiedział: Będę trzymać, to pewno, byleśmy nie przesolili; to są własne słowa jego. Racyjny, nie mogę inaczej powiedzieć, tylko, że politykuje i ostrożny. Smutny czegoś, nikomu by się

narazić nie chciał i umknąć rad, gdyby tylko można. Siedzi w domu zamknięty, nie wyjedzie aż na sejmik. Poznański kasztelan, daj mu Boże zdrowie, najlepiej forsuje, cała robota na nim tylko, ale mnie się strzeże.

Chwała Bogu, żem się choć aby jednego kłopotu pozbył, bom z Kęszyckim przecie skończył ugodnie, nie narażając go sobie. Recess od zaniesionego manifestu uczynił, reklamował, pretensij nie ma żadnych i tych się solenniter zrzekł. — To wszystko *officiose* zrobił.

— Nigdy się już chyba w życiu na obietnice puszczać nie będę; zawsze to sobie święcie przyrzekam, a dotrzymać cięzko. Jak człowiekowi słowo dadzą i zapewnią, da się wziąć znowu na tę plewę. Ot i teraz, z łaski pana Strażnika, że mi mojej należności nie odsyła, mogę mieć wielki kłopot i wstyd nie mały, a ludziom będzie radość wielka. Te summy, o które mnie sproprocessowano, że dekret *solutionis* umyślnie przepuściłem dufając obietnicy, iż pieniądze mieć będę — grożą mi utrapieniem. Dukatów nie widać, odprosiłem się rachując na przysłanie *ad ultimam praesentis* z wypłatą. Tymczasem już listami awizują, że wioski mi zajeżdzać mają. Choćbym tu i po dziesięć od sta prowizij dał, taki nacisk o grosze, że ich nie dostanie. Męczy mnie to, bo i uprzykrzać się muszę, i wiadomi panowie będą mieli wielką radość, jeśli mi wioski zajądą i wstydu narobią. — Posyłam znowu z gwałtem o moje pieniądze, ale w kassie księżnej zawsze pustki.

(Kilka kart braknie).

..... 2. Augusti. „Po sejmiku w dwie niedziele następował generał w Poznaniu (sejmik generalny) i czyniąc zadosyć prawu, tylko com miał wyjeżdżać na generał, aliści wpada do mnie przyjaciel z wiadomościem z Poznania, że miasto otoczone do koła, wszystkie drogi i najmniejsze ścieżki poprzecinane, — wszędzie warty stoją kozackie i każdego przejeżdżającego dopytują kto taki, a uważają czyli to nie ja czasem. Od mojej komendy, od szwadronów przejeżdżających, całkiem nie byli do miasta puszczeni, musieli tu nazad jak niepyszni powracać. Daje mi znać o tém jeden i drugi — przyjaciele ze wszystkich stron, tak dalece, że w pół godziny potwierdzenie téj wiadomości ze wsząd odbieram, i oczywiście djabli mnie biorą.

Nie zważając jednak na doniesienia wcale, jadę. Nie biorę z sobą nikogo, tylko powóz i dwóch ludzi do usług. W samą wigilją generała staję przed miastem opodal gdzie pierwsza pikieta, dwudziestu pięciu i oficer kapitan.

Natychmiast jak mnie tylko zoczył, powitał i powiada, że ma rozkaz abym się wrócił, bo mnie nie puści do miasta. Ja tedy już pod samém przedmieściem zostałem na mieliznie i siedzę w polu, patrząc tylko na Poznań. Jeszcze dobrze żem tak bez żadnego towarzystwa przyjechał, bo rozgłosili zawczasu nieprzyjaźni, żem gotów atakować patrole i siłą się przebić, a ja niemyśląc ni o czem, osobno nawet mam po szwadronach ludzi, a osobno konie. Do tego bez ordy-

nansa na to, żołnierza ani cienia jego, dla prywaty pewnie bym nie użył.

Cóż dalej? pytam kapitana czy ma na to ordynans? Powiada że ma; proszę go żeby posłał do majora bilecik mój i piszę zapytując, co to się dzieje i co znaczy? czemu mnie do miasta wpuścić nie chcą? W kwadrans jest i odpowiedź i komplement razem bardzo grzeczny — ekzkuje się, iż to nie jego wina, że takie są rozkazy wyższe, a puścić mnie do Poznania na generał żadną miarą nie może.

Śmiałem się patrząc na przygotowania, że na mnie się sposobiono, jakbym siłą miał się przebijać, nawet armaty i piechota wystąpiły. Ja niechcąc odjechać, czekam w polu na zaczęcie generała, w największą flagę, deszcz, pioruny i burzę, do samėj nocy.

Co mi słodziło to moje zmartwienie, to obywatelskie serce braci szlachty, co tylko było obywateli w mieście zamkniętych, a liczyli ich przeszło tysiąc i pewnie tyle się zgromadziło — dowiedziawszy się co się święci, hurmem ruszyli do księcia wojewody poznańskiego, oświadczając, że do niczego nie dadzą przystąpić, jeśli ja nie będę przypuszczony, dodając, że dobrze wiedzą, czyje to są figle. Książę posłał notę do majora, ale ten odpisał ni to ni owo politycznie. Mamy oryginały. Tu się pokazało kto ma przyjaciół, rejwach wielki.

Jeden z krewnych Radońskiego wprost przystępuje do Gurowskiego marszałka litewskiego i w oczy mu powiada, że wiemy czyja to sprawa, panie marszałku,

ale wet za wet oddać potrafię. Gurowski się na wszystkich świętych zaklina, nie pomaga nic, krzyk, wrzawa, aż musiał umykać. Stał cały czas w stancji komendanta, otoczony swojemi i wartami do koła, nigdzie już z domu nosa nie pokazał, tylko się u siebie bawił. Nawet na generale nie zasiadał, bo się moich obawiał.

Ja tymczasem z przedmieścia list do generała piszę całego, o moją krzywdę się dopominając i onę wnosząc. A tak się stało, że ten list mój publicznie czytano. I nim się generał począł, deklaracja stanęła, bardzo śmiało popierająca stronę moją, krzyknęli wszyscy, jeżeli jego i Radońskiego tu niemasz, a zatém żaden poseł choć w rozdwojonych sejmikach zasiadać nie będzie. Kiedy jednych za murami przytrzymano, niech i ci co są w murach nieczynni zostaną. Tak się téż i stało, chodzili po ulicach, a *ab actavitate* zawieszoni zostali; w inakcji żadnej mocy nie mają. Dosyć że i tak jam na swoim dobrze wyszedł i wygrał sprawę.

Chcieli posłowie jako to: Raczyński, Małachowski, Skórczewski, Zakrzewscy, przebieć się do mnie i choć w polu, *sub Jove* złożyć drugi generał, ale w senatorach serca, a osobliwie pierwszym zabrakło i prawda, że ulewa była rzesista. Dobry to pan, ale odwagi mu Pan Póg nie dał, do mnie osobliwie przywiązany, cóż kiedy bojaźliwy. Najśmielój się okazali Raczyński, Małachowski *et principaliter* Skórczewski.

Gdy więc musieli nareście złożyć generał, moją

instrukcją przyjęto i dołożono, aby nasamprzód mego pokrzywdzenia dochodzić i pełnomocnego posła o to się pytać. Tak rzeczy sprawiwszy, oddaliłem się o pół mili od miasta weselszy, ale mi dodano kilku aniołów stróżów, którzy za mną wskroś jeździli, choć bardzo grzecznie. Nawodziłem się ich dosyć, zabawiłem z nimi i uśmiełem, cała moja rozrywka była w tém strapieniu.

Bnińskiego, starostę sokolnickiego, kolegę mego, który z miasta się ruszył, już nazad nie wpuszczono. Wyjechał był do Rogalina i zaraz w godzinę wysłał komendant do Raczyńskiego, żeby go z sobą do karety nie brał, bo wybaczyć będzie musiał, że z nim i samego Raczyńskiego nie puści. Bniński ruszył konceptem, wdział huńkę, zasmolił sobie twarz gdyby cygan, i piechotą wszedł do miasta. Dowiedziawszy się o tém, chciano go aresztować, ale tak się wykręcał, że go nigdy na stacji znaleźć nie mogli, bo ciągle po cudzych kwaterach siedział. Mnie ta sztuka nie uchodziła, trzeba było albo bramą w biały dzień, albo nie.

Wszystko to nieczyja, tylko Gurowskiego kochanego sprawa, stał u komendanta i obracał nim jak chciał, a pilnowali gagatka, jak drogiego klejnotu, żeby mu się co niestało. Młodszy Bniński temu był przyczyną, co go bardzo przestraszył krzyknąwszy — Poczekaj ptasiu, złapię ja ciebie. Żeby nie Raczyński, byłoby może z Gurowskim gorzej.

Jak tylko generał się skończył, bramy natych-

miast otwarto i wpuszczono wszystkich, a ja z mojej peregrynacji po za murami i ochoty ze stróżami memi, powróciłem do miasta. — Obywatele oczekiwali na mnie, wszyscy witali najśłodziej, dając znać, jak szacują, że się niemal do łez rozczulił. Bniński starosta sokolnicki dał bal otwarty i wspaniały. Przyszedł nań chwilkę i ten impudent Gurowski, ale jakem ja tylko wszedł a dali mu znać, bo miał widać nasadzonych co tego strzegli, zaraz umknął, i znikł mi jak kamfora. Za co mam mu prawdziwą obligację, że mnie od awantury uwolnić raczył.

Instrukcja dobra, wszystko w niej jest, ale skomunikować się z nikim nie mogę, bo listy moje przejmują wszędy i słychać nawet, że mnie też do Warszawy nie mają puścić. Już też ledwie chodzę, dzień z nocą jedno dla mnie, zdrowiem zrujnował i mało co zrobił. Komendy muszę strzedz jak we łbie oka, żeby z przywiązania do mnie nie zaczepiła kogo; okazji nie ciężko, a z lada iskierki wielkie nieszczęście być może. Da Bóg, że przy ostrożności i pilności, nic złego nie wypadnie, nie mam komu komendy oddać, ze wszystkich szwadronów jednego nie wybiorę ktoby mnie tu zastąpił. Co do ludzi, brygada w komplecie, koni tylko i broni nie braknie.

Sześciu towarzyszków do hetmana do Warszawy mam wykomenderować; ale z tém towarzystwem największe zatrudnienie, bo za sześćset złotych nie mogą być przytomni u szwadronów, wielu i prawie połowa większa, od pierwszego Septembra o abszyt proszą

i wcześniej się meldują. Gemejnów komplet pełny. Szeląga w kassie niemasz, ja wyjeżdżam, a pierwszego septembris należy się ludziom lenung. A tu i delaty nie odebrałem i w Krakowie kilkunastu tych tysięcy niemogę wykołatać. Likwidacja posłana, mogę ja ją sam i kwatermistrz oprzysiądz.

O sejmikach i generale jak to poszło donoszę dzisiaj do Warszawy. Instrukcją mi w tej chwili przysłali. — Nie tak napisana, jak się spodziewałem, nieźle to zapewne, ale zbyt po tchórzowsku. Żeby mi też wcześniej dali znać, czy mnie istotnie do Warszawy nie puszcza, tobym daremnie nie jechał. Ja tym strachom wcale nie wierzę, ale próżnobym się ruszyć nie chciał. Wszyscy jadą do Warszawy, a wszyscy choć z nich raj malować — golutenko. Spodziewam się co chwila generała Goltza do Kościana, gdzie i sam być muszę, będzie opatrywał tych trzechset ludzi. Co też powie, ciekawym.

— Z Kamieńca generał Brühl przed odjazdem do Warszawy, dwa listy do hetmana pisał 19. Julij i 4. Augusta, których kopje od Strażnika otrzymałem. Naprzód o Holsztyńskim donosi, że wszystko poszło dobrze, ale przypłacić musiał. Generał Brühl z całym garnizonem odbywał wielkie manewra, które mu się udały, prochu napsuli i łatwo otrzymał zwycięstwo. Rozdzielił swój korpus na dwoje, sam jedną częścią komenderował, a drugą generał Fischer, którego chwali że swoją rzecz zna. Temu dostała się pozycja jedyna, wzgórek dosyć obszerny, który w potrzebie

mógł pomieścić do dwudziestu bataljonów, mający przed frontem głęboki parów otoczony domami i ogrodami ciągnącemi się nad lewem skrzydłem; w prawo krzaki prawie nie do przebycia, a na tyle most i wioskę, po za którą wzgórkę zajęte wojskiem i armatami dla pokrycia rejterady. Atakował go Brühl ze trzech stron, okrywając atak dobrą baterją, i suppanując, że nieprzyjacielowi temu nadeszły posiłki, rejterował przez mostek, który za sobą zniósł, uchodząc ku fortecy. Nieprzyjaciel go dognał i chciał otoczyć lewe skrzydło, sformowano szubienicę i tak cofano się pod działą fertecy, które gdy grać poczęły, odepchnęły napastników. Byli w tym ogniu przez godzin trzy. Oddaje sprawiedliwość żołnierzowi, że rzadko znaleźć coby miał tyle zdolności i ochoty, i łatwo z niego zrobić co chcąc, byle dobra wola i praca.

Prosił Brühl do Kamieńca o dwie jakiegokolwiek kompanje kawalerji, mieniać się zginionym bez nich, bo dezercja za kordon okrutna, kordon pod nosem, pewni są, że ich nie wydadzą i najlepsi ludzie uciekają, niedawno czterech z regimentu buławy wielkiej z bronią i ładunkiem drapnęło, najpiękniejsi ludzie niemal z całej chorągwi. Piszcie téż generał do hetmana za porucznikiem Auspitz, dla którego o patent kapitański prosi, bo niema za co szarży kupić, i młodszy go wyprzedzają. Ruszając z Kamieńca chce generał Brühl zostawić Wittemu na piśmie służby garnizonowej porządek, od którego nic zbaczać nie mają. Hetmanowi kopją ma tego rozkazu przesłać, a przez

swoich afidowanych spodziewa się jeśliby co chybiono, wiedzieć natychmiast. Na generała Witte nie sposób się spuścić, stary i bardzo podupał, wszędzie widzi nieprzyjaciół, i siedzi jak na gorących węglach. Radby całą armią sprowadził sobie do Kamieńca, a uparty jak kozioł i nie rozumie co mu mówią, aż chyba łopatą kładną. Myśli że Kamieniec, jak to bywało dawniej, nie do wzięcia, a okropna slysze rzecz co się tam dzieje i jaki to tój twierdzy upadek, a jaki w niej nieład. Generał Brühl ustnie o tém hetmanowi ma oznajmić powróciwszy do Warszawy. Ktoś tam zachwalił hetmanowi cisawego generała, aż o niego do Brühla pisał i slysze od Strażnika, że mu go prowadzi, ale dla hetmana koń to nicpotém, lękliwy strasznie, znam go.

— Czekam, czekam i słowa z Warszawy doczekać się dotąd nie mogę, mięsza mnie to niezmiernie, widocznie listy kędyś się zatrzymują i giną, bo od nikogo ani słowa, czy to może być? Chciałbym do Warszawy we Wtorek, ale niewiem sam jak się tam znaleźć, niebyłem jeszcze nigdy w takim ambarasie jak teraz — słowa od nikogo jak by na złość. I Strażnik że nie pisze, nie rozumiem. Puszczę się już na azard, zdam komendę porucznikowi Maliszewskiemu, kresy porozstawiam, do hetmana oficerów i towarzyszków wyślę, a sam siądę i ruszę.

Była rewja za ordynansem Goltza, rewidowano wszystko, komenderowałem sam i mustra była zogniem, połowy brygady — druga czeka w Rogoźnie. Byli

i zagraniczni oficerowie, i niby nie ganili, ale téż na pochwały skąpi.

— Z korespondencji dochodzą mnie wiadomości, że lustrator Łuba examinowany osobliwie o moją komendę, ma przeciwko mnie dwa zarzuty; pierwszy, dla czego w każdej chorągwi niema dwóch namiestników, dla czego znowu jest wachmistrz i dwóch kaprali; więc brakuje trzech gemejnów, a kaprali być nie powinno. Druga kwestja, czemu nie okazuje gdzie są pieniądze niepłatnych towarzyszków i oficerów, co się nie meldowali.

Explicacja łatwa będzie, jaki mi etat komendy i ułożenie jój oddane, takie zakompletowanie. Gdyby mi byli napisali zamiast kaprali, że powinno być dwóch kapelanów, pewnie bym był uczynił jak rozkazano. Zgoła co mi ordynanse zaleciły, szczerze i chciwie uczyniłem, bo tak poczciwość i posłuszeństwo kazało — wiem ja, że to dla dobra kraju, a w rozporządzenia samowolne się nie wdaje.

Na drugą kwestją, o płacę oficerów i towarzystwa niemeldowanych do chorągwi, również jasne tłumaczenie. Wyznaczona została płaca na umundurowanie przez cztery raty, przy każdej część jedna; należało więc umundurować przez cztery kwartały moich ludzi, ja ich umundurowałem przez pół roku, mój forszus dodawszy, w czém że głupstwo zrobiłem, nie zaprzeczam. Pieniądze więc te weszły w umundurowanie, a kto będzie te dwie raty odbierał, to je znajdzie, pieniądze nie ruszono i szeląga, każą zapłacić

niemeldowanym do brygady, ze swego worka to dopełnię. Wszakże jest fundusz, bo umundurowanie do ostatniego człowieka dane, widział to lustrator. Za cóż dziś za pocziwą i z utratą zdrowia pracę moją jeszcze mnie chce prześladować i potwarzać? Nie jestem ja tak potrzebny, żebym się cudzém chciał bogacić, niebyłoby to zbogacenie, a bardziej łupieztwo własnego sumienia i honoru, któren każdemu miły. Niewiem jak o tém pan lustrator trzyma.

Wszakże są dwie księgi, jedna w komisji wojskowej, druga w Radzie.

Niech mi odeślą jedną, rozpatrzę się i koniec. A toć od pierwszego do téj godziny ludzie płatni z mojej kieszeni. A jabym miał może chwytać? wolę biedę klepać, niżeli na cel skarg i zażaleń się podawać.

Niewiem nic dotąd co się z wojskiem dzieje, czy jest jaka nadzieja utrzymania porządku, przynajmniej by się ucziwie można zameldować o abszyt.

Posłowie wielkopolscy piszą tu o Kraszewskim, że ma mieć komendę moją, i że mnie o nowy etat będzie pozywał; niepodobna abym się nie śmiał na takie mowy.

Na dopełnienie likwidacji, dziś 16. Augusti, posyłam kapitana Gislera, który kasę trzymał do téj daty. Z obudwóch rat likwidację im oddaję, rozpatrzy się komisja, że praca moja nie była płonna, żem wprowadził regularność i porządek, od których w wojsku wszystko zawisło. Żeby mnie tylko wcześniej

expedjowali, bo od pierwszego z kieszeni mojej płacić lenungi, bardzo już ciężko.

Hetman żądał, żebym mu posłał rezydentów z brygady, ale niepodobna aby tak stanąć mogli, jak chce; bo w cztery dni czterdzieści mil, konie pozarzynają, i niemieli by potem na czém przed hetmanem jeździć. Ja jutro do drogi się sposobię, ale muszę wprzód brygadę objechać i pozostawiać ordynanse. A tu i zdrowie nicpotem, ale cóż robić.

— W tej chwili odbieram list od hetmana, patrzcie co już wymyśli na mnie? zem się od funkcji poselskiej recessował. To prawda, że niemasz tego wynalazku i inwencji, której by na mnie nie użyto, a na tyle głów, ja jeden wszystkim odcinać się muszę.

Przecie i to doszło uszów pańskich, zem się już recessował, a co gorzej, choć słabo, ale wiarę dają. Krotofilne wieści, należą one do tych panegyryków, których niemało odbieram, bo ich niemało dla mnie wynaleziono. Tylko szubienicy dla regalizacji zupełnej braknie, gdybym był taki, jak powiadają.

O! psie języki, gdzie mogą jakie padło wywleką! Cicho! cicho, okaże się wszystko na wierzchu i kto jakim jest. Ja mojej ręki użyć nieumiem, tylko w najważniejszej okoliczności, ale w podłej i podłości mnożącej, nie nauczył mnie mój professor, ani się podpisać, ani dopieroż mego podpisu wyczytać.

Przymus i wiolencja taka jak była na generale, mógłby mnie skonwinkować, tegom ja już przemódz nie potrafił, musiałem się im poddać; ale żebym z woli

własnej mógł taką podłość uczynić i recesować dla strachu jakiegoś, znaczyło by to że zdania mego najniegodziwiej używam. Ja sobie powinienem pomnażać afekt obywatelski, a miałbym od niego sam dobrowolnie recesować; to jedno co się kazać w piecu zamurować. Wiem ja tych co o mnie takie złe roznoszą, ale się z nich śmieję, nie długo prawda zataić się może, choćby ją w worek zaszyli.

— Jużem był w Trzebnicy na wsiadaném do Warszawy i kresy porozstawiałem i kommendę oddałem Maliszewskiemu, a powóz stał zaprzężony, tylko siodać, gdy kurjer nadleciał od hetmana. Muszę tedy zostać. Nowe wynikają okoliczności, strzymują mnie tutaj, chwała Bogu, żem się znowu pokazał potrzebny. Wyruszam zamiast na sejm i uciechę, w to miejsce gdzie sejmik ma być powtórnie złożony. Dochodziły mnie te wiadomości, ale prawie nie do wiary, żeby te sejmiki miejsce mieć mogły. Był tentowany Bniński starosta sokolnicki, ale się jasno wytłumaczył, że tego nie uczyni, ani ręki poda, bo by to było podejście plamiące jego charakter — i spełzła zrazu myśl podobna. List od hetmana odebrawszy, posłałem zaraz do starosty sokolnickiego, aby spieszył i lekko do Warszawy, dziś powtórnie wysłałem za nim, aby się ze mną gdzie pod Gnieznem spotkał koniecznie, a jeśli by już wyjechał, kazałem go naganiać i cofnąć, jeśli można.

Rogaliński z drugiego koła utrzymać się nie może w żaden sposób — bo podkomorzy kaliski ma na nim

proses *in causa honoris* wielki, manifesta są szpetne, i na generale w Poznaniu w instrukcją go wciągnięto. Doniósł mi, że sam nie jedzie, ale uczynił manifest i plenipotecją vadialną na swego synowca — głowa porządna, ten się postawi i rady sobie da. Gdyby dziś drugi sejmik miał nastąpić, toby taką rzeczą i generał poznański był niedobry, bo legalności rozpoznanie, odesłał generał do sejmującej Rzeczypolitéj to jest, na rugi, pokrzywdzenia posłów przez niedopuszczenie ich do miasta, upominać się zalecił, więc tém samém sejmik nię przyznał za sejmik, a który z nich legalny, to zostawił wyrokowi Rzeczypospolitéj.

Wiem to, że kasztelanowi gnieźnieńskiemu kazano do Warszawy jechać; po co, domyśleć się nie mogę, ale to taki pan, że jak go kto chce, tak go mieć może, boć w Poznaniu po generale (sejmik kcyński gając) przeciwko temuż sejmikowi potém się manife-
stował.

To prawda, że jakie tylko są i być mogły do wymyślenia obrotu, wszystkie mnie spotykają. W téj godzinie dowiaduję się, że kasztelan gnieźnieński na elekcję pisarza ziemskiego gnieźnieńskiego wydać miał wezwanie; otóż kto wie może, czy czasem i sejmiku przy tym zjeździe *insperate* nie zrobią. Kurjera zaraz pchnąłem, a za nim w tąż, sam biegnę. Wątpię jednak o doniesieniu, bo tam swoich mam i viceregent dałby mi już znać, gdyby co groziło, a nic nie pisze. Wczoraj nie daléj list miałem od niego — chyba że i ten już przekupiony, o co teraz nie trudno.

O! gdyby był tylko wojewoda poznański miał ducha i rezolucję wyniść naówczas z Poznania, bylibyśmy generał w polu złożyli. Posłowie inni bardzo tego chcieli, i byłoby dobrze, a na swoim.

Kasztelan poznański gryzie się, chory mocno, naganiono mu jeszcze czynność niektórych sejmików. Kaczyński przeklina funkcję, jednakże politykuje, także od starosty sokolnickiego mam list, że jedzie wprost do Warszawy na dobra swoje pod Kłodawą. I jego charakterowi ufam, że nie uczyni tego, a z Korytowskim ani by się wdawał, bo niepodobna aby go kto miał aprobować w Warszawie — chyba najpotrzebniejszy, kto za małą rzecz chce mieć takiego przyjaciela.

Do Czwartku muszę się tu kręcić i pilnować, jeśli nie będę widział podobieństwa żadnego do drugiego sejmiku, dobrze wymacerowawszy rzeczy, wyjadę.

Król pruski dziś aktualnie spodziewany do Głogowa, będzie tędy do Wrocławia przejeżdżał. Od granicy dość spokojnie prócz werbunków, których patrole moje odganiają i niekiedy łapią.

Mówią tu, że kasztelan kijowski miał mieć wiele na Rusi zleconych czynności niezgadających się z myślą hetmana, piszę o tém do strażnika, żeby powiadział komu potrzeba.

15. 7bris. Jak powróciłem z Warszawy, dotąd niebyłem nigdzie, tylko z szwadronu do szwadronu jeżdżąc, lustruję i dopiero jutro całkiem lustrację moją dokończę. Figla chcieli mi zrobić, ale się nie udało — gwałtownie wysłano na rewizję, myśląc znowu, że nie zastaną jak być powinno. Niewiem, za co tyle na mnie podejrzeń i niechęci, utrzymywałem przecie komendę dopóki tu stała, spokojnie, porządnie, a choć nigdy pieniędzy nie starczyło, mojemu forsusowałem. Dziś odebrałem ordynans sto dwadzieścia koni, komenderować ku Przedborzu i dalej. — Ludzie są pogotowiu, konie téż, ale czyżem ja winien, że ani lenungów, ani futerażów nie masz? Nie moja téż będzie rzecz, jeśli się z tego excessa urodzą, bo ludzie nie płatni nie mogą być dobrzy, a głód wielki majster. Nie spóźniam jednak dyspozycji i komenduję w dni dwa odebranych z góry ordynansie. Gdybym się był cokolwiek wstrzymał w Warszawie, dobrzebym się opóźnił, bom kurjerem biegnąc tyle pospiał, że lustratora zsiadającego z wózka, już na miejscu zastałem. Nawet pana hetmana pożegnać nie miałem czasu — zgrzeszyłem ale przeproszę, i gdy usłyszy, jak mnie tu pan lustrator zastał, będzie kontent, byleby go chciał spytać.

Kwaśniewskiemu wyszedł patent na chorążstwo, ale wielkie dziecko, niewiem na co się zda. Podałem fortragta na innych i patenta wyszły, niektórzy prosili się o uwolnienie, a teraz gdy na ich miejsca wyznaczeni już inni — skwierczą. Pan Brochocki sam

tego żądał po mnie i list jego mam, że o abszyt prosił, i chciał bym Podlewskiego w Warszawie umówił, by mu co dał za ustępstwo; a teraz się żali i piszczy. Odsyłam więc patent, niech będzie i tak. Bez tego wszystkiego musi się to raz skończyć, już mnie to nudzi, niemasz do komenderowania oficerów; z temi komendami co odeszły, poszło co najlepszego, dwóch tylko przy mnie zostało, ale i ci abszytu proszą, bo cały rok najwięcej pracują, a równo są z innemi płatni. Bogu dziękuję, że lustracja skończona, czekam aż lustrator będzie w Warszawie, chciałbym się nauczyć, co będzie gadał o mnie, bo nic złego nie zastał.

Patenta nie wszystkie według fortraktu, nie znajduję między niemi pana Madalińskiego na porucznikowstwo, ile że ten całą chorągiew podniósł. Rotmistrz Kwilecki tego żądał za porucznika sam, znajomy hetmanowi, żołnierz dobry, człowiek zdatny.

Chorążtwo miał wziąć Koszutski, ale że wakuje, należy do hetmana koronnego; rotmistrz sobie żąda pana Jarochowskiego, który do tej godziny ani wiem, czy jest nawet towarzyszem — o milę mieszka, ani się u komendanta meldował i konia nawet i nic nie ma.

Rzazewski aktualny chorąży w chorągwi Dębińskiego, kasztelana wojnickiego, *post fata* na wakujące poruczeństwo fortraktowany i ten niema patentu, a należy mu się słusznie, bo ciągle szwadronem komenduje. Wszystko to są kłopoty, które mnie gryzą, a ja piszę i piszę a darmo do Strażnika koronnego. Jemu

to widać nie w głowie — interesa, woły i awanturki, — dobry może gospodarz, poczciwy człowiek, ale Strażnik nie osobliwy; bo więcej spodniczki, jak wszystkiego pilnuje. Ogląda się tylko, którą dziurką wymknąć się do wód albo do stolicy.

Jeszcze mi do licha, na większe moje umartwienie, caluteńka psiarnia znosiaciała, charty tylko może wyjdą. Dla nienasyconego Kurdwanowskiego, któremu psów nie nastarczyć, do mego brata po ogary posłałem, żeby też przysłał.

Słyszę też, że wielu Wielmożnych i Jaśnie nawet, konkurują już o moją komendę — niech im Bóg na niej szczęści, ja się ubijać nie będę. Chciałbym przynajmniej popatrzeć, jak tu sobie na mojem miejscu rady dawać będą, ci, co to dziś z daleka rozumieją, że to lekki chleb. Zapocą się należycie, gdy im go przyjdzie skosztować, coraz to z próżnego nalewając. Byleby mi oddali mój miły grosz com go forszusował, z Panem Bogiem, pokłonię się, gdy mi tego kołtuna wezmą. Jest co i bez tego robić po wioskach, kupa interesów swoich i cudzych, gospodarstwa i polityki. Gdyby nie hetman, nigdybym się tej komendy nie podjął — dla niegom to tylko uczynek. Raczyński swego czasu, kiedym brygadę obejmował, śmiał się i dziwował, że m się tej biedy podjął, ekonomję i interesa porzuciwszy. On to o nic nie dba, i otwarcie powiada, że dukat to grunt i człowieka błogosławi. Że człek inaczej myśli, to mu na świecie ciasno,

a drugim się jeszcze zdaje, że to tylko w specjałach opływa.

Jechał że was sęk — są lisy koło Ra... charty zdrowe, konie dobre, będę sprzątał ogonjaszów porządnie, jak i teraz ich sprzątam — aż miło. Wczoraj pięciu uszczuliśmy, wróciły mi się moje dawne dobre czasy, a wieczorem klarneści i kieliszek z przyjacielem... to się o waszym kiepskim świecie zapomni.

1776.

24. 8bris. Już to podobno należy sposób życia odmienić, trzeba mieć i perspektywę jakąś przed sobą, aby na dalój z chleba nie spaść. Gospodarstwo i majątek tym celem być powinien każdemu, bo na funkcjach i urzędach nie posiedzi się długo, trzeba mieć dziurę, kędy wleść na zły czas. Sprawowanie dłuższe komendy, wyzuło by mnie z mojej własności, nie takiego to ułożenia człowieka potrzeba do tego — ja siebie znam, gdzie swego nie dodam, cudzego nie wezmę. A ambit, aby przezemnie dobrze wszystko było, żeby ludziom pokazać swoje, to by mnie tak wystawiło, żebym potem sam w dalszym wieku nie dobrze się miał, przez niedostatek. Na traktamenta nie tyle się straci, bo to od ochoty i dla siebie się czyni, a wedle sytuacji, ale do tego zmierzam, że gdzie ustawicznie z kieszeni dokładać potrzeba, a o każdy grosz

dopraszać się gdyby o jałmużnę, tam się musi źle skończyć. Trafia się przytém, że zawerbowany człowiek do mojego gustu i tuzin dukatów wyłowi, co się nie jeden raz zdarzało.

Uganiałem się do téj chwały, chcąc pokazać naówczas hetmanowi, że niepłonno mi zawierzył, dziś ta moja chęć niknie, ochota ustała, zdrowie téż okrutnie nadrujnowane. Wiém, że się tacy obierają wczesnie, co na mojem miejscu gotowi i bez pensji komenderować, łatwiej mi będzie zapatrywać się na nich, niżeli samemu pracując, nigdy nie być spokojnym. Oddać mi tylko będzie należało rachunek ze trzechmiesięcznej płacy, a forszusy moje, niewiem w co się obróca: pięćset lederwerków, pałaszy, ostróg, widział lustrator i zakonotował, że magazynu piękniejszego i za granicą nie zobaczyć. Pana Boga tylko proszę, żebym z téj komendy wyszedł tak, abym choć swego nie stracił, a na widok pokazał, com przez rok zrobił.

Niech hetman wierzy, bo ma na to dowody, że mu jestem wdzięczen i rozumiem com mu winien, a co całym życiem wysługiwać jestem obowiązany, ale z dłuższego komenderowania niech mnie wyexkuzuje, bo jeden sam pracowałem na tysiąc ludzi, jeden bym na życiu szwankował przez stratę zdrowia — i tyleby tego było.

Dziś urlaupów od marszałka konfederacji gęsto, prawie wszyscy je podostawali aż do Maja — któż szwadronami będzie komenderował, zapewne ja? kto cho-

rażkami? ja — i brygadą — ? ja. — A jak niepozwole na urlaupy, wychodzą z subordynacji i niemal w głos sobie mówią. — Trafę ja do Warszawy, to tam bez niego dostanę. Z tej poczty pisze jeden porucznik do namiestnika — powiedz Waćpan generałowi, że mam urlaup od marszałka konfederacji do 1. Maja, a napisz mi, czy zapłacą tę ratę, bo jeśli będzie odmówiona, to sobie rady dam. — Słyszana to rzecz w wojsku taka subordynacja, gdzie młodszy starszym rozkazy dyktują.

Nie, nie, niech mnie Bóg broni, niech się kto raczy przyzwyczaja do téj służby, ja w takiej wytrwać nie mogę; wolę mój spokojny zagon, co go sobie jak chcę uprawiam i gdzie mnie mój parobek usłucha, a nie, to kańczuk w robocie,

Chorażwie przy tém na starą formę mają znowu zredukować i przesadzać, i przeto ludzie przezemnie zawerbowani, osobliwie unteroficerowie tak piękni, których siedemdziesięciu przeszło jest, nie wiedzieć w co się obrócą. Gemejny także ludzie piękni i ci umykać poczną, na ostatek honor mój w tém narażony, bo to najwięcej na parol odmówieni ludzie z zagranicy. Dziś stare prawo wrócone rotmistrzom. — Co oni mogą wiedzieć kto zdatny, kto nie, a ci nieszczęśliwi ślicznie się dosłużą. To bieda, że u nas w niczém na jutro rachować nie można, co nowy człowiek, to nowe prawo.

— Nigdy jednéj dosyć — mam i nową biedę. Ja wszędy na placu być muszę i — zajechałem już wi-

dzę aż do Kodnia — żem gadał o 12,000, czerwonych złotych!!

Widzę, że to jedno w życiu nigdy mi brakować nie będzie, że każdy coś musi na mnie napisać, a jak kto nie może prawdy, to choć łgarstwo, byle dobre. Byłem komendantem, mówiono żem pewny rebelizant, do rokoshu pierwszy; oddalam się od tego, znów nowego rodzaju plotki i czernidła. Jakże to ja mam o 12,000 czerwonych złotych gadać, kiedy naprzód tyle i niemam, powtóre że to Bęszyckiego, potrzecie cóż ma być do tego za okoliczność? prózna chęć obmowy.

Jakem z Warszawy przyjechał, siedzę spokojnie we Wschowie, albo w domu, mało nawet kogo dotąd widywałem, z nikim nie mówiłem nawet. Kasztelan poznański był u mnie i wspomniał mi prawda o pieniądze, upewniłem, że księżna nie tylko jego, ale wszystkich stara się uspokoić. był Herztopski, toż samom mu powtórzył. Nawet wzmianki o interesie radlińskim nie było. Ledwiem z Warszawy wyszedł, zaraz posłyszałem téż o tych punktaeh, od tych, co o nich już uwiadomieni byli przedemną. Mam ten dar, że swoich interesów mało komu powierzam, sam je najlepiej robię, nie dopiero je wygadywać przed czasem. Kęszycki bardzo by chciał coś wiedzieć, a nie nie wie, bom mu indyferentnie odpowiedział, że dość mu będzie wiedzieć, jak swój grosz odbierze i przyjdzie kwitować. Jam zawsze dobry i będę równy, a te garnitury jaszczurezój natury, djabła warte.

Trudno tu co pomódz interesom księżnej, kiedy po staremu goło i nic nie przysyłają na ułatwienie ich, jeno coraz wykrętniejszych ludzi. Wykręty to by się i tu znalazły, gdyby co niemi załatwić można; bieda że się teraz ludzie racjami nie płacą, a gwałtem brzęczącej monety potrzebują. Hetman w Kodniu, dobre czasy widać, polują sobie z generałem Kurdwanowskim i Strażnikiem, weselą się, miłują, umiżgają, a mnie tu w utrapieniu i biedzie, o głodzie i chłodzie za wszystkich pańszczyznę odbywać każą.

1777.

..... Jakoś ten święty Jan przeskoczyłem, prąt koźmiński zjechał, rzucono się do niego po satysfakcję, ale jakoś powoli to się zmollifikowało, i gęby im pozamykaliśmy. Radolińscy dwaj chcieli sumny, ale baron Floto, który pojął wdowę Radolińską, mającą sukcesorów po pierwszym, sprzeciwił się, że aż po działach świeżo zmarłego Radolińskiego ją podejmą, — i tak uspokoić się musieli.

Raczyński prolongować nie chciał i sprzedał swój wexel Radolińskiemu; kasztelan poznański do Septembra prolongował, Bniński dłużej nie chciał, tylko do połowy Julji, ale choć później mu się odda, wiem pewnie, że protestować nie będzie, bo on téż nie wyjeżdża. Herztowski jak warjat lata, ani się z nami

widział, tylko pobiegł do kancelarji naprzód i *de deligentia* uczynił manifest, o niesatysfakcją summy. Ja, jako sługa księżnej pani, musiałem, dając dobry przykład, prolongować do ostatnich Julji, choć goły, choć z Twardowskim mam roboty i jeżeli nie zapłacę, to muie wzda i dobra mi zajędzie. Były na Święty Jan pieniądze, ale na majątności, a na prowizją, ani tysiąc dukatów nie poszedł. Mielżyński pisarz koronny miał 32,000 czerwonych złotych, ale ich ani ruszył, ani nikomu dać chciał, tylko stękał i leży na nich. Jam się ślicznie wykręcał i z cudzego i ze swojego, chwała Bogu jakoś przebyliśmy kryzys.*

— Już z tych kłopotów ani wyleść, ten Herztowski to drugi ów Józefowicz, co mnie tak prześladował, tylko w innym gatunku. Ten krzyczy, gardłuje i lata, aż się miasto trzęsie, myślałby kto, że mu o miljony chodzi. Rozsierdził się na księżnę, rozgniewał na mnie i mnie téż przypozwał, muszę się jakkolwiek w Pyzdrach wykręcać.

Przeszłoroczny ów sejmik gnieźnieński także mi bokiem wyłazi, sędzia Radziwiński, którego prawda, że tuzali nasi, ale nie ja, bom go przecież bronił i swojej dla niego skóry nadstawiałem, przypozywa mnie teraz o tumult. Spotkaliśmy się świeżo, pytam go: jestli przeświadczony, zem go bił? a czemuż mi naówczas nie oddał? Szyk pyk, ale pozew swoją

* W tych ostatnich notatach, jak w samym początku mało jest ciągu, z powodu wielu bardzo kart wydartych.

drogą, — nie wielkie to rzeczy, znajoma arynga, pogada się i pójdzie *per non sunt*.

W brygadzie tutajszej rewolucja, płacy septembrowej oficerowie brać nie chcieli, że im abzug na mundury krajowe robić chciano z niej, posłał z tém Łuba do departamentu, na zabawkę, trzeba go żałować; bo się słyszę sceny dzieją. Niechaj że się teraz przekonają, jak to lekko wszystkim wygodzić.

O! tak mi tu w tych mazurach tutejszych tęskno, że gdyby nie polowanie i muzyki trochę nie bawiło, przyszyłoby nakoniec rzucić się do nabożeństwa, i kapucynem zostać. Jeżeli nie! pójdę kiedy jeszcze do wojska, to sobie gdzieś za łowczego przystanę. Tego roku nawet lepiej strzelam. Muszę o tém donieść generałowi Kurdwanowskiemu, że lepiej mi się coś szykuje, niż owe skowronki pod Warszawą, których się to tam tyle chybiło.

..... 6. Novembris, z Rogoźna wyprawilem list do JMPana Hetmana w tych słowach, głowym sobie nasuszył, a kto wie czy go przeczytać raczą:

„Każde zawołanie JWPana Dobrodzieja czyniło mnie najposłuszniejszym w rozkazach pańskich, i powierzenie mnie komendy wielkopolskiej brygady kawalerji narodowej, sposobilo mnie przez chciwe w niej pracowanie w zasługiwaniu sobie względów i respektu Jego. Gdy zaś to roczne nieoderwane usiłowanie moje daje mi poznawać, nie wydestarczenie pracy samemu jednemu. Ile i pracujący (bo tylko kilku oficerów)

rocznie przytomni, urlaupu się dopominają, innych, którzy dotąd służby nie czynili, ani się znajdować będą; bo jeżeli do namiestników piszą, to chyba o płacę, ale nie, żeby przybydź mieli, przetoż więc nieporządek tłumaczyć mogę, że w takim stanie rzeczy i najlepszy ład by zniknąć musiał, a co najwięcej, iż do exercytowania ludzi w komendzie téj, nikt nie był wydoskonalony. Miałem przy mnie oficerów i zagranicznych, którzy czynili co mogli, ci zaś z mojej expensy, ile mogłem, byli wynagrodzeni, teraz i tych mi oddalić przyszło, bo dosyć dla mnie było ciężko swoim zastępem dziesięć niedziel zakompletowaną z unteroficerów i gemejnów całą brygadę utrzymywać, którą całkiem płatną aż do nadeszłych trzechmiesięcznej płacy pieniędzy, bez najmniejszego ukrzywdzenia dochowałem. Sam JW Pan Dobrodziej uzna, że jeden nie mogę téj znacznej komendy porządku dopilnować, a przyjazd i odjazd i coraz nowe zdawanie sobie komendy, te nieprzyzwyczajonych do służby zupełnie rujnują i porządek nadwerężają. Sami więc unteroficerowie prawie dotąd za wszystko byli u mnie w odpowiedzi, ile nieustannie po szwadronach jeżdżąc, szczerze to wprowadzałem. Teraz już pozwolone kreowanie oficerów i towarzystwa rotmistrzowi, upadła i dla unteroficerów nadzieja, których najwięcej szlachty i szczerze się aplikującej dobrałem, a wielu ze służby zagranicznej do swego kraju przywróconych, aby kiedy awansowali. I towarzystwo uczyli się, bo przekładania moje zachęciły ich, że nie lata, nie registra, jak

dawniej bywało, ale umiejętność i aplikacja awans przyspiesza, więc i chęci im przybywało, śmieie JW Panu Dobrodziejowi pisać mogę, iż to wszystko ustało.

Gdy zaś jeszcze dotąd porządek utrzymywałem, raczy JW Pan Dobrodziej wytłumaczenie przyjąć za sprawiedliwe, że też wolę oddać póki pora, i dla tego dopraszam się abym przez Pańskie względy został od tej komendy zwolnionym, ile że i zdrowie moje nadwreżone, woła o ratunek. Przeto myślę sobie spokojniejszego życia użyć i lubo oddzielam się ze służby wojskowej, ale mnie nigdy nic od tej myśli oddzielić nie potrafi, jak powinienem być wdzięcznym i przywiązanym dla wszystkich rozkazów Pańskich, z tym się głoszeniem, że jestem z najpowinniejszym respektem i t. d. i t. d.

J. L. Gr. b.

Ciekawa na to dla mnie odpowiedź, napisałem też do Maszkiewicza, świeżo kreowanego vice-komendantem brygady kawalerji narodowej, aby miał ordynans od JMPana Goltza na użycie go i opłacenie, dodając iż bardzo żałuję, że na schyłku mojej komendy przychodzi, gdyż dalej, jak do ostatka tego miesiąca nie pobędę, i jużem się formalnie o abszyt meldował. „Zastaniesz jednak, dodałem, w komendzie porządek i regularność, jakie były dotąd, ale racz przyspieszyć przyjazd, abym mu pokazał wszystko.“

Zdawszy komendę z której mi nic nie żal, tylko muzyki chyba, przynajmniej otrząsłszy się z interesów i opłaciwszy Twardowskiemu, będę mógł przecie i do wód za granicę, dla poprawy zdrowia i rozrywki pojechać.

— Xiążę jest w Koźmianie, a ja siedzę w Kaliszu. Wokują mnie po staremu dworować. A ja tam po co? będzie tych dosyć, co tam już są. Napisałem list do księcia generała artylerji jeden i drugi, na oba ani słowa. Widać mnie nie chcą, kiedy nawet literką obdarzyć nie raczą. Piszę jeszcze jeden do księcia w takim sensie:

Szczyściem, żem się dowiedział, że wody wielkie spadły około Wrocławia, że musiały i ludzi pozatapać, między którymi musiał być i postylion z pocztą co do mnie list wiozła, bo bym inaczej rozumiał, że książę na ten rok przestał być grzecznym i szlachcie już nie odpisuje, kiedy tak wiele nowego księciu pisząc, żadnego nie odebrałem na to wszystko responsu.

Piszę tedy księciu co się działo: najpierw wielkie szczęście, że kto Poznań zakładał, musiał głębokie fundamenta dać, bo się cały ruszał za księciem, żeby mógł, toby się był za nim przeniósł choćby do wód, do których książę śpieszysz. Jednakże ruszyły się osoby, które czysto nie przewidziały losu, nie poznały się na tém, żeś je książę z nudy tylko bałamucił. Na ulżenie rozpaczy przypadł im niefortunny Bolesza, któremu los fatalny nadwreżył twarzy. Radbym

tam był na to patrzeć, czy z nim osłodziły sobie zmysłoną książęcą attentją.

Ja ledwom dla wyjazdu tój pani z Poznania nie-szczęścia nie miał, o czém ona jednak wcale nie wie. Okoliczność takowa; jechałem se konno do Poznania, tandem naprzykrzyło mi się, usiadłem z kupcem na wózek parokonny ubogi, chąc pod wieczór incognito do miasta się wsunąć. W saméj bramie spotykam idącą karetę żółtą sześciami białemi końmi dążącą do wód, i wpadam na nią z moim wózkiem o parze szkap niepoczesnych. Kazali mi się umykać w bramie z tym komplementem: Umykaj, a prędko, bo cię djabli wezmą, jak cię poczną biczem kroić. Ledwo uskrobałem w stronę i ustąpiłem pilnej potrzebie prędkiego wyjazdu, ale sobie pomyślałem. — Co téż to ja dla tego księcia generała cierpię! com ja winien, że kto za nim chciwie do wód spieszy. W wielkiem jestem zamączeniu, że w Koźminie być nie mogę, w processa wszedłem, głowę straciłem, prawie czysto warjatem zostałem. Po cóż pojedę do Koźmina, żeby ze mnie drwili, więc aż sobie wypocznę, aż się wyśpię, póty się nie stawię. A do tego książe téż ma interessa z jurystami, i kompromissa etc. to będzie zajęty. Wiem że książe lubi interessa w zamknięciu trzymać, więc niechęć przeszkadzać. Ale przyjadę, jak książe będzie wolny, jak konferencje pokończy, summarjusze przygotowane przejrzy i t. d. na ówczas stawić się będzie ten, który jest wiernym, poczciwym i najniższym sługą. . .

Jednakże do Koźmiana, a może za niemi i do Altwasser dojechać wypadnie, bo i księżna jedzie.

— Może się lepiej to stało, że mi się szyki popsuły i do Altwasser niedojechałem, alem mało na tamten świat nie wyperegrynował. Wybrałem się był wprawdzie służyć księżnej JMci, alem ledwie za granicę się dostał, przydybała mnie taka codzienna febra gorączkowa, jak zaprzysztoroczna, ledwie z nią dostałem się do domu i trochę wydobrzałem.

Lator mnie na nogi postawił swoim przyjazdem od księżnej, chciałem się z nim wybrać do Koźmina, zastał mnie na wsiadaném, ale widzę księżna podrażnwszy tylko sługi swoje, umyka z Wielkiej Polski. Jam chciał dopiero zacząć księżnie służyć, i spodziewałem się, że przecie doczekam jubileuszu, że moja też chata będzie tak szczęśliwa, iż Jaśnie Oświeconą powita, ale tandem tą razą wszystko minęło, a drugą razą niewiem, czy się już przyjdzie tego kiedy doczekać. Już tedy nie moje żadne szalbierstwo winno, zem chybił sposobności służenia księżnej, ale zły los, co mnie złożył chorobą.

Wiem przecie, że temu wierzyć nie zechcą i upatrywać będą ważne racje, na załatanie sprawy musiałem się z najlepszych planów dla Strażnika wyzuć, posłałem mu ogarów sworę najlepszą — nie personaty, ale co się zowie dobre, sprobuję ich w Kodeńszczyźnie, osobliwie na sarny i lisy, gonią do upadłego. Selka szczególnie się zagania, i jeśli jój pilnować nie będą,

to zginie, bo nie wróci, chyba że i zwierzę z nią, gotowa za niem na koniec świata.

Dla hetmana także przygotowałem sfore, takich jak mój Tryumph roślých, na grube zwierzę. Te są jeszcze w Czerniejowie, moje w Trzebiniej wszystko lekkie psy, bo tu tylko zając i sarna. Młodych nie oddam, bo muszę je jeszcze wypróbować przy tych, niech pochodzą do Śgo Marcina. — Szczenięta także na potem do podziału. Owiec także ztąd mi żądają i muszę ich dać, ale już je późno pędzić, teraz gnając, można je zatruć na złej paszy. Lepiej je będzie wysłać zaraz z wiosną, bo te już pewne będą, co po zimie zostaną. A że się tu kocą na Boże Narodzenie we Wschowskiój ziemi, więc i jagnięta pójdą.

Jest zabawek dosyć, bo i po sejmikach drożdże się do wypicia zostały; atakują mnie jeszcze o owe niedoszte poselstwo, teraz znowu miałem sprawę w Kaliszu z podkomorzym kaliskim, za co stawałem na sejmie jako poseł, kiedy nim nie byłem. Sąd kazał prokurować zaświadczenie od sejmowego marszałka, pisałem więc do Mokronoskiego, który z Białego Stoku przysłał mi takowe: powiada że L. . . przybył w nadziei poselstwa, ale że okoliczności strzymały go *ab activitate*, jednakże był tu przez cały czas sejmu, a przeto sąd żądając odemnie zaświadczenia, za sprawiedliwe przyjąć raczy, suspensy wymożenie naówczas generała L. . .

Radziwiński także mnie pozwał i Buińskiego, sta-

roste sokoln., żeśmy go kazali rozsiekać — ot, co się dzieje!

Byłem na gospodarskim sejmiku i sprzeciwiałem się Nieustającój; niewiem czyli mnie nie opisali, ale miałem obywateli po sobie, wiele wymazałem. Powiadał mi Raczyński, że czuł to, gdy na sejmik przyjechałem, iż nie próżno, bo te magistratury nie są u mnie w szczerój konsyderacji. I prawda.

Piszę do księżnej JMci za panem Krzyżanowskim, skarbnikiem poznańskim, który z Gurowskim marszałkiem jedzie tych dni do Warszawy, żeby mu tam w jego sprawie nie dopuścili komissji, bo zginie — niechaj go do przyzwoitego *forum* odeślą.

1778.

Nareście tego zajadłego Herztopskiego uchodziłem, choć stary, ale gorączka i do processu skory, jak by mu własna spokojność nie miła. — Jeżeli księstwo zechcą, to się tu rzecz zgodnie ukończy. Gwałtownie parł w sądzie o dekreta, podsędek w ziemstwie sprawy spuścić nie chciał, owóz wypadł dekret kondessensji granicznej po świątkach we Środę, a w drugiej kategorii *pro comportatione*, nakazano to *in proximis* uiścić. Zaraz tedy napisałem do niego, zkaąd u licha jemu taka wściekłość do processu; odpisał mi, że lubo ma za sobą dekreta, chce jednak zdać się tak, żeby książę jednego, on drugiego przyjaciela wybrał i ci

żeby rozstrzygli, dodając, że stare lata nie pozwalają mu puszczać interesów w odwłokę. Co drugiemu lata są powodem do uspokojenia, to jemu do wojny. Względem zaś komportacji, że księciu *personaliter* zaprzyśiadz kazano, on powiada, że tego wcale żądać nie będzie, zgoła spuszcza teraz interessa na delikatność książąt, byleby prędzej mógł skończyć. W dodatku jeszcze obiecuje się, jakby to wszystko się ułatwiło, w wielu interesach ś. p. wojewody smoleńskiego dać ważne objaśnienia, z awantazem książąt. Niech że widzą, jaki ze mnie przyjaciel, kiedy i tego wroga związanego im przyprowadzam.

Polowanie dobre, alem się napędzał za trzema niedźwiedziami, które dopiero pod Kłodawą obległy i tam szczęśliwie w łeb wzięły. Mam tej zimy kądle, że gracko i niedźwiedzia męczą, porwą i należycie trzymają, dzik żaden z miejsca nie ujdzie. Chciałem którego z Radlina wybrakować dzika, ale puste knieje, nie masz nic. Posyłałem objeżdzać, bo ustawicznie gonią, a wiem, że w lesie były tam trzy stada dzików... Hetmanowi charta poślę do Warszawy, że się nim będzie mógł pochwalić, byle go tam zastał jeszcze mój posłaniec.

Byłem temi czasy w Poznaniu, powiadano mi, że wojewodzina smoleńska miała wezwać panów Moszczeńskich, Bronikowskich i Rogowskiego do jakiejś faciendy. Wąchałem ale to czysta plotka. Widziałem się z Moszczeńskimi, nie byli wzywani i listu nie mieli żadnego.

Z Osieka pisze pani Branicka do córki, że jój starostwo ciągle pod sekwestrem, a ona prawie w niedostatku, z tego powodu, chciała starostwo lubomskie kupić i to do skutku nie przyszło. Starają się pilno o zniesienie sekwestru ze Złoczowa...

..... Dla gwałtownych werbunków musiałem się powrócić, gdyż tak wielki w Szląsku werbunek, iż przewyższa zaprzeszłej wojny, choć po przegranej batalji. Jednakże dotąd mocno zakazują, ażeby o tém nie mówić, i tak tu cicho, iż można się napatrzeć wyprowadzonej z arsenałów artylllerji, ale gdzie i na kogo, nie masz wiadomości. Przecię wnoszą sobie że przeciwko Austryjakom. O tém zaś powszechnie gadają, że jeśli wojnę zacznie, pewnie Rossjanie cokolwiek artylllerją króla pruskiego wspierać będą. Ta pomoc zapewne i w kozakach nastąpi. Zboże trochę teraz tańsze, ale nie bardzo, po osiem złotych korzec żyta, pszenicy po dwanaście — trzynaście, owies po pięć, jęczmień po sześć. Ale wnoszą wszyscy, że będzie płać, jeżeli istotnie do wojny przyjdzie.

Bieda mi, że moich kilku tysięcy dukatów nie ma sposobu wystukać od księżnej, jako staremu słuździe łatwo odmawiają i podobno nie liczą nawet do wierzycieli. Muszę sprobować, czyli się w ten sposób nie uda, żeby com winien p. Chełmskiemu, który kupił dobra od podkomorzego gostyńskiego, za mnie zapłacili, starając się uzyskać kredyt u podkomorzego. Temu przedź oddadzą, niż mnie, a ja byłem się długi

już pozbył. Interessa poułatwiam, a jeśli wojna będzie, muszę wypaść do wojska którego, gdzie się będą lepij bili, choć na jedną kampanją. To tak pewna jak Ewangelja, że to pragnienie uspokoić muszę, choć w Polsce nie na wiele się to przyda, ale przynajmniej dla siebie będę miał satysfacją, i już koniki powoli sobie rekrutuję.

— Widzialnie się okazuje, że wojny należy się pewnie spodziewać, z znacznego przygotowania króla JMci pruskiego, który nadzwyczajny werbunek robi w kraju swoim i co tylko jest ludzi zdatnych do wojska, bez względu, mężów od żon, wdowców od dzieci zabiera. Konie u obywatelów tamecznych do armat dobierają... Powracający mój posłaniec dziś z Głogowa, powiada, że przed kowalami, stelmachami lawety od armat po ulicach stoją i nocą i dniem na gwałt sporządzają.

Dla nas pogranicznych udał się moment większej ceny na zboża, kiedy przed trzema niedzielami zboże we Wschowie płaciło korzec warszawski po pięć i trzy srebrne grosze, dziś po dziewięć, owies po trzy, dziś po sześć. Jedni mówią iż długo trwać nie będzie ta cena, drudzy, że jeszcze wyżej pójdzie. I konie zaczynają płacić, wiem to najlepiej, bo kupuję.

Na ostatniem polowaniu pod Kłodawą udało mi się ślicznie, jak nie można lepiej. W kniei jednej ośmiu niedźwiedzi zastałem, bez sieci, przecież sześciu wielkich zaraz zginęło, mogę się z memi pieskami popisywać. Brały dobrze za łeb kądle i żaden nie uszedł.

Ale kawalerów miałem co przed rykiem godnie uciekali, gdzie pieprz nie rośnie. Klarneceistę faworyta mego jeden bestja symfonji nauczył, jak go złapał, całkowicie na nim suknie podarł. Psy mu życie dały, bo go ściągnęły z kawalera. Ja także musiałem się raz rejterować, bo by był i mnie zmęczył. Jeszcze wiem bardzo dość niedźwiedzi, będzie i więcej satysfakcji. Muszę jednak wprzód pojechać do doktora Tralesa, bom coś niezdrów, musiałem zziębnać w lesie, albo się zgrzawszy koło tych niedźwiedzi, zawiąło.

Gdyby się udało pojechać do Pymontu — ale dużo wprzód porobić tu trzeba, żeby za sobą ogonów nie zostawiać. Tu na mojej głowie skarbnik Kęszycki, z którym się nie układają, a słusznie się do mnie odzywa, bom ja go zatrzymał dla księżnej, więc i ratować muszę.

A tu nawet nie piszą nic. Świętojańskie księżnej tranzakcje wszystkie na mojej znów głowie, bo na księdza Czechowskiego się nie spuścić, do gotowego dobry, ale do roboty nic potem i nadto swój fryzury przed zwierciadłem pilnuje.

Radoliński, z którym czynność była, zaczął się, *alias* umarł, godni sukcesorowie *exquidem* Jarociński, szturmuje o sumę i ma proces przewidziony, *a quo fato* nie było na nich summy. A miałby się dorwać dóbr, lepiej je spalić.

Radoliński chorąży, człowiek zacny, ze wszelkiemi excepcjami, które są podane inwentarzem, daje 250,000 zastawu, powtórę sumę całkowitą potrąca, a resztę

przejmie. Kęszycki toż samo wprawdzie daje, ale z excepcjami jakie były w dawniejszym kontrakcie i dołożeniem mu propinacji z Nowych Holendrów. Na tej robocie wszystko się sparło i zastanowiło, nie dają rezolucji, a Święty Jan tuż i mnie pilno. Chorąży Radoliński nie tak interessowany, porządniejsza rzecz z nim facjendę zrobić; ludzie lepiej i bez extorsji będą trzymanii...

..... Chwała Bogu po Ś. Janie i tak się to wszystko ułatwiło, jakem ja projektował. A dobrze, zem swoich choć 2,000 dukatów wydzwignął, reszta została bez kancelarji, na wierze i łasce. Kęszycki chciał arędę trzymać i do 10,000 dukatów dodać, ale jak X. Czechowski powiedział, że więcej pieniędzy potrzebuje, do tej tranzakcji nie nakłaniałem. Chorąży Radoliński dopożyczył i na proponowane przystał kondycje.

Pieniądzy było ogrom, ale się szlachta bardzo oglądała, nie chcąc ani facjendować, ani pożyczać. To prawda, że żadnego Ś. Jana tyle pieniędzy nie pamiętam, co terazniejszego, było w gotowiznie, co ja wiem, przeszło 160,000 dukatów. Raczyński dał wojewodzie poznańskiemu 290,000 złotych, bo dobra sprzedał. Książę wojewoda zaciągnął tu w Wielkiej Polsce przeszło 35,000 dukatów.

Słyszymy tu o wielkim zjeździe w Rydzynie, gdzie książę prymas podjął się Sułkowskiego absolwować od wierzycieli, a tu podobno najwięcej się zjechało

takich, co się spodziewali brać. W Gnieźnie znać książe prymas zabawi, aby swobodniej wieś pożegnać i nie oglądać się na lada deszcz, myśląc ile on tam gnoju narobi.

Dumana sukcesorowie tak mi się udali, że dwóch wczoraj wilka okrutnego w miejscu utrzymali. — Harakus po chorobie wyszedł i lisy łapie, ale na wąsach, jak ja, posiwiął. — Bodaj to wyrzutki od panów brać z psiarni, byle psiarzy posmarować, zawsze się na coś zdadzą. Chciałbym zamienić ogiera cisawego z generałem Szwykowskiem, ażeby mi za niego polskiego dał, ale jak to zrobić? Kurdwanowskiemu proponowałem, ale ten tak zajęty u siebie, że nawet nie odpisuje.....

KONIEC.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

REVISED

Dodatek.

Book 10

I,

Notatki Walerjana Puchalskiego

od r. 1690 do 1718.

1690. Deputatem byłem od chorągwi JMPana Marcina Boguszeńskiego.
1691. Pod tąż chorągwią służyłem.
1692. Także, i do Litwy jeździłem.
1693. Na Święta Bożego Narodzenia byłem u p. Cieńskiego, u niego p. Michał Jełowicki Sitowicze mi puścił 7 Apr. 1693. Jarzynę kupowałem, w Litwie chorągiew. 1. Septembra. Sprawa z Litwą o dobosza. Tegoż r. zaciągnąłem się z p. Cieńskim pod komendę, poszliśmy w Polesie. Zostawszy Chorążym u JMPana Cieńskiego stryja mego, na zimę z chorągwią byłem w Polesiu kijowskim. W Owruczu z Palejem mieliśmy okazją. Na Święta Wielkanocne przyjechałem z Narodycz do Sitowicz. Z Sitowicz do obozu kiedyśmy rozbili wielką....
- 1695 Julij, wyjechałem do obozu. P. Michał Jełowicki zjechał Sitowicze i Foczowickiego mego wygnął. Proteksta 24. Julij z Łucka. Executja 30.

1695. W pułku stałem pode Lwowem. Pau Jełowicki za-
jechał znowu. Dekret, tradycja 1695. 16. 7bra.
1696. Pod JMP. Cieńskiego chorągwią będąc chorążym, za-
ciągnąłem p. Samuela Siemiaszka na koń 190 zł.
i p. Humnickiego. Zima w Marcu o srodopościu 24
zaczęła się ciężka, ptastwo aż marzło. Aprila 1.
zginęła.

JMPanu Janiszewskiemu Korynie arędowałem od
d. 15. Apr. Kwit podymnego Sitnickiego 20. Mar.
protestacja.

Rex Joannes d. 17. Funji fatis cessit. Sejmik d. 27.
Lipca. Octobra d. 16. byłem pod Kamieńcem, na pod-
jezdnej. Ordy za nami szło ośmset.

Z chorągwią na konsystencją stanąłem w Borowy
i Zawichościu d. 11. Xbr.

1697. Żydowska Wielkanoc z łacińską była.
1698. Stanąłem z chorągwią w Żydaczewie, tegoż roku była
i Podhajecka i Sasi przez Wołyń szli, kiedy król
August pod Brzeżanami stał.
1699. Pokój stanął z Turczynem i koniec. Przyjechałem
do chorągwi pod Żwaniec, d. 5. Julji.
Kamieniec odebraliśmy d. 22. 7br. 23. zaćmienie
słońca było.

W Olchowcu pod Husiatynem 26. 7br. Słobodę za-
kopać kazałem.

W Buczniowie stałem z chorągwią 28. 7br. na sta-
nowisku, 1. Octobr. od chorągwi odjechałem, 14. w domu
stanąłem 5. Novembr. Dział miał być między Jeło-
wickimi 18. 6br. Komissja Radomska, na którą pan
Podczaski z panem Metelskim odemnie jechali, dałem
onym tyńfów 500.

Granice Sitowieckie znalazłem w księgach. 1693 r.
1. Febr. w Ziemstwie.

1700. Pan Podczaski wziął u mnie *in vim* kontraktu część
Iszakowa zł. 900 i dział ruchomych rzeczy pp. Ko-

sińskich. P. Metelski deputat zasłużony wziął odemnie rejestrem z' pod ręki mojej do likwidacji 13 ćwierci, z tych tylko jedną podhajecką likwidowali.

Przyjąłem p. Kazimierza Czarneckiego, który był odemnie na rezydencji, jadącemu do Lublina dałem talerów 106, na rozchód talerów 4 *item* p. Szymańskiemu zł. 150. Od pana miecznika Janiszewskiego 29. 9br. złotych 3,000. 1. Maja złotych 100, 26. Maja wyjechałem do 28. przyjechałem na wesele. Pan Niewiarowski odebrał zł. 3,000. 20. Julji.

W Podole wyjechałem 24. 7br. 1. 8br. przyjechałem z Kamieńca do domu. Wojsko było pod Chwastowem, chorągiew stanęła w Buczniowie na drugi rok.

Protestacją czyniłem na JMP. starostę kowelskiego z Trębowlu *ratione* Olchowca.

Hermanki niedaleko Chmielnika Cieńskich dziedzictwo ma być nabyte od JMPanów stryjów i pp. Boruczowskich.

1701. D. 19. Stycz. p. Konstantemu Jełowickiemu pożyczylem zł. 60.

D. 27. Mart. Syn przed kurami się urodził Józef, ochrzczony, jedenastego dnia *fatis cessit*.

Żydowska Wielkanoc była d. 22. Kwietnia Wilja Śgo Wojciecha, Wielkanoc Ruska 1. Maja.

1702. D. 19. Julji pod Pińczowem batalja ze Szwedami wyjechałem z obozu z pod owa.

1703. D. 27. Julji dwie manifestacje czyniłem w Łucku do spraw Sitowickich o granice.

Zasługi moje pod chorągwią JMP. Bogusza podkomorzego podolskiego ćwierci dwie Augustowa i Novembrowa 1689, potrójnych ćwierci u JMP. porucznika Jełowickiego, wuja mego w repartycji wołyńskiej.

Pod chorągwią Cińskiego Augustowa i Novembrowa 1693 u p. Podczaskiego.

1705. Saletrę palono w Olchowcu.

1705. Moskwa przez Wołyń szła. p. 15. Maji król szwedzki. D. 13. Julji stanął pod Hulewiczowem i król Stanisław. Władysław Poniński koniuszy koronny, Brodnicki podskarbi.

Krasowskiego towarzysza chorągwi p. Jaworskiego w Sitowiczach na załodze zostawili.

D. 16. Julji generał Nerodt w Sitowiczach stanął z wojskiem, Bornfielt w Kaszówce, gdzie w wielu rzeczach szkody wielkie poczynili.

D. 17. Julji odwoziłem kontrybucją do Turzyska z dymów dwudziestu dwóch po tynfów 36. Jełowicki z Sokula, a Kaszewski z Kaszówki.

D. 4. Augusti urodził mi się syn, Dominik ochrzczony. Kumowie p. Stanisław Kaszewski z panną Anielą Jęzrowską, który *fatis cessit*.

P. Jarmoleńska żyto kazała pożyć nad granicą u dwóch kopców.

Widzenie granic odłożyliśmy znowu po Świętym Marcynie.

1707. D. 27. br. urodziła mi się córka Zofja, kumowie p. Chocimierski z p. Anną Morsztynową, dziadek kościelny z pannąeską, chrzczył ksiądz Wojciech Przybyłkowski kommandarz hulewiczowski.

Dobromirscy w Podolu pisali się z Krykowa, Jan z Sieciechówną zostawił Tomasza, miał za sobą Annę Wilczkównę, z którą spłodził Stanisława, drugi Symon, pisarz ziemski kamieniecki. *Per commutationem* dobra odeszły. Proces z Kalinowskim, gdyż i Kalinowski miał drugą za sobą Sieciechównę. Dobromirscy Ostoją się pieczętują, dwa miesiące i krzyż w środku: W Okolskim doczytasz się.

Towarzysz będący w załodze, od Szwedów wziął parę pistoletów.

P. Krasowski, na trakcie Sokolnickim o niego się

pytać. Za Włodzimierzem pod Poryckiem wieś Kolumnie.

Notowałem taryfę A. D. 1579 Rzeczypospolitej całej na ten czas porachowano:

Królewskie i Szlacheckie	45,000
Biskupie i Kanonicze	74,000
Opackie i Miejskie	6,506
Summa	125,506.

28. Julji przyjechałem do Olszowca, zastałem Szałańczę pieszo po zbożach chodzącą, u nas na Wołyniu żyta wymarły.

1710. Moskwa stała na Wołyniu, miesięcy sześć.

Tegoż roku urodził mi się syn Felix, chrzcił ks. Tomasz Czarnecki, proboszcz wiśnicki, kumy pan Franciszek Polanowski z p. Konstancją Węgłęńską, p. Franciszek Węgłęński chorąży z p. Petronellą Ołtarzewską.

1711. W Mincjach konnotacja, wydatek na Moskwę pisany ręką Jastrzębowskiego.

Urodziła się córka 20. Mart. imie Róża Franciszka chrzcił ks. Fran. Rejginer wikary OO. Bernardynów janowskich, kumy Konstanty Siemiaszko z p. Węgłęńską podsędkówną chełmską, p. Florjan Morsztyn z p. Petronellą Ołtarzewską.

Na podatek Moskwie zastawiłem spinkę rubinową u JMPana Szczyrskiego za złotych 300 i okupiłem woły, które zabrano.

1712. Urodził się syn Stanisław Franciszek; chrzcił ksiądz Rejginer wikary OO. Bernardynów janowskich. — Kumowie Florjan Morsztyn z p. Petronellą Ołtarzewską, Konstanty Siemiaszko z Konstancją Węgłęńską.

1713. Z JMP. Pepłowskim, podczaszym kijowskim, mieniałem się na konie, dałem mu myszatyeh cztery.

D. 1. Julji urodził mi się syn, któremu imie Piotr. Chrzcił ksiądz Czarnecki, pleban hulewiczowski. —

Kanonik JMP. Dominik Węgleński Soc. Jesu z p. Zofją Węgleńską podsędkówną chełmińską, babką rodzoną.

JMP. Bogdaszewski za dawne podatki skarbowe zabrał był banią.

1714. Urodziła się córka (d. 19. IXbr.) z Niedzieli na Poniedziałek Elżbieta. — Ochrzczona od księdza Czarneckiego, plebana hulewiczowskiego: kumowie JMP. Lasocki towarzysz J. O. X. W. Krakowsk. z JMP. Petronelą Janiszewską łowczyną podlaską.

1715. Aleksander złotnik robił u mnie d. 6. Marca kusz i łyżki. Konwisarze przerabiali cynę, półmisków sześć głębokich, mis na barszcz dwie, mis wielkich dwie, talerzów dziesięć, przystawek trzy, lichtarzów parę wielkich.

Infamja w Kamieńcu na p. Makowieckiego za zabicie Białeckiego feria V. post Dominica Laetare. A. 1715 na sądach fiskalnych — d. 1. Junji.

Olchowiec arędowałem dnia 29. 8br. JMPana Witwickiemu.

D. 13. 8br. urodził się syn Tomasz bez bytności mojej, byłem podczas w obozie konfederacji, chrzciał go ksiądz Czarnecki.

Marszałkowi Gorzyńskiemu wojska konfederackiego odebrano komendę. JMP. podkomorzy krzemieniecki marszałek W. Rzp. odebrał mu ją.

1716. D. 17. Martji kometa w jasności na północy widziana była i śniegi wielkie spadły.

D. 1. Augusti plenipotencja p. Białkowskiego Zygmunta. — Videndo manifestacji p. Stępowskiego. Walenty Kalinowski fundował klasztor OO. Bernardynów w Husiatynie A. 1610.

D. 9. IXbr. sejmik w Łucku i Moskwa przyszła. Kamieni kupiłem dwa młyńskich w...owcach, da-

łem czerwonych złotych 13. Mielnikowi czerwony
zł. 1.

1717. Urodził się syn Jan (d. 2. Januarji) chrzczony od ks.
Tomasza Czarneckiego plebana hulewiczowskiego: kumowie kapitan Rudakin generała Kanteguzego pierwszy
z JMP. Marjanną Kaszewską, podstoliną dobrzyńską
który *fatis cessit*.

D. 17. Martji przyjechałem z Olchowca chory będąc
natenczas, od p. Witnickiego przywiozłem arędy Ol-
chowickiej talarów bitych 70, czerw. zł. 18.

Sejmik był dnia 16. Marca w Łucku, lustratorowie
obrani JMP. Woroniecki, JMP. Humiecki, JMP. Ki-
siel starosta i JMP. Juniewski.

Kommissja Radomska w pierwszy Poniedziałek po
ś. Stanisławie.

D. 28. Julji przyjechałem do Lublina.

D. 10. Augusti na ś. Wawrzyniec kometa pokazała
się od Zachodu do Wschodu, bo też wojna była Ce-
sarska z Turczyńcem.

1718. D. 20. Aug. urodził się ze wschodem słońca Samuel
Jacek. Chrzcił ks. Tomasz Czarnecki pleban hule-
wiczowski, kumowie JMP. Ruszkowski księcia Michała
Wiśniowieckiego towarzysz z JMP. Petronellą Jani-
szewską. WJMP. Antoni Janiszewski z JMP. Marjanną
Janiszewską łowczanką podlaską.

D. 12. 7br. byłem na sejmiku w Kamieńcu, na ele-
kcji deputata. Deputat JMP. Burzyński. Nazajutrz
boni ordinis gdzie i lustratorów powiatu kamienieckiego,
mnie samego z JMP. Dąbrowskim uproszono do po-
wiatu Łatyczowskiego, ks. Woronieckiego z JMPanem
Kruzerem młodszym.

II.

Excerpt z manuscriptu własnej ręki Najjaśniejszego króla JM. Jana III.

(Z rękopismów ces. publicz. biblioteki w Petersburgu.*)

A że JMość ksiądz nuncjusz miał *curiositatem* wiedzieć *gesta* domu mego, nie wchodząc tedy w dawniejsze czasy jako Janina wojewoda sandomirski *sub Lesco nigro* jeszcze, z którego i sam szedł rodu, *extirpuit* owych pogan Jazyges z Podlasia, co dotąd świadczą ogromne koło Sobieszyna nad Wieprzem mogiły i Poganów wieś niedaleko ztamtąd, która od tego pogromu dotąd zatrzymała imię, że ich tam pogromił *et funditus deletit*. Nie wspominam innych wielkich ludzi i wielkich expedycyj z Moskwą, Szwedami i innemi tego królestwa nieprzyjaciołami, ale *bella domini* chcę tylko wspomnieć, i tych, co ziemie pogańskie

* Pisownię odmieniliśmy na dzisiejszą; zresztą. wypis dosłowny.

skropili krwią swoją; a mnie dali i zostawili okazją zemsty i niby jakąś przyrodzoną domu z pogany antypatją. Jednego tylko wspomnę dziada mego, który taką u króla Stefana miał reputacją, że tu nieraz mawiał i wspominał, iż gdyby mu przyszło stawić całe Królestwo Polskie o jeden pojedynek, nie wybrałby na to, tylko jednego Marka Sobieskiego. On to był, jako pisze Heidenstein i inni, okazją wielkiej owój Zamojskiego w Multaniech na Teleżynie z Miałem wygranój, rekognoskowawszy miejsce sposobne do atakowania nieprzyjaciela i upewniwszy ztąd o wygranój hetmana. Onże kończył tę wojnę, mając komendę nad wojskiem kwarcianém, kiedy Zamojskiego do Inflant obrócono, nikomu *hanc provinciam* powierzyć i poruczać Zamojski nie chciał i królowi nieradził, jeno Markowi Sobieskiemu. Tenże okazją był niemalą nieukontentowania Zamojskiego — jako pisze Piasecki — z czém i umarł Zamojski, że król Zygmunt dał łaskę wielką Myszkowskiemu nie jemu, którego on promował. Między innemi akcjami wielkimi tego to Marka Sobieskiego, z których tak wielką o nim ów tak waleczny król Stefan wziął opinię, były też i te dwie. Pierwsza z Gdańszczany pode Tczowem, gdy jeszcze w młodym wieku pod dworzańską chorągiew swój też stawił poczet, bo w téj okazij i wojnie nie było wojska słuźącego ani kwarcianego, jeno dwór królewski a poczty pańskie. — Za jednym oficerem znacznym, we zbroi ze wszystkim orężem wpadł w Wisłę na koniu, i w pół onój, tam go dopiero dokonał. Na łowach

też litewskich trafiło się, że niedźwiedź srogiej wielkości wypadł na króla Stefana. Zawołał tedy Marek Sobieski na spół dworzanina, a wielkiego swego przyjaciela Allemaniego, Włocha, a dziada z matki nieboszczyka Połubińskiego, marszałka i Modrzejowskiego, aby nie zażywając innéj broni, tylko on szpady, a oni szabli, tę tak okrutną w oczach królewskich zabili bestją. Że jednak za żywota jego nie było wojny z Turkami, pomijam inne wielkie dzieła jego i akcje.

Syn jego Jakub, a ojciec mój, w świeżej zostaje panięci. Ten, począwszy od expedycij moskiewskiej i od szturm pod stolicą, gdzie postrzał znaczny otrzymał w ramię, żadnej nieomieszkiwał okazji, stawiając zawsze rotę usarskie swym kosztem, które złotémi znać zwykli byli, od munderunku bogatego i porządku osobliwego. Ten szwedzkie, kozackie, tureckie stanowił traktaty; ten cztery razy będąc marszałkiem poselskim, z których ostatnim był na elekcij króla Władysława, destinowany *extra ordinarius legatus ad pacem monasteriensem*, umarł pierwszym świeckim senatorem, to jest kasztelanem Krakowskim, przeszedłszy urzędy koronne i stołki senatorskie województw bełzkiego i ruskiego.

Ex linea materna pradziad mój Stanisław Żółkiewski, wygrawszy wiele z różnemi nieprzyjaciolami potrzeb, jako to pod Byczyną skrzydło wiódł, pod Rewlem z Reinold' Arwep, generałem Karola szwedzkiego, który tam poległ w kolano postrzelony w Inflanciech, o czém szeroko Piasecki, z Nalewajkiem, wo-

dzem swawolnych kozaków, którego samego żywcem wziął i królowi oddał, Tatarów pod Brininem spędził, pod Buszą sławny pokój z Turkami zawarłszy, gdzie *nec palmam terrae* nieprzyjacielowi ustąpił. Nawet od pastwisk w dzikich polach trzodom wołoskim spólnie z Turkami dań postanowił. Monarchję moskiewską całą (wygrawszy sławną potrzebę pod Kluczynem w czterech tysięcy usarzów, dwu set hajduków, dwiema działkami i dwiema lekkich ludzi nadwornych chorągwiemi przeciwko 40,000 moskwy a 8,000 cudzoziemców, nad którymi miał komendę *Pontus de la Garde*, tamże żywcem wzięty) królowi Zygmunutowi podbił, stolicę ze wszystkimi skarbami odebrał; a cara samego z bratem jego na sejmie w Warszawie pod nogi królowi rzucał, królowica Władysława za cara Moskwy podał, sam bywszy obrany za prawitela całego carstwa, to jest za rządzcę albo vice-reja. Te wszystkie akcje odprawił będąc wojewodą kijowskim i hetmanem polnym, bo wielka buława po śmierci Zamojskiego długo przy królu zostawała. — Odprawił jeszcze i tę mniejszą podczas rokoszu, kiedy z kwarcianem wojским przyszedł królowi na obronę, lubo Zebrzydowskiego, wojewodę krakowskiego, miał rokoszańskiej strony duktora rodzonym szwagrem; on z swém wojским prowadząc prawe skrzydło, wsparł rokoszanów, których gdy niektórzy *prosequi* i daleko się za niemi zaganiać życzyli, rzekł królowi: — Dosyć póty masz viktorij, jesteś *securus* swych rzeczy, *parce civium sanguini*. Został potém wielkim hetmanem i kanclerzem.

Pericula od Turków zawsze rzeczypospolitęj okazywał, *ad resolutionem* onę przywodził pokazując *in scriptis*, które dotąd *extant in archivis* domu naszego, że natenczas będąc *in flore* rzeczpospolita, mogła była temu *sufficere* przy dobrym porządku i posiłkach panów chrześcijańskich. Wspominał wielką imprezę, na którą się król Stefan zabierał, i lubo to było jeszcze w sekrecie, ale on już tego wszystkiego, sam z kilką tylko poufałych był *consciis*. Wchodził w tę ligę za dyrekcją Ojca Św. car moskiewski, — inni panowie chrześcijańscy wszyscy tego dopomódz chcieli, osobliwie król JM. hiszpański, król Stefan miał być generałem *terrestris exercitus*, a *dux Parmae, navalis*. Mieli się schodzić z sobą *ad Archipelagum*. *Extat memoria* tego, w liście, przez który żegnał z Baru króla Zygmunta wychodząc na ostatnią swoją ekspedycję i pieczęć wielką koronną zostawując, poszedł do Wołoch w kilka tysięcy tylko na posiłek Gracjanowi Hospodarowi, chcąc *jura* rzeczypospolitęj zatrzymać, która mniej o się, jako i teraz dbała, albo raczej kazała one *tueri*, ale na to ani wojska ani pieniędzy nie było. Ten Gracjan i siebie i jego zawiódł, bo go własna ziemia jege odstąpiła i zdradziła. Umarł tam tedy na placu honoru *stando*, jako imperatorowi należy; skropił krwią swoją pola wołoskie, czego dotąd *extat memoria* na słupie marmurowym, który i po dziś dzień łożami tameczne skrapiają narody. A gdy syn jego sam postrzelony leżąc z bratem stryjecznym a synowcem hetmańskim na wozach, doświadczonego swego a bar-

dzo rączego podesłał konia, aby się salwować chciał, a *meliori* zachować *fortunae*, odpowiedział: Gdzie owce giną, tam powinien i pasterz, bo by się go spytano, gdzieś podział owce?

Syn jego Jan Żółkiewski, starosta rubieszowski, z tym tak wielkim postrzałem dostał się do Tatarów; a Łukasz Żółkiewski, starosta kałuski, przy śmierci samej mianowany hetman polny (co sobie był dobrze potem w ekspedycjach szwedzkich, moskiewskich i kozackich zasłużył), Turkom; który potem za staraniem księcia Zbaraskiego, podczas poselstwa jego w Konstantynopolu, oswobodzony z Koniecpolskim Stanisławem, hetmanem polnym natenczas, a zięciem Żółkiewskiego, hetmana wielkiego, a potem kasztelanem krakowskim, hetmanem wielkim. W tej tedy jednej potrzebie Żółkiewski zginął z całym domem swoim, to jest z synem, z synowcem i zięciem; sam na placu poległ, a ci trzej z postrzałów w pogańskie dostali się ręce; ale o tém w historjach więcej się doczytać każdy może. Kanclerzyna i hetmanowa, a pozostała wdowa, z domu Herburtowna, który dom Herburtów wszystkie prawie największe powiązał z sobą domy, pierwsze starania uczyniła o głowę męża swego, która była zawieziona aż do Konstantynopola. Wielkiemi tedy pieniędzmi dostawszy onę, do jednego grobu z ciałem w bazylice Żółkiewskiej, od niej fundowanej, złożyła. Syna zaś swego, to jest Jana Żółkiewskiego, starostę rubieszowskiego, wielką summą z rąk tatarskich wykupić musiała, która, że była *enormis*, bo coś

około dwóchkroć sta tysięcy talerów, pozwoliła rzeczpospolita otworzyć mennicę w Żółkwi, i tę summę ze sreber, w które były natenczas obfite tameczne skarby, wybić. Ten powracając z niewoli, a chcąc się mścić krwi ojca swego i swojej, a oraz niewoli, uczynił z kozakami zaporożskimi *pactum*, że skoro tylko powróci do domu, podziękowawszy królowi za instancje *circa eliberationem* onego, zaraz wszystkie swoje sprzeda *haereditates* (bo był jeszcze młodzieńcem) za które zaciągnąwszy wojska, z niemi się wespół o zniesienie pokusi Krymu. Ale Pan Bóg nie pozwolił wykonać intencij, bo zaraz tamże w Warszawie po podziękowaniu, gdy do domu dla wykonania téj intencij powrócić chciał, z razu tego ciężkiego, który był w kolanie, nie będąc jeszcze doleczony, *fatis cessit*. I tak ten dom z nim we spól i z tak wielką zszedł imprezą, która że się miała udać, wszyscy na on czas rycerscy twierdzili ludzie. Dostały się wszystkie te *haereditates* siostrze jego rodzonej, a córce hetmańskiej Zofiji Żółkiewskiej, która była matką rodzicielki mojej. Ta poszła za Jana Daniłowicza, wojewodę ruskiego, a brata podskarbiego w. kor., który marszałkował izbie poselskiej podczas sejmu *inquisitionis*, bo się na inszego strony sobie przeciwne zgodzić nie mogły. Ten miał syna Stanisława Daniłowicza, rodzzonego brata matki mojej, a wuja mego. Ten zaraz w młodym bardzo wieku swym powróciwszy z cudzych krajów wziął to przed się: *ea quae non fecimus ipsi, vix ea nostra puto*. Nie kontentował się sławą z obojój linij wielkich dziadów,

pradziadów i naddziadów swoich, ale zaraz sam na pierwszą expedycję stawiający swym kosztem tysiąc człowieka królowi Władysławowi, świeżo obranemu na expedycję moskiewską, z którymi co robił, — *extant* jeszcze żywi *testes*, którzy nietylko wychwalić, ale wypowiedzieć się i sławy imienia jego nie mogą. Na które tak wielkie dzieła mężności jego zapatrując się król ów wielki Władysław, nietylko mu pewną urazę, którą miał do niego z odprawionego pojedynku i wygranego z Kalinowskim w Warszawie podczas interregnum i pod bokiem jeszcze w zamku ciała króla Zygmunta ojca jego — ale do wielkiej swój przypuścił estymy i konfidencij. Po skończonej wojnie moskiewskiej ten swoją pokazał ochotę i zapął jakiś osobliwy wojenny na expedycję pruską, i chcąc się w pieszą, konnej już dobrze doświadczywszy, wprawić służbę i manjerę, stał tam tedy regiment taki, który i dotąd w tej *versati* służbie ludzie z podziwieniem wspominają. A gdy i tej nie stało wojny, bo traktatami prędko skończona, nie tłumiąc tego ognia, który wielkie dzieła przodków jego w nim rozniecały, i chcąc się tęp pomścić krwi dziada i wuja rodzzonego swego, to jest Stanisława Żółkiewskiego, kanclerza i hetmana i Jana Żółkiewskiego, starosty rubieszowskiego wuja; tentował z kozakami i ludźmi swoim kosztem na to zaciągnionemi, jakoby tych Tatarów znosić, którzy szeroko w dzikich polach, aż ku włości naszej rozszerzać i rozgaszczać się poczęli. Gromił ich kilka razy szczęśliwie. Tandem uniosła go niepohamowana ochota, do czego i fata cią-

gnące niechcącego podobno przywiodły: że się tak uwiódł męstwem i fortuną swoją, którego ani przyjaciele, ani żołnierze ani kozacy, znajomi wojny, uprosić ani utrzymać nie mogli. Tam uderzywszy na nierówną siłę, gdy się między kozaków retirujących *suo more* między końmi pieszo z rusznicami umknąć nie chciał, ale w swém doświadczoném męstwie nadzieje pokładając, zabitego pod sobą mając konia, w ręce dostał się pogańskie. Od starszego Tatarów Nelsziz Murzy, z którym miał potrzebę, cudownym sposobem wzięty, i tam zaraz i w domu *plus quam* chrześcijańską przyjęty ludzkością. — Ale Kantymir, które imie znaczy *krwawe żelazo*, najstarszy w domu swym, a zatém i nad temi wszystkimi ordami i wojskami, które się w tych polach rozszerzały a w polskie granice wpały; sławny nie tylko ustawicznymi łupami i zagonami ale i pogromem synów swych pod Uściem, gdzie z nich jednego utracił, sławny, bo i z samym hanem wojował i z mocy się jego wybił, udawszy się pod protekcją Porty, który potem od téjże Porty na państwie sylistryjskiém udawiony, — ten tedy kazał do siebie więźnia tego przywieźć, i bez wszelkiej rekolekcij — jeszcze się nie wyszumiawszy z pijaństwa — synowi swemu, a bratu tego, który pod Uściem zginął, szyję mu uciąć kazał, który się długo wzbraniał, jako trzeźwiejszy i miłosierniejszy. Ale gdy mu ojciec pogroził, że go za krew swoją znać nie będzie, jeśli się krwi brata swego nie pomści i wypuści takiego węża na głowy całego narodu ich, trwożliwą ręką ciął w szyję

nieszkodliwie, którego męczącego się koniuszy jego sztychem przebił. I tak ten hojnie skropił krwią swoją ziemię pogańskie za wiarę Chrystusową, ojczyznę a sławę domu i przodków swych. Ciało, ów pierwszy ludzki Murza odebrawszy z uczciwością, i z Rzeszowskim sługą przytomnym, do Żółkwi, do siostry rodzonej a matki mojej odesłał, który do tegoż grobu dziada i wuja złożony.

Jam się urodził w domu jego i matki jego a babki mojej, u którém się chował, aż do śmierci jej. Urodziłem się w Olesku, zamku na wysokości górze, miła od Białego Kamienia, gdzie się też król Michał rodził. Podczas urodzenia mego były pioruny bardzo, tak aż krawiec matki mojej od tego ogłuchł i był głuchym do samej śmierci. Tatarowie też podpadli w tenże właśnie czas pod zamek, których zaś ów sławny groził Chmielecki. Przy tej okazji urodzenia mego zda się i to przypomnieć, czego w historjach rzymskich i innych pełno. Gdy Stanisław Żółkiewski, kanclerz i hetman w., był jeszcze dzieciną u piersi mamki swojej, ta w jednym natenczas będąc o milę od Żółkwi Turzynie zwanym folwarku, odeszła dziecięcia na trawie w sady na srogim upale słonecznym, do którego gdy powróciła i z inszemi na to patrzącemi, zastała ptaka jakiegoś wieszającego się nad dziecięciem i niby go skrzydłami swojemi zasłaniającego od słońca. Podczas owej tak sławnej wiktoryj kluszyńskiej widziano na koniu jego, z tyłu niego siedzącego ptaszeczka białego, małego; a gdy wychodził na tę ostatnią expe-

dycję, na której zdrowie swoje za ojczyznę mężnie położył; widziano na niebie w Żółkwi ogniste wojska, niby się z sobą potykające. Gdy obudzono hetmana pokazując mu to, wejrzał i rzekł — że to na moją głowę. Bo i przedtém siła ludzi od niego to słyszała, że jeszcze w młodym wieku przejeżdżając wieś pewną, Świńczą zwaną, pod Rzeszowem, teraz p. Kawalera Maltańskiego, tam mu jakaś stara białogłowa, odwiódłszy go na stronę, a przypatrując mu się pilnie, — wszystkie jego szczęścia i śmierć opowiedzieć miała. Słyszeliśmy to nieraz z ust tych, którzy pod ten czas żyli, a byli domowemi i *familiars* jego. Ojciec mój miał dwie żenie, pierwsza była księżna na Zbarażu, Wiśniowiecka, córka księcia wojewody ruskiego, a ciotka ks. Dymitrow i Konstantego, wojewodów krakowskiego i bełzkiego. Z tą miał córek dwie, które w młodym wieku Pan Bóg pobrał — pochowane w zło-czowskim kościele. — Druga Teofila Daniłowiczówna, córka Jana Daniłowicza, wojewody ruskiego i Teofili Żółkiewskiej, córki kanclerza i hetmana kor. Pojęli się z sobą za dispensą, bo z sobą byli krewni z Herbertów *in 4^{to} gradu*. Ojciec mój nie miał rodzonego brata z jednéj matki, tylko sióstr pięć, z których jedna była poszła za wojewodę podlaskiego Wołyńskiego, druga za Radziejowskiego, wojewodę łeczyckiego, — trzecia za Wiesiołowskiego, marszałka W. Ks. Litw., czwarta wprzód zda mi się za Karnkowskiego, pod-czaszego koronnego, piąta mniszką, ksienią klasztoru grodzieńskiego zakonu św. Brygity. To z pierwszego

małżeństwa Marka Sobieskiego, który miał wprzód za sobą Snopkowską, siostrę chorążego koronnego; drugim zaś małżeństwem miał Tęczyńską, z którą spłodził syna Jana a córkę Helenę; ci oboje, ten w młodości powracając z cudzych krajów, *summae expectationis* kawaler i adressy do wszystkiego, nadprzyrodzenie na granicy w Odolanowie u szwagra swego Burazewskiego, ta zaś *subitu* prawie *morte* w drodze, pono z zazdrości ludzkiej, z tego zesli świata, — pochowani oboje w żółkiewskim kościele. *Ex linea* zaś *materna* dziad mój a ojciec matki, Jan Daniłowicz, wojewoda ruski, miał wprzód Krasieńską z domu, córkę czyli siostrę wojewody podolskiego, z którą dwie miał tylko córek dorosłych: z tych jedna poszła za Koniecpolskiego, druga za Firleja. Drugiego zaś małżeństwa miał Zofiję Żółkiewskiewską, córkę kanclerza i hetmana i Reginy Herburtównę, która była w opiece Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana w. kor., bo też i jego Herburtówna rodziła. Z tej tedy Żółkiewskiej miał troje dzieci dorosłych, — syna Stanisława, tego tak słusznego męża od Tatarów zamordowanego, o którym już było wyżej, matkę moją Teofilę i Dorotę, ksienię lwowską, zakonu Benedykta św., żyjącą za łaską Bożą i w dobrém zostającą zdrowiu, w klasztorze Wszystkich Świętych. — Z tej tedy tak mężnej krwi, i którzy się prawdziwi *heroes* nazwać mogli — z obojędziny, spłodził nas ojciec czterech braci i trzy siostry. Pierwszy Marek, o którym będzie niżej, drugi Jan, pięćcią ćwierci roku młodszy, trzecia Zofija, która

w dzieciennym zesła wieku, czwarta Katarzyna, wpród księżna Ostrogska i Zasławska, wojewodzina krakowska, a potem księżna Radziwiłłowa, podkanclerzyna i hetmanowa W. Ks. Lit., piąta Anna, zakonnica tegoż klasztoru we Lwowie zakonu Benedykta św., — zmarła w 19. roku wieku swego, po uczynionej profesji. Braci dwóch, Stanisława i Michała, w dzieciennym pomarli wieku, pochowani obydwaj w żółkiewskim kościele. Ci tedy rodzice nasi *procreati fortes ex fortibus*, bo i matka nasza nie białogłowskiego ale męskiego była serca, największe za nic sobie mają niebezpieczeństwa; wprawowali nas z młodu, abyśmy nie byli *degeneres* od przodków swych, wystawując nam na oczy, jeszcze w dzieciennym będąc wieku, wielką sławę ich, ochotę i odwagę na zaszczyt kościoła i ojczyzny, kazawszy nas zaraz z abecadłem tego wiersza uczyć z nagrobku pradziada naszego — o *quam dulce et decorum est pro patria mori*. A gdy nas do cudzych krajów wyprawiono, napisał nam ojciec nasz instrukcję nauk i *exercitiorum*, — a gdy przyszło do tańców uczenia się, dał na wolę, ale przypisał *propheticis spiritibus*, że się tu natańcujemy z Tatarami powróciwszy do ojczyzny, torem przodków swych. Matka zaś nasza, gdyśmy powrócili z cudzych krajów, już po śmierci ojcowskiej, właśnie podczas elekcji króla Kazimierza, a po owój nieszczęsnej pilawieckiej expedycji, nie po jeden krok mawiała, że gdyby tak który z synów moich miał ujść z potrzeby, nigdybym go nie miała za syna, i pokazując nam nieraz na herb nasz, przypominała

ową spartańską niewiastę, która wyprawując synów swoich na podobne expedycje, ukazywała im na ich tarcze, mówiąc: *vel cum hoc, vel super hoc*. I tak się też stało, co zaś nie było bez wielkiego żalu macierzyńskiego, bo to był najkochańszy z dzieci, jako *primogenitus*, że nietylko krwią swoją, Marek, starosta krasnostawski, starszy brat mój, skropił pola ukraińskie nieszczęsne, i od przezwiska samego Batowskie, ale i kości jego *carent sepultura*, ani przyniesione *super hoc*, bo i z swoim tam poległ puklerzem, a co największa i wielkiój konsyderacij i politowania godna, że ścięty, nierozegrzany w bitwie, ale nazajutrz, jako mówią, w zimnej krwi, przykładem okrucieństwa nigdy niesłyszanym, bo toż się stało i tegoż dnia z kilkunastą tysięcy spółtowarzyszów téj tak okrutnej tragedij; a od ręki tegoż praedestinowanego niby na linję domu naszego rodu, kantimirowskiego, które imię wyżej się tłumaczyło, że się znaczy krwawém żelazem. Tak tedy pradziad, dziad, wuj i brat rodzony od pogańskiej położeni ręki; takiego przykładu w domach, lubo rycerskich i wojennych, podobno się mało trafiło, ale z pogany za wiarę świętą i kościół Boży.

Mnie *fata* albo raczój wola Boża od téj zachowały zguby, złożywszy mnie pod ten czas ciężką we Lwowie chorobą.

Pokazał był ten pomieniony Marek w młodości swój wielkie *toga et sago* roztrepności i dzielności swój *specimina*. Posłował razów kilka już na sejmach, expedycję zbarazką, berestecką, winnicką, kupeczyńską,

białocerkiewską, przy usarskich chorągwiach i pułkach swoich, któremi już komenderował i sam je wodził *gloriose* i szczęśliwie odprawił, ale zawistne *fata* postąpiły sobie z nim tak, jako tam gdzieś Job pisze: *veluti a texente* etc. — Spowinowaconych i skrewnionych domów nie wspominam, bo by tego był wielki catalogus, prócz tych, które się już wspominały: Tarłów, Górajskich, Jazłowieckich, Firlejów etc. etc.

Kilka listów
w sprawach publicznych
z lat 1742—1744.

I. List

Księcia JMci Marszałka W. Ks Lit. do JMPana Podkanclerzego Koronnego z Kolbuszowój de die 24. Aprilis 1742.

Gdyby mi już też w spracowanym wieku moim częściej ad lapsum nachylonym tantum było posse, quantum est velle upragnionego widzenia Pana, i dulcis samegoż WWMCPana amplexus radbym animitus (oprócz kompulsu ministerii) z partykularnego serca mego przywiązania ad nutus Pana zjechać do Wschowój i tam po długim dotąd umartwieniu adorare majestatem, ale z jednéj strony extra potentiam zdrowia curis medicorum w czasie tym najspodobniejszym powierzonego zostając; z drugiej zaś naciskiem sprawy magni momenti syna mego w Trybunale koronnym circa 20. Mai przypadającej obarczony (w której pro consolatione reszty dni moich życzę sobie zupełnego uspokojenia, żeby mi na koniec skołatanego życia, prędszą do kresu nie była okazją, a ad usus publicos dalszą przeszkodą) muszę abstinere od niecierpliwych żądzy moich a podróż pomienioną ciągnących, gdy ulla — tenus

dispensari nie mogę. Dla czego tak intencjonowane vota moje, extra possibilitatem wypełnienia będące, składam przez powagę WMPana ad aram Majestatis, abym nieprzytomności mojej pozyskał veniam, jako sprawiedliwie excusabili, i miał propitium sobie nomen pana, od którego że się ode-
 rwać nie myślę i nie mogę, dadzą mi fidele testimonium przeszłe actus, potwierdzą moderni conatus, pokażą palam futuri eventus. Wszak toties wierności mojej i aplikacij dałem próbę z zapomnieniem siebie samego, gdzie tego perimens była necessitas i siła sposobność. Ta zaś w tak ciężkim na mnie czasie, gdzie i cura salutis i natężone distrakcje nalegają, choćbym chciał obsequi mandatis Najjaśniejszego Pana, jak tego nie byłby pierwszy ani ostatni dowód, tak bardziej bym się do dalszych usług niesposobnym uczynił, et per consequens łaskę Pańską (którą równo z życiem sobie appretio) utracić mógł, niżeli się, jak pragnę do skonu przysłużył. Niechaj mnie w tém zastąpi, pośpieszając na rozkaz JKMość P. M. M. prowincij Litewskiej Ministerium, w osobach JMPana Kanclerza W. i Księcia JMci Hetmana Polnego Lit., które pro brevi consilii actu sufficere może. Ja zaś lubo nie mam sobie komunikowanych na toż Senatus Consilium punktów, co z terazniejszych konjektur sądzę być utilius Majestate et libertate wynurzam absens zdanie moje WMMém Panu ad deferendum JKM. P. M. M., nad którebym więcej praesens exponere

nie mógł. W czém czyniąc zadosyć *quo ad consulendum publico*, nad tém tylko niezmiernie ubolewam, że w ukontentowaniu się widzeniem i adoracją Pana umartwiony jestem.

To wszystko remonstrować suplikuję JKM. P. M. M. et ad acquiescendum sprawiedliwej exkuzie mojej i statecznemu całego życia przywiązaniu, skłonić łaskawie w animadwersij serce Pańskie.

Co ad observationem terażniejszych konjunktur należy? codzienną prawie widziemy experjencją i na jaki się zanosi in Imperio ogień w całej prawie Europie nieugaszony, gdy sukcessa królowej węgierskiej ciągną się in partes sui, Sabaudję, Wenecję, Szwecję, Anglję i Hollandję, które skolligowane największy pożar potencje, prędkiego zapałów wojennych uśmierzenia bardziej życzyć, niżeli się spodziewać każą, z kąd każdy przyznać powinien impossibilitatem JKMei oddalenia się z państw swoich in his operationibus belli, gdzie codzienna z zapatrywania się na dalsze awantury requiretur resolutio, a za-
tém i Sejm ordynaryjny Grodzieński e v a n e s c e r e musi. Na miejsce którego choćby JKM. złożył extraordynaryjny Sejm w Wielkiej Polsce, dogadzając tak interesom swoim miejsca bliskością, jako też promowującym aukcją wojska, tedy prowincja litewska na takowy Sejm z krzywdą alternatywy swojej urażona, pewnie by z protestacją, de nullitate Sejmu posłów wyprawiła, niżeli ad consulendum bono publico, i takby prędzej wzruszona była interna tranquill-

tas, zamiast jakowego uspokojenia. Do tego Sejm ten pograniczny w terażniejszych okolicznościach mógłby niektórych potencij obrócić na nas oczy i dałby komu motiva do proponowania jakowych materij, ad resolvendum Rzpltej u siebie powinnych, więc z wszelkich konsyderacij i Sejm takowy subsistere nie może, bo bardziej ominatur publico nociva quam utilia, tak ze wewnętrznych jako i z zewnętrznych circumstancij.

Daleko tedy lepiej Sejm przypadający w Grodnie odłożyć do przyszłej kadencij, assekurowawszy prowincję litewską uniwersalem o nieupadłej alternacie. Z jakich zaś przyczyn teraz nastąpić nie mógł, przełożyć w tymże Uniwersale permoventes rationes, któreby convincant nieukontentowane subjecta et reddant persvasa, a oraz amore paterno pociągnąć in vinculis charitatis, serca ich do siebie. In reliquo i my też życiem do Pana przywiązani mocnego przyłożymy starania do wyperswadowania mal-kontentom, jeżeliby którzy w uporze swoim inpersvasi byli, bo gdy kochamy Pana, kochamy nierozdzielnie i interessa Jego, które radzibyśmy colere in prospero zawsze statu, i wolemy być sami umartwieni, niżeli widzieć nieukontentowanego Pana.

Żeby zaś i promocja aukcji wojska sterilis nie była, która a partu JMPana Hetmana W. Kor. sumpsit incrementum, łatwy ad suprimendam tantisper hanc plantam będzie sposób, ile gdy sam JMPan Hetman W. K. jedzie do Wschowej,

od niego *tanquam ab authore dependet* tój materji dalsza kontynuacja, albo *ex integro*. (do sposobnej na to pory) uśmierzenie. Więc tylko przytomnemu teraz, *non ad offensam*, ale *ad flexibilitatem* łagodne uczynić perswazje, i do wzajemnego ukontentowania, akkomodować satysfakcję desideria jego, upewnić o dalszém ku niemu sercu *his motivis*, łatwo *motos componere*, zechce *fluctus* i odstąpi swojej innym niedopuszczyć tójże imprezy, która już w innych *crescere* niepotrafi, gdy oschnie *in hoc fonte*, z kąd brała swój wigor. Jakoż się *stantibus rebus non de tempore* wybrałyby się *in prociunctum* skutków swoich też aukcja, boby prędko, za sobą *movere* mogła *comites vicinorum gressus*, które *ad observationem* jój intencji, *quo vadit?* zaraz by *vigillo* miły *curas*, jak już *ad primam* pierwój *famam* poczynały. Potrzebna jest wprawdzie też aukcja, ale w sposobniejszym nie jak teraz *in maligno* położonym czasie. Sądziłiby różnie sąsiedzi nasze intencje, i tak *augmentacją* wojska do obrony nie pewną pewnie wprowadzili i pomnażalibyśmy w Polsce niepokój. Temi i innemi wielkich zdań Wielmożnych Mciów panów *reflexjami*, przy swojej *ad vota* satysfakcji rozumem, że wspomniany JMPan Hetman *persvasus* zostanie *et reddet pacatam Rempublicam*.

Słysząc tu o zaczepkach tureckich na granicach naszych, które popierają widzę przeszłej do nas urazy

et provocant ad certamen, ale zważając słabe ad represalia siły, statum praesentem Rptój wszystkich do tój cirkumstancji należących oportune a nadewszystko zbawienny pokój, triumphis innumeris znaczniejszy, dobrzeby z terażniejszego kongresu wysłać kogo przezornego cum renovatione oświadczenia nienaruszonej przyjaźni do Porty; uraz żadnych ad irritationem nie upominając się, żeby zaś ex lentis mediis przez substelne dotknięcie jakiegokolwiek pretensji nieporuszyć iskierki, ad paranda violenta incendia, jak ten naród jest poędliwy.

Wiadoma nam tu także księcia Hessen-Homburga do księstwa kurlandskiego konkurencja, promocją monarchini rosyjskiej fulta. Ta materja jako ad plenos ordines należy, tak lepiej non determinetur per conclusum Senatus Consilii, ale niech będzie odłożona do przyszłego sejmiku kadencji, pro maturiori deliberatione et majori autoritate decyzji, a tymczasem mora sanabit coby z tój okoliczności pro manere mogło, i spodziewać się trzeba, że ta prolongacja z większym Rzptój może być awantazem. Te tedy reflexje inter Majestatem et libertatem według zdania mego najlepiej praeponi mogą; a co proxili sensu meo wyrażam WMPanu, supplikuję remonstrować Najjaśniejszemu Panu, mnie zaś z łaski swojej komunikować ad praemissa limatissimi sui iudicii

rezolucją in expectatione której zostawam, peculiari cultu etc. etc.

Podskrypt do tegoż listu.

Jak terazniejsza daje się poznawać interessów pańskich sytuacja, rozumiem, że sensibilem na to reddit et augit Pana, jako i ja z niezmiernéj ku niemu życzliwości serdecznie ubolewam. Gloriosius et utilius było neutralitatem (o której nas upewniano) zachować, niżeli wdać się w takowe negocjacie, które teraz praemunt i choćby się zdały przez nieopatrzone a fine consilia niby tolli in altum, to experymentem probowały, że casu graviore ruunt. Czyż był w tém według zdania Jego zelus, a według nas życzliwych Panu dolus?

Ten odda Panu Bogu rachunek z takiej Pana implikacji. Czy nie lepiej było spytać się bene sentientes dla siebie quid agendum? i od wypróbowanych wiernością quaerere consilium? którzy i dla komprobacji swojej aplikacji, i dla dogodzenia interessom pańskim, i dla powszechnéj dla wszystkich konsolacji, musieliby się starać radzić to, co jest utile, honestum et delectabile. Snadniej w początkach erygować figurę, nie patrząc a fine, że od niej pendet passio, i każda ułożona w pierwiastkach planta choć się niby frontem widzieć daje, ale od środków do których zmierza, ma robaka co ją gryzie i niszczy. Rzecz każda pro et contra od konsekwencji brać się zwykła i demonstrować. W takiej

tedy sytuacji z wiernéj mojej ku panu przychylności, którego mi żal i któremu zawsze ardentés w sercu zapalam faces miłością; życzyłbym animitus wziąć mensuras wcześnié przyszłych awantur, bo jeszcze to aliquantum reparari może, ne fiat posterior priore error, i niedać się uprzędzić komu, ale wnijsć z królową Węgierską w traktat zawczasu, nieczekając dalszych konsekwencji, którym spes incerta timor conutinus, a fides wygranéj ledwie nie certior. Racje tego są te, tam skolligowane wojska czuwać będą quem devorent, w tak znacznej ilości, a jeszcze zajętrzone na swoich antagonistów.

Rosja gotowy mając traktat z Szwedami w rękę przez kolligacją i sukcesją na tron księcia Holsztyńskiego, łatwo go uczyniwszy, obróci sukurs in rem Austriae, a że nie zechce manentes do tych per diversionem armorum odnawiać do nas cicatrices, nieinaczej tylko na Prussy obróci gressus suos ku Pomeranji, gdzie regnant Berliński musi ad vigilantiam wojska swoje wprowadzić do wojsk skolligowanych dla utrzymania swego kraju, a per consequens zgodzić się z królową Węgierską nolens volens będzie musiał i odstąpi naszego Pana, i assekuruję, qu'il est capable de faire cela et in tali casu rezolwować się będzie bardziej do utrzymania własności, niżeli ad quaerendum jus petendi, co jest rzecz naturalna, propter incerta certa amittere, ktoby chciał? Więc jako non omni spiritus credendum, tak z tych okoliczności radzę

z serca Panu, niech się nie zasadza na pruskich obrotach, i dogadzając swoim interessom, niech teraz myśli o zgodzeniu z królową. Na Francji zaś wcale fundować się nie masz na czém, bo ta zwykła swój interes wyrobiwszy, o drugich skolligowanych nietrwać. Z dworem Rosyjskim nadewszystko dobrą kointelligencją zachować, dworowi naszemu życzę, i oświadczyć się z dobrą harmonją. Pro ultimo radzę Panu, niech nie każe więcej werbować z Polski ludzi, in suffragium sui, żeby i nas nie podał in praedam i gęsto szemrzących na to uspokoił, bo mała z nich pomoc, a siła licha narobić może. Co in confidentia memu dobrodziejowi wyrażam.

II. L i s t

J. W. JMPana Wojewody Kijowskiego Hetmana W. Koronnego, do Księcia JM. Sanguszka Marszałka W. W. X. L.
d. 30. Julji 1743.

Lubo niewątpię że będziesz miał W. X. Mość ab Eminentissimo cuncta communicabilia, jednak i Ja dotrzymując słowa w Kolbuszowie W. Książęcej Mości danego, nadmieniam essentialia Colloquii tu nostri, z JMPanem Podkanclerzym Koronnym, initium że więcej excogitari niemogło, nad to, co z WXMością miałem honor ustnie mówić et conferre. Jakoż upewnił JMPan Podkomorzy Koronny o prędkim

pańskim JKMści Pana N. M. ad Regnum et Regiam przybyciu, i że optabitur sejm extraordinaryjny praevio jednak prześwietnej prowincji litewskiej i w niej W. M. Państwa distinctissimorum i do wyperswadowania efficacissimorum nominum et numinum assensu, a nastąpiłoby mocne i skuteczne od N. Pana upewnienie, że sejm potém według prawa ordynaryjny non praejudicaret alternacie litewskiej prowincji. Jakie zatém w tém cum provida futurorum penetracione jest WXMości zdanie o poufałą explikacją upraszam, zostając na zawsze i t. d.

III. L i s t

J. W. JMPana Mniszka kasztellana krakowskiego w téjże circumstancji z Krakowa. 25. Augusta 1743 r. pisany.

Z listu W. Xiążęcej Mści kochanego mego dobrodzieja de 16. ptis pisanego, informowany o przedsięwziętej do Lubartowa podróży Jego, życzę mu, prosperrimum iter, i na każdym miejscu, przy niepoalterowaném zdrowiu faventes ad sua vota Deos. Miałem tandem orale colloquium z przytomnemi tu Ich Mściami, gdzie JMPan Podkanclerzy Koronny MWMPan upewnił nas manifesto ore, iż Król JMci Pan N. M. tęskniący do królestwa swego, zapewne na następujące Święta Bożego Narodzenia ma zjechać do Warszawy, dokąd i ja ob hanc spem laetiozem

po krótkiej rezydencji tutejszej, jeżeli żyw będę, pomykać się zechcę. Wszystkiej zaś rozmowy tu naszej nie inna była materja, tylko o wsparciu słabych sił Rzptej, i aby to mogło pro communi voto subsequi celerius, zgadzaliśmy się etiam na złożenie sejmu extraordinaryjnego, podając w tém zdanie nasze, ad beneplacitum principis, a przytém ad approbationem Jch MM. Concivium do Rady należących, ponieważ musiałyby praecedere Senatus Consilium, a z tego zaraz w uniwersałach przedsejmowych caveretur securitas kadencji sejmu ordinaryjnego cum loco et tempore W. Xięstwu litewskiemu, ex lege należytej. A tak i prześ. prowincja litewska mając securitatem sejmu swego ordinaryjnego nierozumiem aby miała inficias ire takowemu złożeniu sejmu swego ordinaryjnego, ile circa praegnantes necessitates uczynienia aukcji woj-ka, którą perficere inszym sposobem nec status, nec ratio svadet. Te tedy propozycje nasze komunikując WXMści, subicio je cum tenuitate zdania mego magnis sensibus Jego, które zawsze sequi et venerari zwykłem. A teraz dziękując WXMści Dobrodziejowi za łaskawą Jego o mnie pamięć, i téjże nieodmiennęj oddając się przy złożeniu najniższej submisji do nóg Xiężnej JMci Dobrodziejki wyznaję, zem jest i t. d.

IV. List

Eminentissimi Cardinalis w téjże materji, z Krakowa
d. 28. Julji 1743.

Przybywszy JOXiążę JMśc Wojewodzie Czerniechowski oddał mi pisanie WXMści, z którego im bardziej edocer o oddaleniu się jego na Wołyń, tém pewniej wnoszę, że nie tak prędko dostanie mi się honori personalis visionis, et venerationis WXMści. Życzę zatém, aby Pan Bóg prosperrimum faciat iter WXM. konserwując circa infinitas benedictionis nieoszacowane zdrowie Jego, tudzież Xiężnej JMci, (której należytą wyrażam weneracją) in quam optimo statu et permanenti in longitudo dierum. Bytność nasza terażniejsza w Krakowie była szczególnie dla widzenia się z JMPanem Podkanclerzym Kor., który zabawiwszy dni kilka wyjechał do Końskich cum intentione nieodwłocznego wybrania się do Drezna, ile gdy JMXiądz Kanclerz W. Kor. oddalił się ztamtąd do diecezji swojej. Obligowaliśmy tegoż JMPana Podkanclerzego Kor., aby upraszał JKMość o złożenie sejmu extraordinaryjnego dla ustanowienia dyspozycji do aukcji wojska, tak aby na ordynaryjnym sejmie mogła być zaraz tego wszystkiego executio. Jeżeli sejm przerzeczony byłbyznaczony w Warszawie, dependebit od WXMści tudzież od innych IMOściów Ministrów status et belli W. X. L. unum sentire, mając w konsyderacji, że

gdy król JM. zatrudniony był przez niemały czas wojną in Imperio, więc nie moglibyśmy wyciągać, aby tak daleką z Saxonji do Grodna trudził się podróżą, a potem, że w Uniwersałach na sejmiki może być dołożona praekustodycja, iż sejm ordynaryjny omnino w Grodnie agitabitur, a tak satisfacta będzie zupełnie prowincja W. X. Litt. Oddając to tedy altissima penetratione WXMści jestem etc.

V. List drugi

Eminentissimi 25. Augusti.

Odbierając d. 18. currentis expressiones dobroci i pamięci WXM. dla mnie nieustającej, niosę należyte dzięki cum infinitis złączone obligationibus.

Doniosłem dawniej WXMści, iż mając tu praesentiam JMPana Podkanclerzego Koron. nadmieniłyśmy in privato et familiari colloquio, że jako desiderat populus przybycia JKMści ad Regnum, tak byłoby potrzebne złożenie sejmu extraordinaryjnego in puncto uczynienia dyspozycyi i ułożenia taryf do aukcji wojska cum assecuratione prowincji W. X. Litt. apposita w Uniwersałach, że sejm ordynaryjny, na którym executio tego wszystkiego subsequeret nie gdzieindziej tylko w Grodnie agitabitur. Interim gdy W. Xiążęca Mość jako wielki minister wysokim ponetrat zdaniem, iż takowy sejm

extraordynaryjny gdyby na innym miejscu a nie w Grodnie był naznaczony, pewniejszy zawód niż skutek pomyślny przyniosłby, więc zdałoby mi się już czekać Comitia ordinaria, a jakowe weźmie przed się sposoby Rzplta intuicie przerzeczonej wojsku aukcji, mogłby być potem sejm extraordinaryjny dla wykonania sancitorum złożony. Co tak wyraziwszy jestem itd.

VI. List

J. W. JMPana Kasztellana krakowskiego d. 25. Aug.

Dla niezliczonych obligacji moich W. X. Mości kochanemu dobrodziejowi powinny, przydaje mi świeże należytego podziękowania i osobliwszej rekognicji vincula w terażniejszej poczcie wyrażona Jego nieustająca ku mnie łaska i pamięć, z której innumeros nie tylko in privatis, ale też et in publicis colligo, fructus, widząc maturus i ojczyźnie wiele profucuos et salubres sensus W. X. Mści kochanego mego dobrodzieja, których walor i szacunek wtenczas by mu najlepiej i zupełnie cedere ad gloriam singularem, gdyby nas JK Mśc powrotem swym pożądanym uszczęśliwił in Regna, z kąd sequeretur via latior et commodior prospiciendae securitatis Rzeczypospolitój, et videndae bene sententiam ku ojczyźnie fidelitatis et amoris, jeśliby zaś obiecana powrotu Pańskiego nadzieja crescere miała, o którejby wątpić nie potrzeba, ile ver-

gentibus in melius in Imperio rebus, prawieby sensus et desideria nostra ojczyźnie immolanda zostały in abjecto et in utili. Dziękując zatém i powtórnie, tak za poufałą sentymentów swoich wielkich komunikację, jako też za nieustającą łaskę i dobroć W. Ks. M. kochanego mego dobrodzieja, oraz téjże wraz z nami oddając się, i z powinną adoracją do nóg Księżnie JMDobrodziejce skłaniając się, wyznając, żem jest etc.

VII. L i s t

JWJMP. Sapiehy, Kanclerza W. L. z Kodnia 31. Julij 1743.

Jest to dowód partykularnej W. Ks. Mości ku mnie łaski, że nietylko ordinario poczty curso, ale też przez umyślną okazję communicatione sciendorum, et gratissimis characteribus suis solari mnie zwykłeś, za co należyte circa cultum infinitum niosę podziękowanie. Względem Sejmu extraordinaryjnego zgadzam się z wielkiém zdaniem W. Ks. Mości, że nie jest potrzebny, przy niedalekiej ordynaryjnego kadencij, a jeszcze jeżeli go w konfederację obrócić usiłują, która tém bardziej jest formidabilis, im do rozwiązania trudniejszą będzie, exemplo bowiem dawniejszych, jako to Donhoffowskiej, może być permanens i per pluralitatem wdać się in materiam status, sublata auctoritate Sejmów, i toby sentiret owe comite angiel-

skie, proponowane przez Ks. J. M. Kanclerza Kor. Gdyby Sejm zerwany — jako jest projekt — miał się obrócić w tychże posłach w konfederację, sub plausibili titulo uchwalenia aukcyj wojska. I lubo obtenebitur żeby się zaraz rozwiązała po téj uchwale, ale per eundem pluralitatem mogłaby się nie rozwiązać, et permanere, zawsze, póki aż do skutku nie przyszlaby aukcja, co jest immensum male et infinitum. To W. Ks. Mości sub rosa ad considerandum podawszy sequar zawsze wielkie zdanie jego. JMPana Referendarza i jabym sądził najbliższego do laski ex lege tamquam primum expectantem wakansów według statutu Aleksandrowego, aniby mu to powinno obesse, że języków cudzoziemskich nie umie (lubo in fallor po niemiecku umie) kiedy aliunde ma capacitates et merita, wszędy zaś in ministerium łatwiej caetera adijcientur pro decore onego fastenta mente. Teraz, gdy plura desunt, jestem etc.

VIII. L i s t

JWJMP. Kanclerza W. Ks. Lit. 1744. a. z Kodnia 24. Julij.

Przybywszy tu w tych dniach, ad locum fixae stationis meae, cieszę się z tego, że commodiores mieć będę occasiones prezentowania się cum vicario cultu W. Ks. M. i kontynuowania statecznej korespondencij, o którą wzajemnie najumięzięj proszę.

Z Saskiej poczty co miałem komunikuję W. Ks. M., a że od JMP. Podkanclerzego przez dawny czas jestem *privatus* odezwą, a W. Ks. M. miałeś honor widzenia się, supplikuję *hoc misterium explicare*, o którym w liście swoim nadmieniam JMPan Pisarz Koronny. Do łaski nadwornej *concurrentes* JMP. Ogińscy obożny i pisarz, Wołowicz, Referendarz Litewski, kogo z tych W. Ks. Mość życzy sobie mieć *pro socio curae boni publici*, proszę informare, ażebym mógł usłużyć. JMPan Kasztelan Trocki, terazniejszy także o ten wakans przez mniejszą *concurrit* pieczęć, tamże się udali JMPan Pac, JMPan Przedziecki, Choraży Nadworny. Rozumiem zaś, że o transakcjach Imperij wiadomo W. X. M., iż Austrjacy pędzą Francuzów. Zatem *circa sterilitatem* innych wiadomości, kończę to pisanie, etc.

IX. List

JMP. Kanclerza W. X. L. z Warszawy d. 25. Aug. 1743.

Dziękuję najuniżeniej WXMości tak za łaskawą pamięć jako *pro communicatione sciendorum in gratissimis characteribus expressorum*. Rezultatem konferencji krakowskiej *annecto praesentibus*, żeby zaś ten projekt do skutku przyszedł, nie spodziewam się; — nietylko, że przybywszy tu na czas krótki do Warszawy (z kądem o jutrze *ad propria* w Województwie Brzeskiem powracam) żadnej nie wi-

dzę na przyjazd Pański gotowości, ale też zaszyłyby wielkie trudności o złożenie Sejmu extraordinaryjnego od prowincij W. X. L., słusznie proponowane, praedjudicaret bowiem ordynaryjnemu niedaleko następującemu, tot spensionibus JKMości i prawem assekurowanemu. — Respons JMPana Podkanclerzego Koronnego in particulari confidentia dany, byłoby jednak curiosius wiedzieć o liście JMP. Wojewody Sandomirskiego, na który respons ten dany ztąd, nie mam nic do doniesienia osobliwego, tylko Soli wyrażam, że JMPan Fleming, Generał artylerij Lit. ma in sociam vitae pojąć Xiężniczkę JMP. Podkanclerzanę Litewską. Akt weselny na zapusty przyszłe ma być determinowany, ale to sub rosa zostaje. Oddaję mnie zatém nieodmiennęj łasce, zostając etc.

X. List

JMP. Wołowicza, Referendarza Litewskiego z Wilna d. 20.
Junii 1743.

Wyniesiona ad superfitalialem godności statum w Marszałkowskiej najwyższej powadze prerogatywa WXM. D. jako z nas każdego do powinnej obliguje weneracij, tak oraz niemylną czyni nadzieję, że garncących się do najskuteczniejszej protekcij Jego in solidissimo potrafi ugruntować statu, skłaniam tedy i ja u nóg WXMości D. prośby konkurencij mojej z najgłębszą submissją wyrażenie, donosząc WXMości

numini post supra secundo o wakującej łasce Nadwornej WXL. post recentia falu JMP. Scypiona, z nim pax aeterna. Supplikując o interpozycję, którą valebit pro mille potentibus unus, że Majestatu JKM. za osobą moją zapewnieniem jurata fide et obligatione, że za wsparcie téj to mojej o łaskę konkurencij, każda życia mego actio będzie ustawiczna gratiarum actio, z dozgonną powinnością być itd.

XI. List

JMP. Podkanclerzego Koron. z Końskich. 6. Aug.

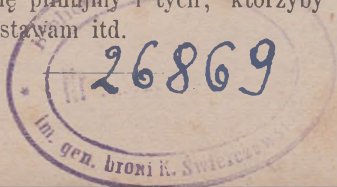
Dziękuję jako najuniżeniej WXM. Dobrodziejowi, że w terażniejszych okolicznościach otworzyłeś mi — sensum suum. Byłem w Krakowie toż samo JMP. Hetmanowi W. Kor. powiedziałem, że jeżeli prowincja Lit. nie będzie kontenta z Sejmu extraordinaryjnego, darmo zawodu nie czynić, ale JMP. Hetman W. Kor. ma się w tém znosić tak z WXM. D., jako i cum aliis primioribus tamtéj prowincij. Ja wyjeżdżam dzisiaj rozsadzonymi cugami do Widawy, tam pocztę biorę i na Wrocław pośpieszę do Drezna, wszędzie zaś poufałych WXM. Dobr. oczekiwać będę rozkazów, a teraz zostawam itd.

20832

XII. List

JMP. Podkanclerzego Kor. do XJM. Hetmana WXL. z Drezna 10. Mar. 1742. a. pisany.

Ponieważ JXMość już rezolwował się zjechać do Wschowy pro medijs Maij, jako list Pański edocębit, więc życzę per omnia, abyś WXM. D. na ten czas zjechał, et quidem trzebaby anticipere dzień Senatus Consilij dwiema albo trzema dniami, aby Pana zastać, a raczěj, aby N. Pan zastał WXM. Dobr., piszę i do XJM. Marszałka WXL., ażeby partja nasza quam numerosissima była, i żeby widziano, że Xiążę Marszałek nie opuścił Dwór, jak tu wszyscy mówią, i lubo tu daleko zjeżdżać, jednak to będzie actus octodierum, a Panu wiem, że będzie miło. Gdyby Xiążę Hetman WXL. mógł zjechać, bardzo bym tego życzył, ponieważ jego prezencja nietylko by była miła JKM., ale in his conjuncturis bardzo potrzebna, jako zatém z domem WXM. D. jest proximo sanguine junctus, JMP. Marszałek Nadworny WXL. także życzę summopere, abyś mu perswadował, żeby przyjechał. Tu na generalną w Europie zanosi się wojnę, dla tego trzeba, ażebyśmy juncta manu mensuras, żeby nas potencje postronne nie wprowadziły w listy jakie. — Pan nasz nie myśli o tém, ale my się pilnijmy i tych, którzyby chcieli co innovare. Zostawiam itd.



CBW

Wpływ nr 15 rok 47

Nr. wol.

114

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

825



20-026869-000-0